

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:

Miesięcznie 1 Mk. 50 fen. Kwartalnie 4 Mk. 50 fen.
Za odnośnienie do domu dopłaca się 50 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie 1 Mk. 80 fen.,
kwartalnie 5 Mk. 40 fen.

**Cena numeru pojedynczego w Łodzi
i w Warszawie 4 kop.**

Redakcja i Administracja:

Łódź: ul. Piotrkowska 86.

ODDZIAŁ w Warszawie: ul. Chmielna 10.

Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:

Zwyczajne: 30 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).

Drobne: 5 fen. za wyraz, najmniej 50 fen.

Nadstawy (po tekście): 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

Makrologi: 40 fen. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

W dziale handlowym: 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

FILIE: Częstochowa: ul. Panny Maryi 26; Tomaszów: F. Gomuliński; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Bedlinie.

Zmartwychwstanie.

Zmartwychwstania biją dzwony...

Po polskiej ziemi dźwięk ich płynie nie tak radośnie, jak dawniej, i raczej żalobną pieśń zdają się ślać pokrytej mogiłami i krwią przesiąkniętej krainie.

A jednak wsłuchana w dźwięki te myśl wyczuwa w nich tony dziwne jakieś, niecodzienne, zapowiedź czegoś, co w sercach tliło się drobną nieuchwytną prawie iskierką i jak święty znicz ukryte przez wiek cały, było ożywczo siłą narodu...

Po latach mroków Zmartwychwstania biją dzwony, nietylko Tego, który dla zbawienia świata w strasznych męczarniach poniósł śmierć na krzyżu, lecz także tej nieścisłej Matki — Polski, której przed wiekiem cierniową na skronie nałożono koronę i w grób ją wmurować chcieli...

Spętany w kajdany niewoli żył naród polski w oczekiwaniu tej chwili, gdy pękają okowy, a nowe życie wszędzie, życie wolne, umożliwiałe swobodny rozwój, odpowiadające jego właściwościom. Doremnie wyczekiwaliśmy tej chwili. Żelazna obręcz przemocy zaciskała się coraz bardziej w koło nas, coraz bardziej wyrażone sposoby stosowano, by zabić poczucie narodowe, złamać zdolność odporu. Odwieczny wróg narodu polskiego, Rosya, zacierając już tryumfalnie dłoń w przekonaniu, że dosyć jadu wpuściła w nasz organizm i że jej metody doprowadzą naród do takiego stanu, z którego niema już ratunku.

Aż przyszedł najstraszniejszy kataklizm, jaki historia notowała. Zapasy olbrzymów, ścieranie się potęg, wyprowadziły na światło dzienne czynniki, których nie uważano dotychczas za tak ważne, aby się z nimi na serio liczyć należało. Małe organizmy państwowe i grupy narodowościowe nabrały znaczenia większego, aniżeli można było spodziewać się po nich ze względu na ich liczebność i siłę. W ich rękach Polska wysunęła się na czoło zagadnień, nie tyle jako czynnik siły, ile jako problem, który w przemianach, będących naturalnym wynikiem światowej wojny, odgrywać będzie poważną i doniosłą rolę.

Cele wojny obecnej dla państw centralnych, to jest grupy, która zwycięsko wyjdzie z obecnych zapasów, jasno przedstawiają się dla każdego, kto rzeczowo obserwuje rozwój historii. Określił je też dobitnie, odnośnie do interesującego nas specjalnie Wschodu, kanclerz Bethmann-Hollweg w mowie swej z 5 kwietnia b. r.: „Nie chcemy sąsiadów, którzy połączą się nanowemu przeciwko nam, aby nas zdusić, lecz chcemy takich sąsiadów, którzy pracować będą z nami, a my z nimi, dla obopólnej naszej korzyści“.

Więc nie Rosya ma być w przyszłości, której w jej biegu zatrzymać już nie można, sąsiadem państw centralnych, lecz inny organizm państwowy, i to taki, który

warunków swego rozwoju indywidualistycznego szukać będzie w oparciu o państwa centralne i który w tym sojuszu będzie widział możliwość pracy dla obopólnej korzyści.

Sprawa polska wyszła z dotychczasowego ukrycia i została mocą wydarzeń wojennych rozwinięta, a rozwiązanie jej stało się historyczną koniecznością. Z odgłosem dzwonów Zmartwychwstania Chrystusa bije godzina Polski. Z pomroków przeszłości wylaniają się warunki, które umożliwiają zrealizowanie naszych pragnień i od nas teraz zależy, czy przyszłość naszego narodu kształtować się będzie na zdrowych zasadach. Warunkiem tym jest dla państw centralnych potrzeba szukania takiego sąsiada, którego zasadnicze cele nie będą rozbieżne z ich celami. A tymi równoległymi celami to stałe zabezpieczenie zachodu od ekspansji rosyjskiej. Jeśli cel ten zrozumiemy, jeśli przekonamy się, że nasz rozwój wskazuje nam drogę na wschód i tak silne usadówienie się tam, że Rosya zwrócić będzie musiała swą ekspansję ku Azji i wyrzec się raz na zawsze wszelkich aspiracji w Europie, wówczas mamy dowód, że w zasadniczych celach idziemy równolegle z państwami centralnymi i jesteśmy dla nich takimi sąsiadami, o jakich mówił kanclerz niemiecki.

Ciężko dotykała nas Opatrzność przez długie lata. Ciężkie próby przechodzimy i teraz, bo przez naszą ziemię przewalają się milionowe armie, a śmierć i zniszczenie poczyniły poważne szczyrby w naszym narodzie. Ale teraz zabłysła nam nadzieja Zmartwychwstania, i nadchodzi kres niedoli. Silną dłoń ujęć nam należy ster łodzi, która nas zawiezie do wolności. Wróg nasz jeszcze nie złamany doszczętnie, jeszcze wyteża siły, by powrócić do krajów, w których czuł się lepiej, jak u siebie, w których mógł dać upust swej nieokiełzanej, zdeprawowanej naturze. Ale nie wróci na te krwawość naszych męczenników zroszone łany i nie będzie duszy naszej nieprawia. Z zamętu, w jaki nasze umysły pogrążyła nas stuletnia niewola, otrząsnie się duch nasz i patrzeć będzie jasno w to, co jest naszą przyszłością. Skojarzą się rozbiegłe i wrogie sobie myśli ku jednemu celowi, ręce zespolą się i silni jednością budować będziemy drogę prostą, która nas zaprowadzi do Zmartwychwstania.

Tej Nocy...

Tej Nocy ma się duch przetrworzyć; przybyć ma Ten, co zbawiać wyrzekł świata, i powstać z martwych — i ożyć...

St. Wyspiański.

Sen, śniony od wieku, isci się...

Spójrzcie: oto odwalone wieko grobu, a na dnie Aniołowie strzegą porzuconych żgier, bielszych od śniegu i jaśniejszych od słońca. Zapach łagodny lilii niebiańskich unosi się nad spustoszoną świątynią Ofiary, przemienioną w Święte Świętych Cudu.

Gdzie jest Chrystus?...

I oto cofam się w odległe, odległe czasy, w dni bolesne oczekiwania i tęsknoty. Śladami tych tęsknot idę szukać Ukrzyżowanego — by znaleźć Go w koszuli złotej, w odzieniu Króla, który zwyciężył grzech i przemógł Śmierć Miłości. Idę drogą krzyżową, polską naszą drogą, na naszą polską Golgotę...

I przed oczyma memi wyrasta nagle olbrzymia wizja chwili, od której na duszę pada mi cień ponury, jak od dantejskiej skały czyszcowej na otaczające ją jezioro.

Widzę salę olbrzymią, pełną postaci świętych, szat bogatych, głów senatorskich... Pod stropem biegną krużganki, kwitnące kwieciami najcudniejszych niewiast. Mrużą się oczy zalotne, padają słowa, kuszących pełne obietnic. Wieją barwne pióra wachlarzy — niby ptaki egzotyczne, unoszące się nad kwiatami. Lśniące materye, drogie koronki, polyskliwe ognie klejnotów rażą mi olśnione źrenice...

A w dole huczy burza... Przewalają się fale głosów ponurych, jak łoskoty spienionego morza, padają gromy klątw, przewijają się błyskawice spojrzeń, w których najstroższa męka krzesze ognie, jak krew purpurowe... A wszystkie głowy zwrócone ku światłom otwartym, za którymi lśnią bagnet rosyjskiego żołnierza.

W progu leży człowiek z rozchełstaną na piersiach koszulą. Wargi jego, wykrzywione rozpaczą, przypalił płomień bólu i wzdargi. Wbił grot swych orlich żreń w opuszczone powieki króla, który stoi beznadziejny i bliski niewieściego szlochu. Twarz królewską bielą jest od koronkowego żabotu, który mu jest jedynym, ostatnim już puklerzem.

Ale oto wyciąga się władnym ruchem dłoń, uzbrojona marszałkowską laską. To Poniński wskazuje drzwi gościem okrutnym, gościem, łamiącym wszelkie skrupuły.

Cóż uczynisz, królu?...

Rejtan czeka!...

A oto druga — oto druga stacya naszej Męki...

Rozpętała się, rozogniła straszliwa, rozpaczliwa bitwa. Cztery tysiące męża padło trupem. Huk dział wstrząsa ziemią, kule osłepia brzęczą, jak pszczoły na wyroju, szable zgrzytają zaciekle o chłodne ostrza bagnetów.

Ale wódz chce się bić do ostatka. Niechaj wytryśnie wrzaca krew z serca, co nie potrafi ostygnąć prędzej, niżli w śmierci. Widać go wszędzie, jak na dzielnym rumaku przebiega pole walki, jak zagrzewa do boju, jak rzuca zarzewie własnego zapalu w piersi bratnie...

Nagle zachwiał się na koniu i pobladłemi wargi jął chwycił powietrze.

Dłoń kurczowo ścisła szpadę — nie odda jej, nie wypuści, póki tchu w piersi, a w myśli iskra światła. Przechyla się z konia, osuwa w objęcia dobrej, kojącej ciszy...

Wita śmierć, jak kochankę ostatnią, naiwieńszą ze wszystkich...

Ale nie przyjęła go w słodkie objęcia nawet ta, co całuje usta najłichszego z nędzarzy. Wódz otwiera oczy. Nad nim żołnierz rosyjski krzywi nienawiścią wargi spieczzone, błyska kosemi ślepiami...

I padły w ciszę proste, tragiczne w swej prostocie słowa:

— Jestem Kościuszką!... Daj mi wody!...

Do celi klasztoru Bazylińskiego wchodzi niemi siepacze. Twardem, beztrwożnem spojrzeniem wita ich błady młodzieniec. Pukle wijących się włosów okalają czoło gienialne, jak węże Eryni. Usta zacięte zaprzysięgają milczenie i pogardę.

I wzięli go — i powiedli!...

W sali ogromnej i błyszczącej zbytciem pan Senator pije poobiednią kawę. Twarz strawiona przez rozpustę, obrzękła i sina; o-czy straszne okrutnika i pijaka krwawo zabie-

Szarzynną wielką pokryta cała polska ziemia. Gdzie okiem sięgnąć, złowrogie ślady przebytych mroków, zewsząd wзира widmo pożarnych zgliszcz, a poprzez pola i łany snuje się bezlitosny upiór nędzy. Przez kraj nasz przesła zawierucha, niszcząc, druzgocząc, — zostawiła popioły, mogiły a w sercach zwątpienie i smutek...

Natura zwolna budzi się do życia. Wiosna leniwem jakimś tchnieniem spływa na świat, jakby wstydziła się tego jasnego promienia, który rzuca zoranej granatami ziemi, jakby nie chciała mącić smutku, który rozsiadł się szeroko naokoło. Ożywcze ciepło skrada się nieśmiało, bojąc się budzić martwość, niemocne przedrzeć szarugę. Z początku słabo, potem coraz śmielej, coraz silniej wdziera się w istnienia i w ciągłym zmaganiu rozproszyc oragnie ponurość...

W krąg jasnego promyka zwolna przedziera się przez mgławicę nieszczęść światła wstęga, płynie szerzej i szerzej, a przed jej majestatem ustępują ciemności zwątpień i smutków. Wstęga rośnie, olbrzymieje, rozkołysała fale przestworza potężną swą siłą. I płyną dźwięki, zrazu odległe, nikłe, niemal nieuchwytnie, jakgdyby z Niebios spływały chórów serafickich głosy.

Po ziemi martwej, w dźwięki te zasłuchanej, dreszcz przebiegł dziwny. Z głębin jej dobywa się odzew — westchnienie, jęk zboliałych dusz. —

A dźwięki płyną coraz silniej, coraz bliżej i wraz z promienną wstęgą napełniają przestwór, rozkołysane fale brzmia coraz potężniejszą symfonią niewysłownych radości...

Otuliły ziemię - męczennicę miłością, jakby ją zakryć chciały przed znikającą ciemnością i chronić przed ponurością...

A z ziemi wstaje zwolna mgławica, zda się, aniołów tłumy unoszą ją w górę, ku niebu. W srebrzystych blaskach rozpoznaje już można, że głębie jej kryją coś wielkiego, coś potężnego...

Krwia odleciała koronę cierniową...

Wznosi się ku niebu, majestatycznie, ta polska korona cierniowa, płynie przez przestworza coraz wyżej, wyżej, aż do stóp Tronu Bożego, w blaskach niezmiernych, w rozśpiewanych falach wszechświata, w nadziei, radości...

A Polska cała rozbrzmiewa przepotężną pieśnią Zmartwychwstania!...

gły. U drzwi warta i lokaje, jak posagi niewoli.

Pan Senator rzuca krótkie, niecierpliwie wyrazy. Pyta młodzieńca o jego przyjaciół, o braci, jęczących w więzieniu. Pyta go o ich dusze, o serca najmiłsze, o czyny i tajemne marzenia.

Młodzieniec o wyniosłem czołe spogląda na wroga z niezmiennym straszliwym spokojem. Nie słucha pytań jego: zagłębił się w sobie, zstąpił w najciemniejsze czeluście nieugiętej swej duszy. Rozmawia z Bogiem w ciszy i w skupieniu...

— O Panie, Panie mój!.. Czemu na pastwę barbarzyńcy wydajesz kwiaty najwonniesze ogrodów Twoich? Czemu pozwalasz tryumfować ciemności nad światłem? Czemu siepaczowi carskiemu pozwalasz katować niewinne dzieci, które ląkną Twej Miłości, o Chryste?

I stał tak, jak Cherub przedziwnej piękności, a dusza jego męzłała w męce, i odracając precz różę i ciernie Gustawowe — brała już skrzydła potężne Konrada.

Dość, dość, na Boga!.. Niechaj przestana skrzypiec szubienice, niechaj lody Sybiru, łańcuchy Sybiru zmieniają się wreszcie w widma snu...

Po przeraźliwych pustkowiach pobojuwisk błdzi wiotki, świetlisty Cień. Noc jeszcze, noc — ale na dalekim widnokręgu jaśnieją już pierwsze ciche, wstydliwe różę świtu.

W perłowym półmierzchu idą gdzieś w bezmiar, idą gdzieś w nieskończoność znikome pagórki mogił żołnierskich. A Chrystus chodzi między nimi — i budzi dusze poległych.

Jak stada płochliwych gołębi unoszą się nad Panem roje dusz, okrażają Go wieńcem. On karmi je ze swych przebitych dłoni, gładzi pióra pomięte, żal za młodem życiem, za wiosną — słodkimi koł słownymi...

Długa, och jakże długa ma drogę!.. Od Karpat aż po Alpy, od groźnych wód Czarnego morza po szumiące fale Bałtyku — wszędzie śpią ci, których dziś zbudzić trzeba. Nim ziemia powita pieśnią Zmartwychwstanie Pana, trzeba ich wywieść z Otchłani. Z doliny łez, z padole tęsknot niechaj odlecia ku wielkiemu słońcu chwały...

I wraca Chrystus ku swemu grobowi — a tam we łzach już tonie złotowłosa Jawnogrzeźnica... Oto Ten, któremu zaufała cała miłość stęsknionego serca — oto On — Mistrz i obłubieniec — wzięty jest i ukryty przed jej bolesnymi oczyma...

— Gdzież jest — o Panie? Gdzież jest — o Miłości? — jęczą wargi bezsilne w tępej, głuchłej rozpacz.

I nagle — dłoń świetlista dotknęła cicho złotej, kornie pochylonej głowy...

Helion.

MARJOT.

Zradcy Wielkanocne i ich dzieje.

Człowiek dawny, niemal pierwotny, nie mógł obojętnie patrzeć i przechodzić wobec tak charakterystycznych zjawisk atmosferycznych, jak okrysy, stojące na pograniczu między jedną porą roku a drugą. Złazcza mieszkancie sfery umiarkowanej, w której okrysy występowały jaskrawiej i wyraźniej, musiał w umysłowości swojej znaleźć wytłomaczenie zjawisk tych dla siebie zrozumiałe. Nie mogąc ująć ich ze stanowiska naukowego, brał je nadzmysłowo, religijnie, przypisując potęgę wyższym siłom, których nie znał, a więc bał ich się i czcił, by mu krzywdy nie wyrządzali.

Złazcza tak zwane zrównanie dnia z nocą, czyli okres ustępującej zimy, a poczynającą się wiosny dawał praocem naszym rozliczne pole do rozszerzania koliska wierzeń, a tem samem do rozwoju całego szeregu obrzędów, które mocą tradycji przetrwały wieki, zmieniając tylko nieco formę zewnętrzną i przystosowując się do odrębnych warunków.

Święto przebudzenia się wiosny u wszystkich ludów obchodzone było bardzo uroczyste, mając swoje charakterystyczne obrzędy religijne i ceremonialne. Ludzie całego świata obchodzili radośnie narodzenie się słońca, wyklukanie się nowego, bujnego życia. Zima przemija, śniegi topnieją, rodzi się okres nowy, okres wesela.

Ludy słowiańskie nie mniej radośnie obchodzili porównanie dnia z nocą, będące zapowiedzią nowego lata, świętu temu poświęcając szeregi wierzeń, obrzędów, zabaw i ceremonialów. W obrzędach tradycyjnych, dominujące miejsce zajmuje — jajko — symbol nowego życia, symbol odrodzenia. Powszechnym, związanym z przebudzeniem wiosny był zwyczaj obfitych uczty; uroczystości obchodzone topieniem wyobrażenia bogini Marzany, uznawając w ten sposób tajanie śniegów, czyli koniec zimy.

I tak przez wieki wierzyli, świętowali ludy słowiańskie, a między innymi Lechici.

Tymczasem prastara Rzym, miasto Bogów i Cesarów, miasto, którego religią było

Piękno i Sztuka, opanowywać zaczyna idea ubożego cieśli z Nazaretu. Zaczernawszy mocy z przesiąkniętych krwią piasków Colosseum, utwierdza się coraz silniej w Capitolu, wali w gruz posagi bogów i coraz szerszymi kręgami obejmuje świat w swoje posiadanie. Tej, która obaliła bóstwo olimpijskich władców, nie trudno było przedrzeć się przez ostępy borów i puszcze lechickie, strzaskać drewniane gonty, a w miejscach gdzie święte dęby szumiały krzyż zatknąć.

Plemię lechickie, spokojne, łagodne, skłonne do sentymentu i mistycyzmu z łatwością poddaje się i przyjmuje nową ideę, zapominając o starych bogach.

Z chwilą przyjęcia nowej religii, przyjęły się i nowe obrządki. Jednak chrystyanizm po bezskutecznej walce z siłą tradycji, nie mogąc jej zniszczyć, zmuszony był przyjąć pewne jej prawa i przystosować do siebie, zwłaszcza, że nie były one przeciwne ani idei, ani treści.

Obrzędy związane z narodzinami wiosny przyjął chrystyanizm, obchodząc je jako święto Wielkiej nocy, będące zbiorem prastarych obrzędów pogańskich, poświęconych bóstwu najwyższemu, z charakterystyczną rękawką, obchodzoną zwłaszcza uroczystie przez lud krakowski.

W końcu marca, lub początku kwietnia, lud słowiański obchodził porównanie dnia z nocą, święcą między innymi rękawkę, obrzęd polegający na rzucaniu bułek, jajek, kołaczy z kopca Krakusa. Genezy rękawki szukać należy zapewne w żalosnym obrzędzie oplakiwania zimy.

Z biegiem czasu, szereg pogańskich uroczystości przyjął się w obrzędach chrześcijańskich u ludu naszego, różniąc się jedynie formą zewnętrzną w tych lub innych okolicach.

Początek obrzędów wielkanocnych zaczyna się właściwie w Palmową Niedzielę święceniem różę wierzbowych. W prastarych obrzędach słowiańskich, podczas uroczystości topienia Marzany, którą symbolizowała zwykła lalka zrobiona ze słomy, przed zatopieniem smagano ją zwykłe różgami. Stąd się zapewne zachowała tradycja palm.

Lud polski, zazwyczaj już we wstępnej srode wycinał różę, które do Palmowej niedzieli trzymane w wodzie, aby rozkwitły. Dnia tego, kto wstał najwcześniej, biegł z palmą i budził innych. Poczem niesiono je na mszę, podczas której kapłan je poświęcał. Poświęconym palmom przypisywano zbawienne własności. W bardzo wielu okolicach zachował się zwyczaj polowania pączków palmowych, jako przynoszących zdrowie. Gospodarze, wypędzając pierwszy raz na wiosnę bydło, trzymają palmę w ręku.

Cały następny tydzień aż do Wielkiej Niedzieli poświęcony jest tradycjom i obrzędowi, z których większość sięga prastarych czasów pogańskich.

W wielki czwartek, w ceremoniale kościelnym przyjął się zwyczaj umywania nóg starcom, dokonywany bardzo uroczystie przez biskupów, a nawet przez królów. I tu widzimy odbicie kultu pogańskiego, który przed okresem radośnego święta Nowego lata poddawał się ścisłemu postowi, wykluczającemu nawet użytek wody do celów higienicznych. Pisarze kościelni zwyczaj ten odnoszą do ostatniej wieczerzy pańskiej, w czasie której Chrystus na znak pokory obmywał nogi apostołom.

W niektórych okolicach, w wielki czwartek chłopcy przebrawszy się za żołnierzy, robili ze słomy Judasza, którego prowadzą do kościoła na jutrze, a następnie na cmentarz, gdzie wśród śmiechu i gwaru biją go i chłostają, albo też grzechotkami wypędzają z kościoła. I tu znowu grzechotka i obrzęd wypędzania Judasza jest niejako odbiciem zwyczajów połączonych z topieniem Marzany.

Wielki Piątek poświęcono całkowicie uroczystościom żałobnym. Strojono i ustawiano grób Chrystusa, w bardzo wielu okolicach przechowywał się do dnia dzisiejszego zwyczaj strzeżenia grobu przez młodych chłopaków przebranych za żołnierzy. Wierni od rana odwiedzali grób, modląc się i rozpamiętując mękę pańską.

Już w wielką sobotę, po większych domach odbywało się ustawianie święconego, czyli dawnej pogańskiej objaty. Ojcowie nasi, którzy ściśle i surowo przestrzegali wielkiego postu, do tradycji święconego przypisywali dużą wagę. To też gospodarze domu w miarę sił i możliwości starali się o jaknajobfitsze zaopatrzenie stołu w jadło i napoje.

Dzisiaj tradycja święconego zbladła i zgasiła niemal zupełnie, zwłaszcza po środowiskach wielkomiejskich. Przestrzega jej tylko lud wiejski i bardziej odległa prowincja. W dawnej jednak Polsce, Polsce szlacheckiej przepych wielkanocy dochodził nieraz do legendarnych wprost rozmiarów. Oto jak jeden z autentycznych kronikarzy opisuje święcone u księcia Sapiehy w Dereczynie za Władysława IV-go.

„Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias, szynki, kiełbasy, prosiaki. Kuchmistrz najudowniejszy pokazał sztuki w upieczniu całkowitem tych odryńców. Stało tandem dwanaście jeleni, ta-

kże całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admiiowania, nadziane były rozmaitemi zwierzynami, alias zającami, ciętzwiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste tyle ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, sążniste pierogi, a wszystko wysadzone bakalią. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puhary, exemplum czterech pór roku, napelnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych, z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskim, alias tyle gąsiorków ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brezie, to jest ile godzin w roku”.

Nie dziwnego, że święcone księcia Sapiehy musiało przejść do historii. Na drugie podobne, niewielu chyba zdobyć się mogło. Wszędzie jednak po domach szlacheckich i pod wiejskimi strzechami starano się o obfitość jada, by w dzień wielkonoce wynagrodzić sobie przykrości kilkudziesięciodniowego postu.

Wśród tradycyjnych potraw, widniejących zarówno na stole magnata, jak i najbiedniejszego kmiotka — znajdować się muszą jajka farbowane, czyli pisanki. Tradycja ich pochodzenia jest bardzo odległa. W pogańskiej rękawce, miotanie białych, czy malowanych jaj — odgrywa poważną rolę. Według mitologii indyjskiej, z dwóch skorupki słupionego jaja powstał świat. Jajo jest symbolem budzącego się życia, a więc zjadł pochodzący może jego dominujące znaczenie w okresie święta wiosennego.

Pierwsze wzmianki o pisankach spotykamy już w XIII wieku, w dziełach Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego. Kwestyą pisankę zajmują się w starożytności Pliniusz, Owidiusz i Juwenalis. Obszerne dzieła poświęcają jajkom wielkanocnym pisarze Niemiec wieku XVII.

Wyobraźnia ludu, zwyczajowi farbowania jaj przypisuje całe szeregi pięknych i rzekomych legend. Jedną z legend głosi, że kiedy Chrystusa prowadzono na wzgórze śmierci, pewien biedak niosący w koszyku kilka jaj na sprzedaż, pomógł nieść Krzyż Zbawicielowi. Powróciwszy do koszyka znalazł jajka zabarwione. W siedleckim utrzymuje się podanie, że w pisanki zamieniły się kamienie, którymi ukamienowano św. Szczepana. Jest jeszcze wiele innych podań, lecz z całą pewnością stwierdzić można, iż genezy związanej ze zwyczajem farbowania jajek, dzielenia się nim, tłuczenia jednych o drugie, jak do dziś dnia w Rosji i na Rusi jest we zwyczaju, szukać należy w prastarych zmierzach pogańskich.

Po mniej lub więcej wystawnem, lecz zawsze obfitem święconem, zasypiał spokojnie szlachcie czy też kmiotek polski, rozkosznie śniąc o przedziwnym smaku kołaczy lub drażniącej nozdrza woni mięsni. gdy wtem, gwałtownie, następowało przykre przebudzenie — zimna kąpiel.

To znany powszechnie, przez lud wiejski zwłaszcza ulubiony śmigus, dyngus, lejka. Zwyczaj zachowany przez wszystkie ludy słowiańskie, a związany ściśle z tradycją topienia pogańskiej Marzany, będącej, jak już wspominaliśmy, wyobrażeniem zimy. Już sama etymologia wskazuje pochodzenie śmigusu, który pierwotnie zwał się snihpustem (snih, wilgotny, według sanskrytu). Radość z końca zimy, radość, iż nadchodzi nowe lato, dała pochoch do szeregu swawolnych uroczystości i obrzędów, z których niektóre, jak śmigus, przechowały się u miłującego tradycje ludu polskiego do dnia dzisiejszego.

Śmigus obchodzony jest ze szczególnym zapalem zwłaszcza po wsiach. Nie ogranicza się on do skrapiania, czy polewania wodą, ale objawia się poprostu w formie pławienia w studniach czy stawach. Ofiarą naturalnie pada zwykle pięć piękna, jako fizycznie słabsza, choć i ta zdobywa się nieraz na urzędzenie porządnej kąpielii dorodnym parobczakom. Mimo tego, że nieraz szatki odświętne uległy kompletnemu zniszczeniu, że zbyt wczesna pora roku nie pozwala odczuć całej rozkoszy zimnej kąpielii — w drugim święcie Wielkiej Nocy — w dzień śmigusu, wieś polska rozbrzmiewa śmiechem i gwarem.

— Ale nie tylko lud polski hołdował i hołduje temu zwyczajowi. Z zamlowaniem oddawała mu się szlachta polska i wyższe towarzystwo. Ks. Kitowicz, opisując obyczaje i zwyczaje za Augusta III, wspomina, „była to swawola powszechna w całym kraju. Zaczynała się zabawa od skrapiania różaną lub inną pachnącą wodą. Kiedy zabawa się ożywiła a towarzystwo rozswawoliło, chlustano na siebie wodą ze szklanic, garnków, czego popadło, w końcu hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystygowana, czerpiąc od nich, gonila się i oblewała od stóp do głów, tak że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiegoś połopu”. Wesoło więc było i gwarno nie tylko pod strzechą słowiańską.

Lud krakowski w drugie święto Wielkiej nocy obchodzi jeszcze drugą tradycyjną uroczystość — t. zw. Emaus.

Jeśli tylko pogoda dopisze, miasto całe wylega na Zwierzyńcu, odwiedzając kościół św. Salwatora zwycięsę pod kopcem Kościuski i po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa, z zapalem oddaje się przyjemnościom odpustowym. Liczne stragany obsiadają dokoła kościoła i wzgórze zwierzynieckie, przed którymi chętnie gromadzą się nabywcy słodyczy, figurek glinianych, różańców. Czas umilają katarynki, piszczałki — rojno i wesoło.

Jedni badacze tradycje Emausu tłumaczą zwyczajem pogańskim odwiedzania świątyni Swantewita, czyli Światowida, mającej się ongi wznosić na miejscu kościółka św. Salwatora; inni obrzęd ten łączą z objawieniem się Chrystusa uczniom na drodze do Emaus. Jednakże wydaje się, że tłumaczenie pierwsze jest historycznie ściślejsze.

Jeszcze bardziej uroczystie obchodzi Kraków trzeci dzień świąt, poświęcony pamięci mitycznego bohatera i założyciela miasta — Kraka. Legenda mówi, że kiedy dzielny Krak, smoka zabijwszy, księciem został i po długim, dobrotliwym, rozumnym panowaniu umarł, poddani na wzgórzu Krzemionek, własnymi rękami usypali mu mogiłę. I na pamiątkę wielkiego bohatera święto rękawki powstało.

Trudno jest stawiać piękną bądź co bądź legendę, lecz zawsze legendę pod pretekstem historii. Jednakże świadczy ona znów o prastarem pochodzeniu obrzędu, który mógł być dobrze czciami oddaną bohaterskiemu Krakowi, jak również obrzędem żałobnym z powodu końca zimy, po którym dopiero następowały uroczystości weselne, połączone z erą wiosenną.

Dzisiejsza Rękawka ma charakter ściśle odpustowy, wesoły i krotocwilny niejako. Karuzele, piszczałki, popularne igrzyska ludowe, jak wdrapywanie się na wysoki słup — a nade wszystko obrzucanie się tłumem łakociami, pomarańczkami, jajkami, rok rocznie gromadzi setki krakowskich mieszczan, wśród których nie brak i inteligencji, na wzgórzach Krzemionek za Podgórzem.

W związku z Wielkanocą lud polski obchodzi jeszcze starożytny zwyczaj, zwany Maćkiem lub Jaskiem. We wtorek po Wielkonoce, lub na początku maja młodzież wiejska, z zieloną gałęzią, przybraną wstążkami, z przywiązaną do niej lalką, mającą wyobrażać boginię wiosny, obchodzi domy, śpiewając okolicznościowe piosenki. I znowu w tym wypadku cofnąć się myślą musimy do tych lat, kiedy pra-pradziad nasz, w szeregu rodzinnych bóstw czcił i kochał boginię wiosny — Maję.

W bogatym, pełnym poezji życiu obyczajowem naszego ludu, jest jeszcze wiele, wiele szczątków tradycji dawnych, nieraz o charakterze lokalnym, których pobieżne nawet zaznaczenie zabrałoby, zbyt dużo miejsca i czasu. Wspomnieliśmy o najcharakterystyczniejszych.

Życie kulturalne poszło szybkim, nie zatrzymującym się tempem. Powstały nowe idee, nowe pojęcia, stanęły do walki z tradycją czasów zamierzłych i po walce długoletniej, uporczywej uległy. Zmieniły się formy. To co dawniej było wiarą, kultem, religią, dziś stało się sercu drogą pamiątką, pamiątką bogactwa w szczerym sentymencie, wykołysany poszumem świętych dębów, pamiątką, tulącą się u kamiennych ołtarzy, a wiążącą nas ściśle z ukochaniem przeszłości.

Tradycje żyć muszą i żyć będą. I przejdą dalsze lata, szybkie postępowaniem wiedzy i techniki, myśl ludzka wzniesie się na wyższe jeszcze, niebotyczne szczyty, zawsze jednak z rozrównaniem i dobrym uśmiechem wracać się będzie, ku pięknym obchodom ludu naszego, przechowującego jak relikwie, pamiątkę i tradycję przedwieczną.

Wesołego jajka na rok 1916.

Wielka Noc jest bezwzględnie świętem czoigodnem! Przedewszystkiem tradycja — rzecz niezmiernie wagi — cement, spajający zarysowane się zleka w tych wolnomyślnych czasach uczucia religijne. Następnie — wy-poczynek!

O ile szanowniejsza jest naprzykład, Wielka Noc, trwająca dwa dni, niż Boże Narodzenie, które streszcza się właściwie w spożyciu jednej, pojedynczej kolacyi wigilijnej?

Boże Narodzenie to święto w kółku najbliższej rodziny bez szerszych widnokręgów, bez wyrazu na zewnątrz, lenarłowiczowski stimmung rodzinny. Podczas gdy Wielka Noc to włóczęga, boska podróż po suto zastawionych gościach; możliwość wyjadania z niejednego pieca najistotniejszych wleprzonych delikatesów, cielejącej treści pieczonej, lub w galarecie; fantazyjności galantynu; bań parzonych, piaskowych, podolskich; mazurków przekładanych serem, makiem, konfiturami i. Bóg wie, jakimi wymyślnymi masami i pomadami! To zapuszczanie przenajbliższego

złowia w butelki o wysmukłej talii reńskiego moszczu, w patynowane tułowie, a węgryna w otyłe gąsiory złotego trojnika.

Wielka Noc to beztrojne popuszczanie pasa — w święto owe nawet żołędź zakatarzony starego kawalera jest bardziej kurtuazyjny i względny i rozciąga się tolerancyjnie w swej usługowości, jak gumowa pończocha!..

Nie więc dziwnego, że pan Eustachy załedwie ze snu nocnego otworzywszy oczy, gdy sobie to wszystko przypomniał, zeskoczył raz z łóżka i klepnąwszy się kilka razy po zapadłym brzuchu, począł spiesznie nakładać świąteczny garnitur.

Coprawda wyjątkowość tegorocznej Wielkiej Nocy, jej niejako historyczna odrębność psuła cokolwiek nastrojów panu Eustachemu. Bądź, co bądź jest pewien rozdźwięk w napychaniu się sękatym baumkuchenem i w dalekiem echu świszczących kul nad Strypą. Dyssonans ten nie tyle przeszkadza w błogiem spożywaniu darów bożych tym tam na froncie, ile, Bogu ducha winnym, spokojnym wielkanocnikom.

Rozmyślania te jednak przerwały nagle panu Eustachemu obudzoną świadomość swej kawalerskiej egzystencji. Kawaler w święta Wielkanocne, to jak kukulka co prawda nie składająca, lecz wyjadająca z cudzych gniazd pięknie malowane jajka, kraszanki i pisanki.

„Kawaler zuch, kawaler chwał, nie żenić się to raj!”

Zaspiewał już głośno nasz bohater i wślwiwszy w kłapę bukiet, pierwszych wiosennych fiołków, trzasnął drzwiami i wyszedł na miasto.

Pierwsza zmiana, jaka go uderzyła, było dzwonięcie tramwajów. Przypomniało mu to niezbitcie, że od ubiegłej Wielkiej Nocy minął z pewnością rok. Rok pełen zmian, a nawet denerwujących przewrotów. Oto po szyniach prześlizgują się elektryczne wagony (one zawsze gardziły koniną!) wytrącone ze swej tradycyjnej na ten dzień nieruchomości.

Tak dumając znalazł się pan Eustachy w gościnnym domu państwa Fielarkiewiczów, gdzie jako od dawna zadomowiony kawaler, po lakonicznych, a niezbędnych powinowactwach, przystąpił do pierwszych świątecznych podjazdów. Rzucił okiem stratega na pole bitwy i uczuł, jak z nadmiaru wzruszenia żóładek jego pocyna się pokrywać trupa bładością raportowego rozczarowania.

Na stole nie działo się nic! Tak — nie! Nie szekspirowskiego biednego Tomka! Nie było to nawet oknie nie, lecz bez barwy, bez wion i kształtu — żadne, metafizyczne!

Na rodzinnym stole państwa Fielarkiewiczów na włóczękowej patarace, jak na urągowsko stała karkafka z wodą i już! Pyszał się coprawda na kredensie jakiś półmisek, ale próżnia, jaka na nim spoczywała była dla pana Eustachego głową Meduzy, której spojrzenie obracało go w kamień!

STEFAN GACKI.

Sposób na ruble.

Pan Sydir Podlaczko zajmował skromny urząd oficjała podatkowego w niewielkiej miejscinie wschodnio-galicyjskiej Moskalowie. Prócz tego od lat wielu piastował godność sekretarza w miejscowym „Związku Rosyan w Galicyi”, kierował istniejącym przy nim chórem amatorskim i biblioteką. Ale p. Sydir miał również pretensje literackie i wyławdowywał je w dość częstych korespondencyach przesyłanych do wychodzącego w stolicy „Zwiastuna” organu stronnictwa. Te ostatnie wywarły nawet decydujący wpływ na kolej losu i ideowe ukształtowanie się jego przekonań. Kiedyś przed paru laty p. Sydir, oburzony do głębi duszy rażąco niezasłużonym awansem pewnego kolegi biurowego, chwycił za pióro i w słowach wołających o pomstę do Boga i cara opisał niesprawiedliwość i bezprawia polskiej gospodarki w Galicyi.

Korespondencya ukazała się w jednym z najbliższych numerów „Zwiastuna”, a w kilka dni potem p. Sydir otrzymał za nią tak sute honorarium, że wyższem wierszowem nie mógłby się poszczycić ani Sienkiewicz, ani nawet sam Tolstoj. Zdumiony, olśniony p. Sydir wysłał natychmiast do redakcyi list, w którym skromnie wymawiał się przed zaszczytem tak wysokiego wynagrodzenia. Odpowiedź, którą niebawem otrzymał, uspokoiła jego wahania, a zarazem do nowej zagrzała go pracy. Pan redaktor zwrócił uwagę swego nowego współpracownika, w jak trudnych warunkach odbywa się praca nad jednocześnie poszarpanych dzielnic rosyjskich, na ile niebezpieczeństw i odpowiedzialności wystawiony jest każdy, kto się poczuwa do obowiązku współdziałania w tej „świętej sprawie”, jak wielkie koszty podlega za sobą niezbędną agitacya i odpowiednia reprezentacya.

P. Sydir z powagą przytakiwał w duszy każdemu słowu listu, nabrał jakiejś mocarnej wiary w swe przeznaczenie, poczuł się mocnym, że znalazł potężnego sprzymierzeńca, poczuł się dumnym, że może mu służyć.

To olbrzymie, białymi śniegami zasłane

Jedną z właściwości naszego bohatera, co zresztą jest dosyć pospolitą cechą heroiczną, była szybkość, nie krepowana żadną kontraparą konwenansu, decyzya. Ucznił więc pośpiesznie szereg serdecznych uściśnięć poegnalnych i po chwili, mrucząc pod nosem: „Tek, tek, tek” znalazł się znowu na ulicy.

I tu nagle, niespodzianie, jak piorun uderzyła go obuchem w łeb ordynarny, jak rzeźnik świnia, europejska wojna!

W głowie jego poczęły tańczyć, jakąś wściekłą tarantelą śledzić z powidłami; zamlyknowały kasze, grochy, krupy, kartofle pod takt żalobnego marsza, w którym jęczały pogrzebne dzwony beznadziejne: „Nie ma nic! Nie ma nic! Nie ma nic!”

Szedł przed siebie, jak lunatyk, w oczach przesuwaly mu się obrazy dawnego szczęścia i chwały — miniony wiek złoty! Przepływały w całym majestacie korpusy pięknych, pocztowych tucznych sów z jakim wielkanocnym w skromnym pysiu po 60 kop. funt! Wory maki wyławdowane, jak karlsbadscy kuracyusze, piękne placki migdałowe tanie, za bezcen, darmo!... Jak złośliwy grom fikała mu przed oczyma rumiana babuleńka lukrowana na różowo po 4 złote funty.

— Ha, ha, ha! Roześmiał się dzikim i gorzkim, jak piołunówka śmiechem, nie zważwszy nawet, że pchany siłą Wielkanocnego przyzwyczajenia, przekroczył już próg jadalni państwa Fikasińskich, których „święcone” następowało co roku kolejno po wizycie u państwa Fielarkiewiczów.

— Wszystkiego dobrego życzę, żeby ten rok nie był gorszy od zeszłego roku i żeby w tym roku, jak rok rocznie wszelakie spełnienie, t. j. życzenia spełniły...

Oto co mówił najbardziej serdecznym głosem pan Eustachy. Oczy miał w dół opuszczone, albowiem ciężała mu jeszcze na nich tragiczna Sachara, jaką zobaczył u państwa Fielarkiewiczów.

I mówił dalej, a różne złudy rozteczyły mu się w duszy i działając na gruczoły ślinowe, napełniały jego anatomiczną jamę ustną t. zw. błogą śliną... Marzył o białym obrusie, jak o alabastrowem ciele cudnej dziewczyny. Marzył, jak rozpustnik o przyszłej szalonej orgii, o czekających nań sadystycznych rozkoszach dionizyjnej w ostry sztylet stołowego noża i widełek! Rozkoszował się w duchu białą zjawą niepokalanego płótna, tego białego cudu, który w upojeniu bachanalii on skalał sam, zbrukając plamami wina, zbeszczęścił skrupami jakiejś i ogryzionymi kośćmi!

Szczęki jego duchowego żołądka poczęły kłapać, jak kastaniety hiszpańskiej baleriny, jego astralne oczy oszalały się w perspektywie widzianą orgią półmisek, kieliszków, salaterek i talerzy!

Wreszcie, nie panując już nad harfą swych rozedrganych nerwów, spojrzal! Spojrzal, zarzwał, chwycił za cylinder i uciekł!

Biegł wprost do Salacińskich! „Do Salacińskich! Do Salacińskich!”, szeptał sponiewierany, zawiedziony, próżny!

Sławne na całe miasto „święcone” Salacińskich! Homeryczna uczta! Epos! Obowiązkowa kwatarka rycynusu nazajutrz! „Święcone” znane i szanowane przez najbardziej wymagających znawców, przez najbardziej arbitralne powagi!

On człowiek szanowny, właściciel remizy pierwszorzędných powozów i tatarsalu! Ona — gospodyni pełna gębą! Wynalazczyni słynnej nalewki na kartoflanych obierzynach i sandacza w konfiturze!... Doroczne „święcone”! Derby salacińskiej kuchni! Igrzyska olimpijskie dla wszystkich narządów smaku, poczynając od podniebienia, a skończywszy na wyrostku robaczkowym, tym największym darmozjadzie ludzkiego organizmu!

Tam biegł Eustachy! Biegł bez pamięci, z jednym purpurowym krzykiem całej swej jaźni:

— Jest! Jest! Jest! Pięć! Aż przybiegli!... Tak, Salacińscy nie zawiedli: na schodach uderzył go delikatnie w nos dymek smażeniny. Oto jest prawdziwy przysłowio- wy dym Zawiszy, na który jedynie w życiu jeszcze można rachować!

Bohater nasz już bez żadnych powinowactw (w przedpokoju jeszcze zdjął dyskretnie mankiety i rozluźnił z tyłu sprzączkę kamizelki), odrzuć chwycił za widelec i, jak charpuncem ugodził nim w jabieć długie wałkowane mięsivo, kręte, jak węzł boal!

Obejrzał się za chlebem — nie widać...

— Pan chliłka? — spytała słodzik naj- młodsza panna Salacińska, podobna nieco ze swego buziaka, do nosorożca, któremu denty- sta boruje ząb dla założenia porcelanowej płomy.

— Chliłka nima, bo niby co do tych kar- tek nie mogliśmy dostać...

Eustachy, nie słuchając dalszego ciągu, oderwał wielkie dzwono tej boa-kielbasy i wpakował je w usta. Kasał to zjadł, szarpał wszystkimi swemi dygocącymi z oburzenia siekaczami, kłami i trzonowcami i nagle, w miarę jedzenia, jak daleka fatamorgana, stanął mu przed oczyma straszne chwile rozczarowań, doznanych poprzednio. Przestał jeść... Wyszedł...

Na ulicy było już ciemno, świąteczni prze- chodnie powracali na powszednich nogach do domów. Zatraskane latarnie daremnie wy- czekały na miłosne uściski urzędników oby- wateli.

Smutne to były święta. Deszcz padał i lu- dzie otwierali parasole...

J. St. Mar.

Czy zmarłychwstanie?

— A dlaczego u nas niema mazurków i babek, tatusiu?.. Dlaczego?..

Jeszcze dźwięczały mu w uszach te słowa, jak skarga dotkliwa, jak wywoł bolesny. Szedł z opuszczoną głową przed siebie — wszystko jedno dokąd — byle iść. Uciekł z domu. Zbiegł ze schodów, wyszedł na ulicę, miał tłumy przechodniów, snujących się po ulicach, nie widział, nie poznawał nikogo — aż wreszcie znalazł się na polu za miastem.

Owiało go ciepło, pieszczotliwe tchnienie rodzącej się młodej wiosny, Uderzyły go w oczy migotliwe błyski słoneczne, rozplywające się dokoła w bezchmurnej przestrzeni. Uszy wypełnił szum, niby szept jakiś tajemny narodził, a w piersi budzić się poczęły drżące pragnienia...

Wiosna!... Wiosna!...

Wchłaniał w siebie wiosenne tchnienia, pił to młode rodzące się życie — upajał się nim...

Szedł miedzą szeroką wśród zieleniących pół kobiercem aksamitnym rozestanych dokoła. Ocierały się koło niego odświeżone przybrane postacie wieśniaków, śpieszących do kościoła; czasem obita się o uszy jakaś wesoła piosenka, nucona przez dziewczuchy wiejskie — a on nic nie widział, nie nie słyszał, szedł ciągle naprzód przed siebie — byle iść...

I powstawały coraz piękniejsze, coraz bardziej świetlane marzenia — i zaczęły układać się w pomysł poematu.

...Oto na spotkanie wiosny wyszedł on sam — młody młody... Wyciąga przed siebie potęgę pełne ramiona — życia pragnie... Szumnego, bogatego w czyny życia... Uśmiecha się doń łaskawie słońce, błękit niebios chyli się ku niemu, dla niego pieśń swą śpiewają ptaki, pod jego stopy układają się w kobiercu zielonym pracy twórczej stęsknione pola — on sam jest wiosną i życiem...

...Oto z wichrem w zawody przebiega ziemię całą, siejąc dokoła szczęście i radość życia... Promiennym uśmiechem upojenia bez granic witają go wszędzie twarze dotychczas zblakłe, podnoszą się ku niemu błogosławia- ce, przedtem bezwładnie opuszczone ręce...

...Oto szczęście i radość życia przynosi tym, co są smutni...

...Oto on sam jest Wiosną i Życiem...

— A dlaczego u nas niema mazurków i babek, tatusiu?..

Przystanął. Podniósł głowę i szeroko roz- twartem oczyma spojrzal przed siebie.

Kto doń odzywa się temi słowy? Czyje to głosy?.. Czy kto z przechodzących obok od- świętnie ubranych wieśniaków zatrzymał go tymi wyrazami?..

Teraz dopiero zrozumiał...

— Dzisiaj przecież Wielkanoc, dzisiaj wy-

Przez okna wagonu przyglądał się boga- tym źle uprawnym polom, porozrzucanym wsiom i miasteczkom; zaciekało go wszy- stko.

Po przyjeździe do Kijowa czempredzej wybiegł na miasto. Gnało go coś, jakaś niecierpliwość rozpiełała mu nerwy, że, nie ba- cząc na zmęczenie, biegł w oświetlone ulice, zaglądał przez szyby okien, zatrzymywał się przed wystawami sklepowemi.

Wybiegł na Kreszczatik, przystanął przed jakąś księgarnią, czytał tytuły wystawionych książek i chłonał bijącą z nich kulturę rosyjską, nie wchodząc w to, czy był to Zola, czy Loti czy Hugo, którzy zresztą tutaj nazywają się po rosyjsku Zola, Loti i Giugo.

Nazajutrz wybrał się w poszukiwania U- kraińców. Słyszał o jakimś Ukraińskim kółku i postanowił je odszukać, choć nie po- siadał dokładnego adresu.

— Ta, znajdę i tak, myślał, zapytam, po- chodzę, to i miasto poznaję.

Na ulicy zaczęli jakiegoś studenta i jał go rozpytywać o stowaryżenie studenckie, rozgadał się, opowiadał, skąd przyjechał, jak mu się tu wszystko podoba.

Ale studenta zaniepokoiła tylko cieka- wość p. Sydira, natarczywość pewnych pytań, nieostrożność w dotykaniu pewnych spraw: chce mnie wsypać, czy co? Ukośne spojrze- nia studenta badały p. Sydira... Najwidocz- niej prowokator. Ale nie dam ci się, ptaszku!

Przystanął, spojrzal ostro w oczy p. Sydi- ra i pojechał go stanowczem kiwnięciem gło- wy:

— Moje uszanowanie. Ja muszę zawró- cić. A żadnych Ukraińców nie znam i nie uznaję.

P. Sydir nie dał za wygraną; nie zdając so- bie sprawy z ironii faktu, że tu w Kijowie mu- siał szukać Ukraińców, biegał, rozpytywał się, aż wreszcie po kilku dniach zdobył adres pe- wnego studenta i jakiegoś dziennikarza, który pracował w ukraińskim piśmie.

Pojechał najpierw do studenta.

Dozorca, do którego zwrócił się o wska- zanie mu mieszkania, obrzucił p. Sydira po- dejrzliwym spojrzeniem.

— Tego pana niema, zaczął wymijająco.

— Obrzucił go, czy co? — pomyślał.

— Dlaczego niema? — nastawał p. Sy- dir. Dali mi jego adres, więc musi tu mie- szkać.

— Mieszkać, to on mieszkał, ale jego nie- ma.

— Wyjechał?

Stróż znow się zawahał.

— Wyjechać, to on nie wyjechał, ale je- go niema.

— Więc wyszedł, a kiedy wróci?

Cerber obruszył się nagle.

— Mówię tobie, baryn, że jego niema, to cóż pytać, znaczy się, że jego wzięli.

— Kto go wziął? P. Sydir nie nie ro- zumiał, co jeszcze bardziej rozgniewało stróża.

— Nu to i powiem; zandarmi wzięli. Te- raz wiesz. To i umykaj, żeby i po ciebie nie przyszli, kiedyś jego druh.

P. Sydir był oszołomiony; wyszedł na u- licę i starał się chłodno rozumować: zbój czy nihilista! Iadny adres mi dali. Z nieufnością odczytywał drugi adres, ten może będzie lep- szy — pojadę.

Tutaj dozorca okazał się skończonym mru- kiem, odpowiedział: niema i zamknął swoje okienko.

Zapukał znowu.

Trzeba jeszcze przepiąć.

— Czy ten pan wyjechał?

— Nie wiem.

— A w redakcyi można się z nim wi- dzieć?

— Niech pan zapyta.

— A gdzie jest ta redakcyja?

Stróż wolno podniósł wazkie powieki i spojrzal w twarz p. Sydira.

— I tego nie wiecie?

— Była na Pocztowej na rogu Tulskiego zaułka. Niech pan tam idzie.

— Czyżby i ten siedział, zachodził w gło- wę p. Sydir. Co u licha, czy tu wszyscy U- kraińcy w kowie siedzą?

Poszedł do redakcyi. Znalazł na bramie szyld i rezolutnie wszedł w drzwi, na które wskazywała ręka z napisem: redakcyja. Przy- jał go jakiś dygnitarz w mundurze z ordera- mi. W pokoju było wałno policyantów.

— Wy kto taki? — zapytał go pan z or- derami. — Gdzie mieszkacie? W hotelu? Znaczą się przyjeździ? Z Galicyi?? Aa, aa, pan z Galicyi przyjechał, ho, ho. A po co pan

pełni świątynie radosny śpiew zmarłych-wstania, dzisiaj...

Nie chciał dokończyć rozpoczętej myśli—poszedł dalej. Ale myśl ta powracała sama, przesłaniając mu przed oczyma ciemną chmurę słoneczny, bezchmurny błękit wiosenny.

Tam w mieście w ubogim mieszkaniu zostawił żonę i dwoje małych dzieci.

Jak szybko płyną lata!... Żona i dwoje dzieci...

Prędko, prędko przybiegać zaczęły wspomnienia... Jedno za drugim... jedno za drugim...

Młody, rwący się do życia, tak tego życia spragniony... ożenił się. Miał prawo. Zabrał tyle, że mógł śmiało wzrokiem patrzeć w przyszłość swoją i stworzonej przez siebie rodziny. Radosnie zbiegły pierwsze lata... pogodnie, spokojnie. Jak rozkosznie dobrze było mu, kiedy wracał po pracy do domu, kiedy miłującym uściskiem witała go żona, szebiołały u kolan jego rozbawione dzieci. Cieszył się ich szczęściem i swoim...

Jakże prędko ucieka czas!... Jak bezwzględnie zabiera z sobą wszystko, wszystko, zostawiając jedne tylko wspomnienia...

Stało się coś, co świat cały wytrąciło ze zwykłej kolei. Śród zwałonych w gruzu domów i opustoszałych chat, śród niezorańnych pól i wyblakłych łąk wleczy się smutek, siejąc spokój śmierci. Zajął i do jego mieszkania. I tam rzucił zatrute ziarno. Że się tak stało — nie jego to wina...

A jednak — czemu?... czemu?...

Przez okno nędza zajaśniała ciekawie... Uchyliła drzwi mieszkania, zakradła się cicho i została, by już nie wyjść ani na chwilę...

Czemu to?... czemu?...

Niepostrzeżony znikł uśmiech radości życia, ustępując miejsca ponurej zadumie... Nie witała go uściskiem miłującym żona, nie szebiołały u nóg jego rozbawione dzieci, bo już nie wracał po pracy do domu. Już nie miał pracy. Nie miał skąd wracać. Był zawsze w domu — w smutnym domu.

Jakże prędko ucieka czas!...

Oto już wiosna — dziś dzień Wielkiejnocy. Obudziły go rano dzieci, przybiegły do łóżka. — Tatusiu, tatusiu! Będziemy dziś jeść mazurki i babki?

Cóż miał im odpowiedzieć? Nie odpowiedział nic. Zrozumiał milczenie to dzieci.

— A dlaczego u nas niema mazurków i babek, tatusiu?...

Nie mógł dłużej pozostawać w domu. To naiwne dziecięce pytanie obuchem biło go po skolataną głowę. Nie zniesie tego — nie wytrzyma.

Zbiegł ze schodów — poszedł na miasto. Wiosna zrobiła swoje. Kojącą pieszczotą ukołysała złośliwe myśli. Ułożył mu się przedziwny poemat o jego własnym życiu. Gdybyż tylko nie powracało to jedno dziecięce, naiwne, a tak bezgranicznie tragiczne pytanie...

— A dlaczego u nas niema?...

Zatrzymał się przy wąskiej taśmie toru kolejowego. Usiadł w rowie przy torze, obejmując się za siebie.

W dali widnieją strzeliste wieże kościołów. Tam w tej chwili rozpięwany, oświetlony przystrojony lud w dziękczynnym hymnie chwali zmarłych-wstającego Pana...

„Wesoły nam dziś dzień nastał“...

Ileż ironii, okropnej piekającej ironii mieści się w tej radosnej pieśni zmarłych-wstania...

Wesoły dzień... Zmarłych-wstanie...

A czy zmarłych-wstanie kiedykolwiek dzień szczęścia dla niego? Czy zmarłych-wstanie zmarłe chwile radości życia?...

Nasłuchiwał, czy ciepły wiatr wiosenny nie przyniesie mu odpowiedzi.

— I czemu to?... czemu?...

Załażało się coś nagle w jego duszy. Błędnym wzrokiem spojrzał na równo ułożone na torze kolejowym szyny. Tam, gdzieś u zakrętu tej wąskiej taśmy kryje się dlań odpowiedź. Niesie mu odpowiedź tę przeciągły gwizd zbliżającej się lokomotywy. Widzi nadbiegający zdaleka pociąg.

To jedno... Tylko to jedno...

Blyskawicami, krzyżującymi się jedna z drugą, przelatują wyśli. Wszystkie, wszystkie... I te dawne radosne — i te dzisiejsze...

Coraz bliżej nadbiega pociąg... Jeszcze parę chwil... Jeszcze chwila... Jeden tylko gwałtowny rzut ciałem naprzód... I już wszystko...

— A dlaczego u nas niema mazurków i babek, tatusiu?... — zadźwięczało mu nagle przeraźliwie w uszach.

Dreszcz wstrząsnął całem jego ciałem. Odruchowo całą postacią cofnął się w tył. Pociąg ze stukiem i trzaskiem przebiegł koło niego.

Przetarł oczy i szybko zawrócił do domu...

Zygm. Michałowski.

Dramat żałoka.

Gucio stał przed lustrem i płakał.

— Co się stało? — rzucił od progu.

— Spójrz na mnie, przyjacielu.

Bezradnym, pełnym desperacji ruchem wskazał na swój ubiór świąteczny. Surdut nie leżał, ale wisiał na nim. Kamizelka również zwieszała się bezwładnie, zdradzając wielką pojemność zapasową, próżnię niewypełnioną.

— Od Bożego Narodzenia nie brałem na siebie surduta i patrz, co za różnica — mówił, łkając. Jeszcze rok temu był w sam raz. Ważyłem wówczas 270 funtów. Ja teraz chyba pół puda nie ważę.

— Trudno — rzekłemu tytułem pociechy — wojna...

Rozgniewał się.

— Cóż, wojna! Ja ją wypowiadałem? Łatwo ci to mówić. Co ty właściwie ryzykujesz? Co ty możesz stracić? Zawsze byłeś chudy. Zawsze wyglądałeś, jak okładka od „Gorzkich żalów“. Ja nie chcę chudnąć, rozumiesz?...

W takich chwilach lepiej narwańcowi uściąpić, spór bowiem podnieca i mógłby doprowadzić do awantury, co wogóle jest ujemne, a przy tak uroczystym święcie, jak Wielkanoc, podwójnie przykre. To też przeczekalem wyślew goryczy mego przyjaciela. Uspokoili się rychło. Na zakończenie tylko, wachlując przodem kamizelki, rzekli z westchnieniem:

— Tu był brzuch.

Poczem szybko kończył toaletę.

— Powiedz mi jednak — mówił już spokojnie — czy jesteś zupełnie pewny, że nam się wyprawa uda.

— Najzupełniej. Niechaj będzie tysiąc wojen i jedna, a w Polsce nie przestanie obowiązywać, przynajmniej w święta Wielkanocne — zasada: zastaw się, a postaw się. Ręczę ci, że mimo zakłinań się i wyrzekan ojców rodzin, stoły dziś uginają się pod ciężarem mięsni wszelakiego rodzaju, smakołyków, win...

— Jednakże wskutek wojny mógł uleść zmianie pogląd na istotę gościnności.

— Nigdy, ręczę za mój naród.

— O tak, nasz naród jest najszlachetniejszym między narodami. Czuje, że się dziś na-jem.

Zstępowali z schodów. Guccio zatrzymał się.

— Znowu mnie napadają złe przeczucia. Jeżeli przy wyjściu z bramy, przejdzie mi droga babka...

— Daj spokój przesadom.

— W to jedno wierzę. Wielokrotnie się przekonałem... Masz sobie! — krzyknął nagle.

Wychodząc, natknęli się na dwie pannie, szybko mijające bramę.

— Dwie baby — syknął Guccio ze zgrozą — wracam się.

— Dobrze. Idę sam. Adieu!

— Ależ zaczekaj. Nie leżę. Zamiast mi wyperswadować, pocieszysz, ty zaraz adieu! To nie po koleżeńsku. Tak dawno pracujemy w jednym biurze, mógłbyś znać moje słabości. Nie pędzę tak. Ufaszałem się. Ja jednakże mam dalej pociąg do tyła, bo sapie. Zaczniemy pewnie od Władka. Jest blisko, a pozatem, kto na te ciężkie czasy może mieć gotówkę, jak nie kasyer. Przytem ona gospodarna. Dzieci nie posiadają.

— Możemy zacząć od Władka.

— Ciekawa rzecz, czy ma koniak francuski. Dawniej stałe go spijał. Pewnie wywleczę go z ukrycia. Szelma, koneser. Lubie go za to.

Dzwonili. Długo ktoś nie otwierał. Guccio począł się niepokoić. Wreszcie dały się słyszeć kroki i drzwi otworzył sam Władek. Wzrok, którym nas powitał, nie był radosny.

— Przyszliśmy... tego... żeby jajkiem...

bakał Guccio. Znaleźliśmy się w saloniku, gdzie na środku stał stół, nakryty białym obrusem, a na nim mała karafka wódki i jajko.

— Zły znak — szepnął Guccio.

— Zapewne jesteście po dobrym śniadanku. To dobrze, bo ja was niezem przyjąć nie mogę. Żona mi zasłała, a zresztą czasy są takie...

Napiliśmy się wódki, przegryźliśmy jajkiem.

— Naturalnie wybieracie się z dalszymi wizytami do kolegów i zwierchności. Pójdę z wami. Podzielił się jajkiem, tradycyja stała się zadość, a tradycyja grunt. Zatrzymajcie się chwilę, ja tylko powiem...

Wyszedł. Spojrzał na Guccio. Zdumienie malowało się na jego twarzy.

— Jaktó... to... to już koniec?... Przysięgnę, że pokój sąsiedni uginą się pod ciężarem... tego... Zajrę przez dziurkę...

— Guccio, nie wypada.

— Co to nie wypada. Ja tu jestem pokrzywdzony. Ja...

Schylił się do dziurki od klucza i momentalnie odskoczył.

— Co się stało?

— Jakies oko — szepnął tajemniczo — zdaje się. Władkowej. Cóż u kaduka, pilnuje, żebyśmy drugiej połowy jajka nie zjedli.

Wrócił Władek i wyszliśmy. Guccio był zadowolony.

— Znowu ci babka przeszła drogę — śmiał się Władek.

— Dwie nawet. Ale ponieważ jedna dotoczyła ciebie, więc jeszcze jedną mamy do przebrnięcia. Wiesz co — zwrócił się do mnie — ponieważ mieliśmy się teraz do Kłapkowskich, pominiemy ich. Ta druga babka z pewnością ich dotyczy. Kropnijmy się wprost do buchaltera.

Zgodziłem się. Wprowadziło to Guccio w dobry humor.

— Skorom się pozbył tych bab, raźniej mi się zrobiło na duszy.

Wstępując na schody, natknąłem się oko w oko na Kłapkowskiego. Wracał od buchaltera i był markotny.

— Cóż tam słyhać?

— A nie — cedził przez zęby — wszystko dobrze. Podzielił się jajkiem.

— I więcej nie? — rzucił pośpiesznie Guccio.

Kłapkowski spojrzał nań z flegmą.

— Cóż pan chciał więcej. Alboż taki buchalter ma pojęcie o gościnności staropolskiej. Cyfry zabijają w człowieku pierwiastek człowieczeństwa.

Guccio chwycił się za głowę.

— Panowie, to jest straszne. Ja jeszcze dziś... Ja liczyłem, że dziś... Panowie, co się dzieje!... Jajko, jajko, wszędzie jajko. Cóż u diabła, czy świat tylko na jajkach stoi! Ja się muszę urządzić i najeść. Muszę! Od tego jest Wielkanoc.

przyjechał? I napewno mieszka pan w hotelu Kronsztadzkiem? Zaraz zapytamy. A paszport pan ma? P. Sydir udzielał krótkich odpowiedzi, trwożliwie ozierając się dokoła. Drżącą ręką wyciągnął z kieszeni dokumenty i przedstawił je urzędnikowi, który po uważnym przejrzeniu ich zawrócił do swego biurka. Teraz możesz pan odejść, a papiery sami panu zwrócimy.

Policjant otworzył drzwi, z czego nie o-mieszkiał skorzystać p. Sydir i szybkim krokiem wybiegł na ulicę.

Nie umiał sobie wytłomaczyć całej tej sprawy, ale dziwny opanował go niepokój. Szedł wolno, oglądając się co chwilę za siebie, jakby w obawie pościgu i sam nie wiedząc w jaki sposób znalazł się przed bramą hotelu.

Portier kłaniał mu się uprzejmie. Uprzejma jego twarz wzbudziła nagle w p. Sydirze ufność i sympatyę. Postanowił się zwierzyć i opowiedział mu całe zajście w redakcyi.

Portyer aż się za głowę chwycił.

— Po co ty, baryn, tam chodzisz! Wiadomo każdemu, że oni całą redakcyję zaaresztowali i pismo zamknęli. Czasy, baryn, takie. Ale po co ty tam chodzisz! Nu, puscili, widać sprawa w porządku i paszport masz i w niczem cię nie zauważyli...

— Ta ja, panie, wierny sługa jestem cara. Mnie tam u nas moskalofilem nazywają... Ja w waszych gazetach piszę...

— Pan pisze...! O, to niedobrze. Lepiej nie pisać, bo to zawsze podejrzan.

— Mnie za to płacą...

— Niech pan sobie innego zajęcia poszuka, a lepiej nie pisać. Pan Sydir tracił wszelką orientacyję, męczył go nieokreślony niepokój, prześladowały niewyraźne przeczucia. Siedział w swym pokoju, wychodził na ulicę i znowu powracał, miejsca sobie znaleźć nie mógł i wcześniej ułożył się do snu, ale około 2-ej w nocy zbudziło go pukanie do drzwi. Otworzył i do pokoju na czele żandarmów i policyantów wkroczył jakiś oficer.

— Pan jesteś Sydir Podlaczko? Mam rozkaz zrobienia tu rewizyi i odprowadzenia pana do uczątku.

P. Sydir zmarł. Usiadł na łóżku i bezmyślnie przyglądał się, jak przetrząsano

mu kufer, ubranie, bieliznę, zabierano jakieś papiery.

Kazano mu się ubierać, ubrał się postu-sznie, kazano iść, poszedł.

W uczątku odzyskał na chwilę mowę, gdy spostrzegł, że z kieszeni zginął mu portfel z pieniędzmi. Jął się upominać, protestować, skarżyć, nawet grozić konsulem.

Komisarz przejrzał protokół i spokojnym tonem objaśnił go, że przy rewizyi „nie okazało“ się żadnego portfela.

Poczuł się bezbronnym, opuszczonym, wydanym na łup przemocy i nie przestawał skarżyć się przed każdym, kto się nadarzył.

Z uczątku przewieziono go do więzienia i osadzono w celi, w której znajdowało się już 10-ciu więźniów. Obchodził każdego z nich po kolei i opowiadał, że znalazł się tu zupełnie niewinnie, że ujmie się za nim sam redaktor „Zwiastuna“ i zaświadczy o jego uczuciach dla Rosyi, że portfel był napewno w kieszeni marynarki.

Odwracano się od niego z niechęcią, a któryś z więźniów oświadczył mu nawet wprost, że najzupełniej wierzy jego słowom, jest przekonany, że dostał się on tu przez omyłkę i protestuje nawet, by taka „swolocz“ miała znajdować się w porządku więzieniu.

P. Sydir zaprzestał swych skarg, zaciął się i milczał, oczekując badania, na które przedew czy później muszą go wezwać.

Tymczasem płynęły dni i tygodnie, a o nim jakby zapomniano zupełnie. Wreszcie pod koniec miesiąca zbudzono go nagle w nocy: badanie!

Żaden więzień nie stawał nigdy przed obliczem swych sędziów z duszą bardziej powolną i niewinną. Cała gorycz spłynęła mu z duszy pod ciepłym powiewem nadziei. Przebaczył już swe więzienie i stratę pugilaresu i przykości ze strony towarzyszy więzienia. Cieszył się, że stanie wreszcie przed inteligentnym, rozumnym człowiekiem i opowie mu swe nieszczęścia, odkryje swą duszę, przekona go o swej niewinności i otrzyma wolność i zupełną rehabilitacyję. Rozumny człowiek zrozumie go odrazu, basował mu już w myślach...

Ale w kancelaryi więziennej opanowało go nagłe zaleknienie. Siedział przed nim wysoki mężczyzna, z jasną, starannie na dwie strony rozczesaną, brodą i ogromnymi wosa-

mi. Nie podniósł nawet głowy i zapatrzony w papiery zadawał pytania:

— Wy Sydir Podlaczko? Z Galicyi? Z wizytą do nas przyjechali? Do redakcyi?

W p. Sydirze obudziła się nagle żalost, ból i bunt.

— Ja do żadnej redakcyi nie przyjechałem. Do Rosyi przyjechałem serce i oczy u-cieszyć...

I zaczął opowiadać swą niedolę, wyliczać swe zasługi, powoływać się na redaktora „Zwiastuna“ i własną godność sekretarza „Zwiastku Rosyan w Galicyi“.

Głos jego rozbrzmiewał żalem i skargą, zgrzytał wyrzutami, zniżał się do miękkich tonów zwierzenia i prosby...

— Przyjechałem — kończył — by się przyjrzeć tej ziemi, serce i duszę nacieszyć...

Żandarm słuchał uważnie, przyglądał się p. Sydirowi, a gdy ten skończył, roześmiał się szeroko.

— Nu i niepotrzebnie, całkiem niepotrzebnie przyjechaliście. Wszystko, co piękne, trzeba oglądać zdaleka. Ot, panie, ogień! Piękna sztuka i potężna sztuka, a podejdziesz, to się dymkiem zakrzusisz, a to i paznokcie opalisz. Albo kobieta! Też chytra sztuka! Ciągnie i krasi się, a zbliżysz się, albo szantaniem pachnie, albo pcha się na żonę.

— Gdybyś był wiedział, że się do kryminału dostanę, to pewnie...

— Co to, panie, kryminał, zaraz kryminał! Powiedzmy więzienie, to przyzwyczaj brzmie i nie tak po łańsku. U nas więzienie, to że wszystkim już stało się częścią szkoły życia — tak, powiedziałem szkoły życia. U nas i Niekrasow w kozie siadywał i Dostojewski. Ten nawet wyższy kurs przeszedł — w katordze był. A dzisiaj — ot Gorkij nam życie zawiąduje, żeśmy mu pozwolili uciec. Wy się tam na tem nie znacie, wam jeszcze naszego wejżenia na świat brak. Ale my was tych konstytucyi, instytucyi, rewolucyi oduczyliśmy, a potem pokornie do siebie poprosim. Z panem omyłka wyszła. Ja zaraz o tem napiszę, ale radzę zaraz wracać, bo znowu w innym uczątku może się bieda z panem stać.

Pewność odzyskania swobody dodała p. Sydirowi animuszu, postanowił upomnieć się o skradziony portfel.

— Hm, mruknął na to żandarm. Psie syny, portfel zabrali. To się zdarza. Nasz brat już taki, na to się nieporadzi, ale znaczy się nowa omyłka wyszła.

— I urlop, panie nadradco, przetrzymam...

— To głupstwo. U was tam jeszcze polaczki rządzą. Tak, ty jemu piękne słowo powiedz, to on zaraz tajemniczą minę zrobi, że niby zrozumiał. Powiedz mu: komisya, mi-sya, a nie to: dymysya — to on się zleknie.

Pan Sydir zaryzykował ostatnią stawkę.

— Ja, panie nadradco, chcę wam wiernie służyć. Każdy rząd potrzebuje ludzi, którzy mu służą z przekonania, platnych...

Żandarm przerwał mu machnięciem ręki.

— Nu i już się mileniki załgałeś. Także wynalazł!... Służba z przekonania? Ot, widzisz, ja... ja jestem z przekonania monopolista. Monopolista. Zrozumiałeś? Nie! To znaczy, że ja tylko wódkę z monopolu piję i lubię wypić, a po służbie ty mnie równego nie znajdziesz. Chcecie służyć? To ładnie, ale co ja z wami zrobię? Ot, byłby u was planiki tych tam fortów a mostów, to ja by was do generalnego sztabu posłał, a umielibyście znów coś o tych naszych ptaszkach śpiewać, co stąd do was jak do ciepłych krajów uciekają; nu, to ja by sam z wami pogadał, a tak to co? Wracaj do siebie i rób nastroj. Twoja służba siedzieć tam i czekać. Nu, idź się teraz wypać, a jak wypuszczą, to nogi za pas, nie czekając nowej biedy...

Na trzeci dzień rankiem znalazł się p. Sydir za bramą więzienną. Za pieniądze wyzebrane w konsulacie austriackim wrócił do Moskwa, ale skapy był w dzieleniu się wiadomościami z podróży.

— Piękny kraj, powtarzał po dawnemu i silnie strzeżony...

Potrzebował teraz gwałtownie pieniędzy „na reprezentacyję“, posyłał więc dalej korespondencyę do „Zwiastuna“, ale w duszy szepnął sobie chytrze:

— Ta nastroj można robić, pieniądze można brać, kiedy dają, ale niech mnie Bóg strzeże, bym miał kiedy pocziwie koronki na ruble wymienić.

— Wobec tego — rzekł Władek — nie mamy po co chodzić do buchaltera. Udamy się wprost do dyrektora.

— To samo i ja proponuję — mówił Klapkowski — oberżnął nam pensje, niech za to Wielkanoc wyprawi...

W tej chwili zszedł z góry buchalter.

— Pewnie do mnie szliście. Nie zastaniecie mnie w domu. Idę do dyrektora. A może wy również?

Poszliśmy w piątkę. Po drodze przyłączył się Szulc i jeszcze jeden urzędnik. Utworzyła się pokaźna gromadka. Gucio zdążył na koniec, zasępiony, ze zwieszoną głową. Złe przeczuca widocznie go nie opuszczały. Gdyśmy dochodzili do domu dyrektora, z za węgla ulicy ukazała się większa grupa ludzi. Była to rezerwa personelu naszego biura. Zeszli się w taki sam widocznie sposób, jak my. Zaczerniła się brama, zapchała klatka schodowa. Wszyscy staraliśmy się mieć pogodny i uroczysty wyraz twarzy.

Drzwi otworzył lokaj, wprowadził nas do pięknego obszernego pokoju i oświadczył z dystynkcją.

— Pan dyrektor udał się na wieś i panów bardzo przeprasza. Tu oto jest wódka i jajka — zechcą się panowie między sobą podzielić. Pan dyrektor życzy panom wesołego jajka.

— Znowu jajka — jęknął Gucio.

W grobowym milczeniu zstępowaliśmy ze schodów. Taka cisza i skupienie zwykły towarzyszyć pogrzebowi. Ale bo też dla wielu — przynajmniej dla Gucia — był to pogrzeb pięknej perspektywy wielkanocnego użycia. Ujęciem Gucia pod rękę, by mu rzec kilka słów pociechy. Nagle jednak, w bramie, wyrwał mi się i rzucił w stronę podwórza. Spojrzałem wystraszony i zobaczyłem — kurę. Gucio podbiegł do niej i z potężnym rozmachem nogi kopnął — w przestrzeń, bo kura w porę umknęła.

— Ulżyło mi to — rzekł.

A. B.

Fronty wschodnie.

Zbliża się ku końcowi rok od czasu, gdy armie państw centralnych przełamały front rosyjski w Galicji, nad Dunajcem i gnały w szalonym tempie szeregi rosyjskie na wschód. Rosyjskie naczelnictwo wojskowe usiłowało daremnie powstrzymać napór niemiecko-austriacki na zdawna przygotowanych, silnych liniach obronnych nad Sanem, Wisłą, Narwią, Niemnem, pod Lwowem, nad Bugiem, a następnie nad Złotą Lipą i Strypą w Galicji, pod Luckiem i Dubnem na Wołyniu, wreszcie w puszczy Białowieskiej i dalej na terenie Kurlandji. Nie pomogły szybko ściągnięte z głębi Rosji posiłki, nie mogło ostać się siłe druzgocących ciężkich dział artylerji niemieckiej i austriacko-węgierskiej. W ciągu kilku miesięcy wojska rosyjskie opuściły teren Królestwa Polskiego, z całym szeregiem twierdz i rozpoczęły ogólny odwrót w głąb Rosji, przyczem naczelnictwo wojskowe rosyjskie głosiło, iż stosuje taktykę z roku 1812, polegającą na wciągnięciu Niemców jak najdalej w głąb Rosji, w puszcze i błota, po uprzednim zniszczeniu zasiewów i spalaniu wiosek i miasteczek.

Rozumie się, że taki plan akcji obronnej mógł powstać tylko w głowach kierowników armij rosyjskich, którzy nie zastanowili się nad tem, że sytuacja dzisiejsza, zwłaszcza w prowincjach zachodnich wraz z Królestwem Polskiem, znajdujących się obecnie w posiadaniu państw centralnych, nie może się równać z sytuacją roku 1812. Ówczesna technika wojskowa stała bez porównania niżej od dzisiejszej, a cały kraj pozbawiony był szeregu ważnych, szczególnie podczas wojny urządzeń, jako to dróg żelaznych, samochodów, latawców, telefonów i t. p.

Nadzieje Rosyan zawiodły. Niemcy wcale nie pędzili bezzwłocznie za ustępującą armią rosyjską na... Ural, lecz wypełniwszy swe główne zadanie, zatrzymali się w pochodzie na dogodnych im stanowiskach, poczem główne operacje poprowadzili na zupełnie innych terenach walk. Niemcy spędzili zimę w mniej więcej dogodnych warunkach, a obecnie wobec zbliżającego się lata po długim przygotowaniu nawet dalsza akcja w głębokiej Rosji nie narazi ich na oczekiwane przez Rosyan niebezpieczeństwa.

Wobec tego, że w najbliższym czasie oczekiwać należy ważnych operacji na wschodzie, mamy zamiar pomówić obszerniej o obecnych frontach wschodnich.

W pochodzie swym na wschód armie państw centralnych zatrzymały się prawie na prostej linii między zatoką Ryską a granicą Rumunii. Całą tę linię, na której toczą się walki z Rosyanami, urzędowe komunikaty niemieckie i austriacko-węgierskie nazywają wschodnim albo rosyjskim terenem walk.

Wschodni teren walk ciągnie się

przez Kurlandję, Litwę, Białoruś, Pińszczyznę, Wołyń, wschodnią Galicję i północno-zachodnią część Bessarabii. W pierwszej linii długość terenu wschodniego wynosi około 900 klm. zaś uwzględnwszy wygięcia linii frontów — około 1350 kilometrów. Jest to najdłuższa linia bojowa ze wszystkich frontów. (Była ona jeszcze dłuższą podczas, gdy Rosyanie stali w Królestwie Polskiem, oraz w Galicji nad Dunajcem i w Karpatach). Wschodni teren walk, licząc od strony państw centralnych dzieli się na 6 sekcji: północno-wschodnią, środkową - wschodnią, Pińszczyznę, Wołyń, wschodnią Galicję i Bessarabię, a ze strony Rosji na 3 sekcje: północną, zachodnią i południową.

Po stronie rosyjskiej naczelnictwo dowództwo rosyjskich sił zbrojnych lądowych i morskich na terenie rosyjsko-niemieckim i tureckim spoczywa w rękach cesarza Mikołaja, zaś naczelnictwo dowództwo sił lądowych tylko na terenie rosyjsko-niemieckim (wschodnim) powierzono generałowi piechoty Ewertowi. Dowódcami poszczególnych sekcji są: północnej — generał Kuropatkin, zachodniej — naczelnik wódz generał Ewert i południowej — generał Brusilow.

Każda sekcja składa się z kilku frontów, na której operują poszczególne armie, składające się z kilku korpusów. Tak więc po stronie rosyjskiej rozróżniamy 1) front ryski, od zatoki Ryskiej do Jakobstadu, 2) front dźwiński od Jakobstadu do jeziora Wiszniew, 3) front wilejski od jeziora Wiszniew do Nowosiołek, 4) front berezyński od Nowosiołek do Nowogródka, 5) front Serwecki od Nowogródka aż ponad Szczarą do kanału Ogińskiego, 6) front piński do Rafałówki, 7) front wołyński od Rafałówki do Galicji wschodniej, 8) front galicyjski od granicy rosyjsko-galicyskiej około Nowo-Aleksinca do Dniestru, wreszcie fronty 9) nadniestrzański i 10) bessarabski. Dokładnych wiadomości o generałach rosyjskich dowodzących poszczególnymi armiami, których jest również dość wiele, nie posiadamy. Wiadomo tylko, że pod rozkazami generała Kuropatkina znajdują się armie generałów Plehwego, Aleksiejewa i Radki Dimitriewa, a pod rozkazami generała Brusilowa, między innymi, znajdują się armie generałów b. ministra wojny Poliwanowa i Ławrentiewa. Ogółem na froncie niemiecko-rosyjskim Rosyanie wystawili przeciwko Niemcom, licząc wszystkie rezerwy około 5 milionów ludzi.

Ze strony niemieckiej, naczelnictwo dowództwo armii niemieckich spoczywało w rękach feldmarszałka Hindenburga, a naczelnictwo dowództwo armii austriacko-węgierskich w rękach arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Generał feldmarszałek Hindenburg dowodzi grupą wojsk sekcji północno-wschodniej, t. j. mniej więcej na przestrzeni od zatoki Ryskiej do Nowosiołek. Pod jego rozkazami walczą armie generałów Belowa, Eichhorna i Scholza.

Następną grupą wojsk walczącą na froncie Nowosiołki — kanał Ogińskiego dowodzi generał feldmarszałek książę Leopold Bawarski, zdobywca Warszawy, a wśród armii walczących pod jego rozkazami, znajduje się armia śląska generała Woyscha.

Trzecia grupa wojsk państw centralnych walczy pod dowództwem generała Linsingena na froncie Kanał Ogińskiego — Pińsk — Rafałówka. W grupie tej walczą armie austriackie, feldmarszałka arcyksięcia Józefa Ferdynanda, niemiecka generała Linsingena, niemiecka generała Marwitsa, austriacka feldmarszałka Arza, oraz legiony polskie pod dowództwem generała Puchalskiego.

Na Wołyniu, na froncie Rafałówka — Ołyka — Dubno — Nowo-Aleksiniec — Cebrow (we wschodniej Galicji), operują armie austriackie generałów Puhalla i Boehm-Ermollego.

We wschodniej Galicji na froncie Strypy do Dniestru walczą armie mieszane niemiecko-austriacko-węgierskie pod dowództwem generała niemieckiego Bothmera, wreszcie na froncie

Bukowiny i Bessarabii aż do granicy Rumunii skrajnie prawe skrzydło sił zbrojnych państw centralnych stanowi armia austriacka generała Pflancer-Baltina.

Przyjrzyjmy się teraz każdej sekcji poszczególnie. Sekcja północno-wschodnia rozpoczyna się na wybrzeżu zatoki Ryskiej w odległości 5 kilometrów na zachód od miejscowości Raggazen i w odległości 1 klm. na północ od punktu, w którym rozchodzą się drogi do Tukku i do Windawy.

Począwszy od zatoki Ryskiej front ciągnie się w prostej linii południowej na zachód do jeziora Kanger, a w odległości 5 klm. na zachód od miejscowości Kemern zwraca cokolwiek w kierunku południowo-wschodnim i przecina drogę żelazną, prowadzącą z Windawy

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowe). Wielka Kwatera Główna donosi 21-go kwietnia:

Wschodni teren walk:

Pod Garbunówką, na północny-zachód od Dźwińska Rosyanie, podczas bezskutecznie ponawianych ataków, w sile około jednego pułku, ponieśli znaczne straty.

Przy armii hrabiego Bothmera niemiecka eskadra lotnicza obrzuciła gęsto bombami urządzenia kolejowe Tarnopola.

Zachodni teren walk:

W obwodzie Mozy w związku z wielkim rozwinieciem energii obustronnej artylerji doszło do gwałtownych walk piechoty. Na zachód od tej rzeki Francuzi znacznymi siłami zaatakowali Morte Homme, oraz na wschód stąd. Atak na ogół został krwawo odparty; toczy się jeszcze walka o niewielki odcinek rowu w okolicy lasu Les Caurettes, do którego wtargnęli Francuzi. Na prawo od Mozy usiłowania nieprzyjaciela, pragnącego ponownie odebrać kamieniolomy na południe od folwarku Haudromont, nie powiodły się zupełnie.

Na południu od fortu Douaumont nie ustały jeszcze walki na blizki dystans, które w ciągu nocy rozwinęły się przy kilku rowach francuskich.

Zesrodkowany silny ogień artylerji naszej przeszkodził w samym zawiązku powtórzeniu się ataków piechoty nieprzyjacielskiej na linie niemieckie w lesie Callette.

W odcinku Vaux, na równinie Woivre i na wzgórzach na południowy-wschód od Verdun, jak dotychczas, trwa jeszcze ożywiona obustronna akcja artylerji.

Samolot nieprzyjacielski, płonąc, spadł w lesie Fumin (na południowy-zachód od Vaux).

Balkański teren walk:

Lotnicy nasi zaatakowali miejscowości zajęte przez wojska francuskie w dolinie Wardaru, oraz na zachód od niej.

Naczelnictwo dowództwo wojskowe.

Do chwili zamknięcia numeru komunikat austriacki nie nadszedł. (Red.).

przez Tukku do Rygi, dochodzi w oddaleniu 2,5 klm. na północnym wschodzie od Szmarden do szosy, wiodącej z Tukku do Szlok i Rygi. Wyginając się bardziej jeszcze na wschód, linia frontu przebiega w prostym kierunku przez miejscowość Kalnzem, a, przecięwszy szosę Mitawa-Ryga w odległości 15 klm. na północ od Mitawy, dochodzi do miejscowości Plakanen, około której zwraca się na południe, poczem tworzy w odległości 4 klm. na północnym wschodzie od miejscowości Mauze ostry kąt i zwraca z powrotem na północ, następnie, przecinając drogę do Kekkan około miejscowości Geutsz, dochodzi do miejscowości Klauge, położonej w oddaleniu 3 klm. na południu od Berzemünde. Tutaj kończy się front ryski.

Celem operacji wojennych Niemców na froncie ryskim jest zdobycie Rygi i twierdzy Ust' Dźwińsk. Ażeby cel ten osiągnąć, pokonać trzeba niemałą trudność. Przedewszystkiem tak Ryga, jak i twierdza Ust'Dźwińsk (Ujście Dźwiny) nie mogą być zdobyte wyłącznie za pomocą sił lądowych, ze względu na rosyjskie okręty wojenne, przebywające w zatoce Ryskiej. Okręty te ogniem swym wspierają rosyjskie baterie lądowe i nie pozwalają zbliżyć się wojskom niemieckim. Należy więc przedewszystkiem pokonać flotę rosyjską, która znowu wspierana jest ogniem fortów i twierdzy Ust' Dźwińsk.

Twierdza Ust' Dźwińsk położona jest na lewym brzegu Dźwiny u jej ujścia zatoki ryskiej. Składa się ona z cytadeli, oraz trzech fortów stałych, nie licząc szeregu fortów polowych, które zostały wzniesione już podczas wojny. Jeden z fortów stałych położony jest na prawym brzegu Dźwiny między rzeką Aa kurlandzką, a ujściem jej do Dźwiny, zaś dwa inne forte znajdują się na prawym brzegu. Odległość fortów od cytadeli wynosi od 3 do 4,5 klm. Szerokość Dźwiny u jej ujścia wynosi 1 — 2 klm.

Twierdza Ust' Dźwińsk oddalona jest od Rygi o 14 klm. w kierunku północno-zachodnim, a od linii bojowej o 40 klm. Sama Ryga jest również twierdzą, ale trzeciorzędna. Składa się ona z cytadeli położonej na lewym brzegu Dźwiny, oraz z licznych fortów polowych, wzniesionych w ciągu wojny obecnej. Najbliższej Rygi linia frontu oddalona jest w miejscowości Klanze, albowiem dzielącą ją przestrzeń wynosi zaledwie 18 klm., zaś na drodze Ryga — Mitawa odległość od linii bojowej wynosi 25 klm.

Począwszy od zatoki ryskiej aż do miejscowości Kalnzem, linia bojowa przebiega przez las, a na reszcie frontu wzdłuż brzegu bagna Tyrulskiego. Cała przestrzeń na północ od Mitawy, aż do Rygi wypełniają lasy, bagna, jeziora i rzeki. Jest to więc teren bardzo trudny do zdobycia, zwłaszcza na wiosnę, a jednocześnie daje on Rosyanom możność długiej i skutecznej obrony. Przedewszystkiem mogą Rosyanie bronić skutecznie wazkiego przejścia między zatoką Ryską, a jeziorem Kanger. Dalej front ich jest zabezpieczony przez wspomnianą jeziora i bagna, ciągnące się w lesie aż do drogi żelaznej Tukku — Ryga. Na przestrzeni pomiędzy linią kolej-

wą Tukku — Ryga, a bagnami Tyrulskimi, wynoszącej 10 klm. Rosyanie mogą stawiać opór nad rzeką Aa i między jeziorem Babit a zatoką Ryską. W dalszym ciągu bronią dostępu do Rygi wspomniane już bagna Tyrulskie. Gdyby Niemcy pokonali te przeszkody, wówczas musieliby jeszcze zdobyć fortyfikacje Ust' Dźwińska i Rygi, oraz przekroczyć Dźwinę w najszerszym jej biegu. Spodziewać się więc należy, że ze względu na tak wielkie trudności atak niemiecki w tem miejscu nastąpi dopiero na samym końcu, gdy już Ryga zostanie z innej strony zagrożoną do tego stopnia, iż Rosyanie będą musieli dobrowolnie opuścić zajmowane obecnie pozycje w lasach i bagnach. Stałoby się to wówczas, gdyby Niemcy przekroczyli Dźwinę na następnym froncie t. zw. Dźwińskim i posunęli się ku Rydze wzdłuż prawego brzegu rzeki. Rosyanie obawiają się wielce tego manewru i wszelkimi siłami starają się niedopuszczyć do przekroczenia Dźwiny. Wprawdzie od strony wschodniej broni Rygi również teren bagnisty, ale stosunkowo nie wielki w porównaniu z bagnami Tyrulskimi.

Celem operacji rosyjskich na tym froncie mogłoby być odebranie Mitawy, lecz Niemcy mają się na baczności, by do tego nie dopuścić. Zresztą, ażeby celu tego dopiąć, musieliby Rosyanie przedewszystkiem odeprzeć Niemców na froncie Dźwińskim, gdyż w razie zajęcia Mitawy utworzyłby się klin, który armia niemiecka z łatwością mogłaby odciąć.

Następny front, dźwiński ciągnie się poczynając od miejscowości Klauge przez Friedrichstadt do Jakobstadu. Linia frontu biegnie tu wzdłuż lewego brzegu Dźwiny trzymając się na całej przestrzeni w odległości od 3 do 5 klm. od rzeki. Na przestrzeni od Klauge aż do Friedrichstadu Niemcy pokonali już trudności terenowe i mają poza sobą bagna dźwińskie, które pokryły siecią sztucznych dróg, ułatwiających dowóz amunicji i żywności. Poza tem linia niemiecka na tym froncie położona jest przeważnie na wzgórzach, ciągnących się nad Dźwiną.

Głównym oparciem Rosyan na tym froncie jest, naturalnie Dźwina, posiadająca bardzo niewiele mostów, z których stałe mosty znajdują się pod Jakobstadtem, Rennebergiem, Friedrichstadtem i Lennewaden (nie licząc mostów w Rydze i Dźwińsku). Szczególnie krwawe boje toczono pod Friedrichstadtem i Jakobstadtem. Ze względu na łatwy dostęp do Dźwiny pod Friedrichstadtem, usiłowali Niemcy sforsować w tem miejscu opór rosyjski, ponieważ jednak nie nadszedł jeszcze czas rozpoczęcia decydujących operacji przeciwko Rydze, zaniechali więc ataków, ażeby uniknąć kosztownych, a daremnych ofiar. Rosyanie, broniąc dostępu do Friedrichstadu przechodzą jednocześnie bardzo często do ataków pod Jakobstadtem, chcąc w tem miejscu przełamać front niemiecki. Gdyby im się to powiodło, wówczas musieliby Niemcy cofnąć się od Dźwiny i z północno-zachodniej strony Dźwińska, przez co odetchnęłyby silnie zagrożone miejscowości Ust' Dźwińsk, Ryga i Dźwińsk.

Druga sekcja tak zw. środkowo-wschodnia ciągnie się od Jakobstadu do kanału Ogińskiego. Linia bojowa sekcji tej przebiega, poczynając na południowym-zachodzie, do Jakobstadu ponad rzeką Mała Susei, następnie przez miejscowość Lubinen — Iluksta — Garbunówka — jeziora Swenten i Meddum, poczem przecina linię kolejową Wilno — Dźwińsk, w oddaleniu 13 km. na południe od Dźwińska i dochodzi do jeziora Dryświaty, około którego zwraca się na południe. Od jeziora Dryświaty linia bojowa biegnie przez miejscowości Kosiany, Postawy, jeziora Miadzioł, Narocz i Wiszniew, poczem przecina na zachodzie od Smorgoni linię kolejową Wilno — Mińsk, a w Nowosiołkach linię Lida — Mołodeczno, poczem ciągnie się przez teren bagnisty nad rzekami Berezyną, Niemnem i Serweczą, a przecinając linię kolejową Baranowicz — Mińsk w Pogorzeliach i Baranowicz — Luninie, między Baranowiczami a Lachowiczami dobiega wzdłuż rzeki Szary do kanału Ogińskiego.

Poczynając od Jakobstadu aż do jeziora Wiszniew, teren usłany jest całym szeregiem rzeczulek, jezior i większych rzek, dzięki czemu doskonale nadaje się do obrony, a co zatem idzie, przedstawia niemałe trudności do zdobycia. Od Zabereżyny do Serweczy, na przestrzeni 65 kilometrów ciągną się bagna i błota porzeczane całą siecią rzek i ich dopływów. Bagna te bronią znakomicie dostępu do Mińska. Jedynie możliwym do stoczenia walki terenem jest przestrzeń od jeziora Wiszniew do Zabereżyny i od Nowogródka do kanału Ogińskiego.

Najbliższym celem operacji w sekcji tej dla armii niemieckiej jest twierdza Dźwińsk, oraz węzłowy punkt kolejowy w Mińsku. Walki o Dźwińsk toczą się już od jesieni roku ubiegłego, lecz Niemcy nie przystąpili jeszcze do akcji decydującej. Rosyjanie będą tu stawiać najbardziej zacięty opór, ze względu na znaczenie twierdzy Dźwińskiej, broni ona bowiem nie tylko przejścia przez Dźwinę, ale będąc zarazem najważniejszym punktem obronnym Dźwiny, oślania ważny węzeł kolejowy i drogę do stolicy cesarstwa rosyjskiego, od której oddalona jest o 500 kilometrów. Twierdza Dźwińsk położona jest na prawym brzegu Dźwiny, na lewym zaś posiada kilka starych, silnych fortów, oraz cały szereg fortyfikacji polowych wzniesionych już podczas wojny obecnej. Ze względu na współczesne uzbrojenie, oraz rozmiary, Dźwińsk jest twierdzą I-iej klasy.

Najbliższym celem Rosyan na tym froncie jest przełamanie frontu niemieckiego w okolicy Widze — Postawy i posunięcie się do linii kolejowej Wilno — Dźwińsk, wskutek czego Niemcy zostaliby zmuszeni do cofnięcia się z południowego-zachodu Dźwińska i do opuszczenia Wilna. Ażeby osiągnąć ten cel, w marcu przeszli Rosyjanie do gwałtownej ofensywy, która zakończyła się zupełnym niepowodzeniem.

Trzecia sekcja terenu wschodniego ciągnie się poprzez sławne błota pińskie na przestrzeni wzdłuż kanału Ogińskiego, rzeki Jasioldy a następnie Prypeci i Styru, aż do miejscowości Rafałówka. Jest to najtrudniejsza do wszelkich operacji wojennych część frontu. Bagna bez końca, pozabawione prawie zupełnie dróg. Najmniej więc można spodziewać się, aby w tym punkcie rozwinęła się główna akcja wojenna. Obydwie strony ograniczać się tu muszą na mniejszych potyczkach i wiedzy tylko mogłyby się posunąć w tę lub ową stronę, gdyby odpowiednio przesunięte zostały linie sąsiednich frontów.

Front następnej sekcji ciągnie się na Wołyniu od Rafałówki przez Czartorysk, Lipno do Otyki, a przecinając linię kolejową Kowel — Równo dochodzi do miejscowości Młynów nad rzeką Ikwa, poczem okalając twierdzę Dubno (znajdącą się w rękach Austriaków) od strony wschodniej, biegnie ponad Ikwa do granicy wschodniogalicyskiej pod Nowo — Aleksieńcem i dochodzi do miejscowości Cebrow na północnym-zachodzie od Tarnopola.

Na frontach wołyńskich walczą wyłącznie armie austriacko-węgierskie, a głównym ich zadaniem jest na razie odpiernie ataków rosyjskich, które od czasu do czasu podejmowane są przez znaczne siły rosyjskie wsparte o twierdzę Równo. Gdyby Rosyjanie w tym miejscu przełamali front, zagroziłoby armiom przebywającym w Pińszczyźnie, oraz na froncie Strypy w Galicji, to też Austriacy poczynili wszystko, aby nie dopuścić do tej ewentualności. Gdy zaś wojska rosyjskie opuszczają Galicję wschodnią, wówczas pierwszym zadaniem wojsk austriackich na Wołyniu będzie zdobycie twierdzy Równo i posunięcie się w kierunku na Sarny — Olewsk, w celu zmuszenia Rosyan do wycofania się z Pińszczyzny.

Front wschodnio-galicyski przebiega od Cebrowa do Uścieczka nad Dniestrem, między Seretem a Strypą. Zadaniem armii niemiecko-austriacko-węgierskiej na froncie tym jest obrona Gali-

cji przed powtórą inwazją Rosyan, których najbliższym celem jest Lwów, a następnie przedarcie się do guberni lubelskiej. W razie podjęcia przez państwa centralne na froncie tym pomyślanej ofensywy, cała akcja przeniosłaby się na Podole, poczem zostałaby skierowana przede wszystkim przeciwko ufortyfikowanemu Kamieńcowi Podolskiemu, a następnie na Kijów. Poczynając od Seretu dalej na wschód ciągną się liczne wzgórza i wawozy podolskie, które znakomicie ułatwiają obronę Rosyanom.

Wreszcie ostatnia sekcja terenu wschodniego stanowi front bukowski-bessarabski. Ciągnie się on od miejscowości Uścieczko nad Dniestrem, wzdłuż tej rzeki do granicy Bessarabii. Wojska austriacko-węgierskie bronią tu głównie dostępu Rosyanom na Bukowinę, dokąd Rosyjanie wszelkimi siłami starają się dostać i obsadzić przedwzrostkiem Czerniowce. W ten sposób chcą oni wywrzeć wpływ na Rumunię, aby wystąpiła ona po stronie rosyjskiej.

Obecna pora wiosenna obfitująca w topnienie śniegu i częste deszcze, na większej części terenu wschodniego uczyniła drogi wprost niemożliwymi do przebycia, wskutek czego nie mogą być podjęte poważniejsze operacje. Wkrótce jednak oczekiwać należy ważnych wydarzeń, które prawdopodobnie wywrą decydujący wpływ na wojnę światową.

Wojna.

21 kwietnia.

Anglia wojny nie przegrała, a co ją mogą obchodzić przegrane Rosji, Francji, Włoch i reszty sprzymierzeńców? Oto mniej więcej treść jednego z ostatnich przemówień wygłoszonych w Izbie niższej przez angielskiego prezesa ministrów, Asquitha. Jakkolwiek przemówienie to świadczy bardzo źle o przyjaźni i charakterze Anglików, jednak Asquithowi po części przyznać trzeba za rację, bo co właściwie rząd angielski winien, że znalazł ślepych wykonawców jego woli w szeregu rządów pozostałych państw koalicji? Asquith, Grey i inni pragną jedynie szczęścia dla swego kraju, a dotychczas trzeba przyznać jedynie Anglii osiągnięcia największe korzyści w wojnie światowej.

Korzyści te wprowadzić musiała dobrze opłacić swymi finansami, swym handlem, utraceniem wielkiej ilości okrętów handlowych, wojennych, oraz ludzi, jest jednak górą i śmieje się ze swych sprzymierzeńców, a w duchu raduje się widokiem upadku Rosji, Francji, Włoch marząc jednocześnie o tem, aby o ile możności jaknajbardziej zgniebić Niemcy przy pomocy przełanej krwi przez jej sprzymierzeńców. Jednak potęga państw centralnych dotychczas nie została zdruzgotana, to też Anglia drży w obawie, aby rządy sprzymierzone nie opamiętały się w porę i nie zawarły separatywnego pokoju, wbrew zdradzieckiej umowie londyńskiej zainicjowanej przez rząd angielski, a opiewającej, że żadne z państw koalicji nie może zawrzeć oddzielnego pokoju z państwami centralnymi.

A jednak, zdaje się i Anglia ma już dosyć wojny. I tam już coraz częściej słyszeć się dają głosy o pokoju, a „Handelsblad“ i „Times“ starają się złagodzić brzmienie słów Asquitha twierdząc, że prezes ministrów mówi, że Anglia prowadzi będzie wojnę, aż do zniszczenia militarnego niemieckiego, miał na myśli jedynie zniszczenie „rządzącego w Niemczech stronnictwa militarystów“. Komentarze te mają na celu wyrównanie gruntu do ewentualnych układów pokojowych.

Być może, iż nstrój wojowniczy Anglii złagodzi się znacznie pod wpływem pięciu energicznych ataków niemieckich floty powietrznej wykonanych na wybrzeże angielskie w pierwszych dniach kwietnia. Ataki te wyrządziły ogromne spustoszenia w przemyśle angielskim, oraz urządzeniach portowych i dokach.

Jednocześnie niemieckie łodzie podwodne w dalszym ciągu prowadziły energiczną walkę na morzach z angielską flotą handlową, przyprawiając Anglię o milionowe straty.

Niewiadomo dotychczas dokładnie, czy rzeczywiście zamyślała Anglia wylądować swe wojska na wybrzeżu holenderskim i czy jeszcze nosi się z tym zamiarem, faktem jednak jest, że rząd holenderski dowiedział się coś niecoś o tych zamiarach i poczynił rozległe środki ostrożności w celu należytego powitania nieproszonych gości.

Główna akcja wojenna w dalszym ciągu rozwija się na terenie zachodnim. Niemcy kontynuują tu z powodzeniem ofensywę i, jak to się mówi, nie pozwalają Francuzom „przyjść do słowa“.

Najbardziej zacięte walki toczy armia niemiecka w okolicy Mozy i twierdzy Verdun, ku której z każdym dniem zbliża się

coraz bardziej. Francuzi przechodzą tu często do gwałtownych kontrataków, nie są jednak w stanie powstrzymać naporu wprost żelaznego walu niemieckiego. Wszystkie ataki niemieckie są tak dobrze obmyślane i przeprowadzone według zgóry znakomicie ułożonego planu, że wprost z przyjemnością śledzi się aczkolwiek powolne, ale stałe postępy Niemców.

Z drugiej strony podziwiać również należy zacięty opór Francuzów. Czynią oni wprost bohaterские wysiłki, aby obronić swe silnie ufortyfikowane pozycje, a jeżeli nie mogą tego uczynić, to już nie jest ich winą. Muszą ustąpić przed istniejącym i lepiej zorganizowanym przeciwnikiem, co jest zwykłym następstwem bitwy, ale czemu bija się jeszcze, jeżeli już tylokrotnie przekonali się, że nie są w stanie oprzeć się wojskom niemieckim? Muszą się bić, bo tego sobie życzy... Anglia!

Wczoraj, w okolicy Mozy skierowali Francuzi gwałtowny ogień na zajęte przez Niemców stanowiska w lesie Caillette. Ogień ten trwał w ciągu całego dnia, a pod wieczór Francuzi przeszli do silnego ataku i w niektórych punktach dotarli do okopów niemieckich, zostali jednak odparci z ciężkimi i krwawymi stratami. Jednocześnie od kilku dni toczy się gwałtowna walka artylerii na równinie Woevre i na Cote Lorraine.

Patrole niemieckie wykonały poważniejszy atak pod Ypres i zdobyły około 600 metrów stanowisk belgijskich i angielskich, biorąc kilkunastu jeńców.

Belgijczycy na froncie swoim toczą przeważnie walki artyleryjskie w okolicy Dixmuiden i Steenstraete, oraz wysyłają się na odpiernie mniejszych ataków niemieckich.

Na sąsiednim froncie obrona spoczywa w rękach Anglików, którzy ograniczają się przeważnie na walkach za pomocą granatów ręcznych.

Na terenie włoskim z powodu niepogody nie mogą się rozwinąć operacje na większą skalę. Kończy się właśnie 11 miesięcy od chwili, gdy Włochy popełniły zdradę i podniosły oręż przeciwko swym sprzymierzeńcom. W ciągu ubiegłych dziesięciu miesięcy stoczyli Włosi wiele krwawych walk, ponieśli ogromne straty w materiale ludzkim, a odniesione przez nich korzyści są tak nieznaczne, że nawet zaczyna się to niepokoić narodowi włoskiemu. Zapal wojenny ochłodził we Włoszech zupełnie, a od czasu do czasu w wielu miastach włoskich odbywają się manifestacje antywojenne. Cóż bowiem znaczy wobec tysięcy poległych i rannych zdobycie wskiego paska terenu nad Isonzo i kilku szczytów gór w Karyntii i Tyrolu? Teraz dopiero rząd włoski przekonał się jak niepotrzebnie został uwikłany w wojnę, lecz już za późno. Trzeba w dalszym ciągu ponosić daremne ofiary, albowiem Anglia nie zezwala na zawarcie oddzielnego pokoju.

Wskutek korzystniejszych nieco warunków atmosferycznych, wczoraj na większej części terenu włoskiego toczyły się ożywione walki artylerii. Wierchołek Col di Lana w dalszym ciągu znajduje się w posiadaniu Włochów. W odcinku Sugany Włosi wykonali daremny atak na silnie ufortyfikowane stanowiska austriacko-węgierskie.

Na Bałkanach panuje prawie zupełny spokój. Jak wiadomo, w posiadaniu państw centralnych znajduje się Serbia, Czarnogóra, trzy czwarte Albanii, aż do rzeki Vojsa. Włosi opuściwszy w dniu 27 lutego Durazzo, udali się do Valony, którą trzymają do chwili obecnej w swym posiadaniu. Wogóle załoga włoska w Valonie liczy około 50.000 ludzi. Wojska te dotychczas zachowują się zupełnie spokojnie. Cała okolica Valony na znacznej przestrzeni została przez Włochów silnie ufortyfikowana. Ze strony państw centralnych również dotychczas nie podejmowano żadnej akcji przeciwko Valonii.

W Grecji wojska angielsko-francuskie przebywają po dawnemu w Salonikach i wzdłuż Wardaru aż do granicy macedońskiej. Anglia i Francja używają wszelkich sposobów, ażeby zmusić Grecję do wystąpienia po ich stronie, namowy te jednak nie odnoszą najmniejszego skutku. Rząd grecki stanowczo obstaje przy neutralności, a jednocześnie zaczyna coraz bardziej energicznie sprzeciwiać się wszelkim zarządzeniom angielsko-francuskim.

Na terenie wschodnim w ciągu ostatnich dni nie wydarzyło się nic znamienne. Toczyły się przeważnie walki artylerii i drobne starcia oddziałów przednich. Rosyjanie czynią przygotowania do nowej ofensywy, lub ewentualnie do obrony w razie rozpoczęcia akcji zaczepnej ze strony państw centralnych.

Na terenie tureckim najważniejszym wypadkiem ostatnich dni było zdobycie przez Rosyan Trebizondy. Jest to jeden z większych portów tureckich na morzu Czarnem. Zdobyte Trebizondy nie posia-

da na razie większego znaczenia strategicznego, wskazuje jednak na energiczną akcję, jaką rozwijają Rosyjanie w Armenii.

W Mezopotamii sytuacja wojenna nie uległa żadnym zmianom. General angielski Townshend wraz z załogą, liczącą około 10.000 ludzi, w dalszym ciągu odcyty jest w Kut-el-Amara, a śpieszące mu z odsieczą wojska angielskie ponownie odniosły porażkę nad Tygrysem.

Łatwy pochód Rosyan na terenie Persji pozostał bez najmniejszego wpływu na sytuację w Mezopotamii. Rosyjanie nie posunęli się w kierunku Mezopotamii poza Kermanszah, natomiast zajęli Ispahan, co wywarło niemiłe wrażenie na Anglików.

Pod Dardanelami od czasu wyparcia z półwyspu Gallipoli Anglików i Francuzów, panuje zupełny spokój. Tylko od czasu do czasu ukazują się u wejścia do cieśniny torpedowce nieprzyjacielski, zostaje on jednak natychmiast odpędzony ogniem tureckich baterij nadbrzeżnych.

Z frontu Yemenu, nad morzem Czerwonym od dłuższego już czasu nie nadeszły wiadomości o jakiegokolwiek akcji wojennej.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 21 kwietnia.

Główna kwatera donosi m. in. pod datą 21 kwietnia:

Usiłowania nieprzyjaciela, zmierzającego na froncie Iraku zrana dn. 17 kwietnia do skutecznego zaatakowania naszego prawego skrzydła pod Fellahia, rozbiło się o wykonany przez nas kontratak. Wojska nasze ścigały nieprzyjaciela tak energicznie, iż ten był zmuszony ponownie ustąpić ze stanowisk przednich, zdobytych w tym samym dniu i cofnąć się na wschód, ponosząc ciężkie straty.

Na froncie kaukaskim w odcinku wybrzeża Lasitanu oddziały nasze, stawiając nadzwyczaj gwałtowny opór, na mocy otrzymanego rozkazu cofnęły się w dniu 18 kwietnia na odcinek, gdzie będą miały do spełnienia nowe zadania. W związku z temi operacjami ewakuowaliśmy już uprzednio miasto Trebizondę. Pozostawiliśmy sześć 15-calowych dział, zniszczywszy je zupełnie.

Komunikat rosyjski.

Petersburg, 20 kwietnia.

Wielki sztab generalny donosi pod datą 19 kwietnia:

Front zachodni: W okolicy Dźwińska, na południu od wsi Garbunówka, nocą na 18 kwietnia Niemcy przypuścili atak ognio- wy do jednego z naszych rowów pod wsią Ginówka (900 metrów na południe od Garbunówki). Następnie zaatakowali nas i odebrali nam row, kontratakiem odparliśmy jednak nieprzyjaciela.

W okolicy leżącej na zachód od Postaw artyleria nasza rozproszyła kolumnę nieprzyjacielską.

Galicya: W okolicy na północny-zachód od Krzemieńca, oraz w okolicy górnej Strypy nieprzyjaciół wysadził w powietrze kilka min.

Morze Czarne: Jedną z naszych łodzi podwodnych, jakkolwiek, co prawda, bezskutecznie, atakowana przez samolot, pod gwałtownym ogniem baterij nieprzyjacielskich w pobliżu wejścia do Bosforu zatopiła parowiec i statek żaglowy.

Front kaukaski: Pod Aszkałą (38 kilometrów na zachód od Erzerumu) wojska nasze w ataku nocnym zdobyły silnie ufortyfikowany łańcuch górski, wznoszący się na 2 i pół wiorst nad poziom morza; wzięliśmy do niewoli czterech oficerów tureckich i 120 Askarów. Nieprzyjaciół prócz tego zostawił na pobojowisku kilkuset poległych. Kilka oddziałów nieprzyjacielskich, sprowadzonych niedawno z półwyspu Gallipoli, zniszczyliśmy zupełnie, gdy tymczasem inne wojska tureckie, biorące udział w walce, poniosły ciężkie straty pod działaniem naszego ognia, oraz w ataku na bagnety.

Komunikat belgijski.

Le Havre, 21 kwietnia.

Główna kwatera donosi pod datą 20-go kwietnia:

Na froncie belgijskim trwa obustronna

akcja artylerii, przejawiająca się ze szczególną siłą pod St. Georges, Dixmuiden i w pobliżu domku przewoźnika.

Czwarta pożyczka wojenna.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Berlin, 21 kwietnia.

Doniesienie Biura Wolffa: Na czwartą pożyczkę wojenną do 18 kwietnia, t. zn. pierwszego obowiązującego terminu, na poczet 30% wpłacono ogółem 7.127,9 milionów marek, co wynosi 75,9% ogólnej sumy subskrybowanej, która uczyniła 10.712 milionów.

Bojna imaginacyja.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Berlin, 21 kwietnia.

„Kriegszeitung” pisze: „Nowoje Wremia” donosi o bitwie morskiej u wybrzeża Kurlandii, nie podając rozmyślnie punktu, w którym bitwa miała miejsce. „Nowoje Wremia” nie pisze nic również i wyniku walki, w której po stronie rosyjskiej brał udział torpedowiec „Seetsern”.

Sfery kompetentne informują nas, że zarówno forma jak i treść tego doniesienia odrzuca na pierwszy rzut oka zdradzając, iż jest ono zmyślonem. Od szeregu miesięcy nie stoczono bitwy morskiej ani u wybrzeża Kurlandii ani też w jakimkolwiek innym punkcie morza Bałtyckiego.

Koniec przesilenia.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Londyn, 21 kwietnia.

Doniesienie Biura Reutersa, otrzymane rzekomo z najlepszych źródeł, opiewa, iż zdołano osiągnąć ugodę i załagodzić przesilenie polityczne.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Londyn, 21 kwietnia.

Doniesienie Biura Reutersa: Biuro prasowe komunikuje: Gabinet podczas dzisiejszych obrad nad wnioskami osiągnął porozumienie i zamierza swe wnioski w sprawie powinności wojskowej przedstawić parlamentowi. Wnioski te zostaną oddane pod tajne obrady obu izb w nadchodzący wtorek.

Bezwzględna blokada.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Genewa, 21 kwietnia.

Donoszą tu z Lyonu, iż obostrzona blokada będzie stosowana względem państw neutralnych bez dalszego ostrzegania. Od tej chwili protesty państw neutralnych będą pozostawiane bez odpowiedzi.

W sprawie „Tubantii”.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Haga, 21 kwietnia.

Urzędowo donoszą: Ministerium spraw zagranicznych komunikuje, iż rząd niemiecki, ulegając życzeniu, wyrażonemu przez rząd holenderski, przyrzeka swe współdziałanie w wykryciu tożsamości torpedy, która ugodziła „Tubantii”. Szef warsztatów torpedowych marynarki w Amsterdamie, z polecenia rządu przebywa w Berlinie, gdzie rządowi niemieckiemu przedstawił odlamki metalowe, odnalezione w łodzi, należącej do „Tubantii” i zajął się zbadań tej sprawy.

Na morzach.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Londyn, 21 kwietnia.

Doniesienie Biura Wolffa: Zatonął parowiec angielski „Cairngowan”. Załogę uratowano, okręt nie był uzbrojony.

W dniu 18 kwietnia zatoniła barka angielska „Ravenhill”. Następna depesza donosi, iż parowiec rządowy „Ocean” przyjął na pokład kapitana i załogę barki „Ravenhill”.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Rotterdam, 21 kwietnia.

Jak wynika z otrzymanego tu doniesienia „Times’a” parowiec angielski „Harrovian” został storpedowany. Do ładu dotarli kapitan i 17 marynarzy, reszta załogi zginęła.

Zagłowiec angielski „Candonia” został przedziurawiony. Wylądowali: kapitan i 24 ludzi załogi.

Wierni przyjaciele.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Hamburg, 21 kwietnia.

Hamburski „Fremdenblatt” donosi z Hagi: Energiczne wystąpienie generała Robertsona, które spowodowało nader niebezpieczne przesilenie gabinetowe, zostało wywołane nietylko rzeczowymi względami militarnymi, ile raczej przynagającymi przedstawieniami Joffe’a, które zmierzały do tego, iż ze względu na opinię publiczną we Francji koniecznym jest zakończenie wiecznego sporu angielskiego o pobór wojskowy. Gdyby w Anglii nie udało się wprowadzić powszechnej powinności wojskowej, wówczas mogłoby to wywołać we Francji głębokie przygnębienie, które, wobec dzisiejszej naogół krytycznej sytuacji, sprowadziłoby nader doniosłe następstwa. Wprowadzenie powszechnej powinności wojskowej jest dla Francji objawem gotowości bojowej Anglii.

Nota grecka.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Sofia, 21 kwietnia.

Gazeta „Utro” donosi z Aten: Rząd grecki w nocy rozesłanej do posłów akredytowanych w Atenach, zakomunikował, iż wskutek wybuchów, które miały miejsce w kanale korynckim, oraz szkół przez nie wyrządzonych, rząd postanowił za pomocą min zamknąć obadwa wejścia do kanału.

Blokada angielska.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Lugano, 21 kwietnia.

„Corriere della Sera” donosi z Aten, że od poniedziałku okręty angielskie prowadzą ścisłą blokadę zatoki Suda na wyspie Krecie.

Walki nad Tygrysem.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Bazylea, 21 kwietnia.

Gazeta „Baseler Nachrichten” donosi z Londynu: Znowu pogorszyła się nagle sytuacja Anglików nad Tygrysem. Turcy pchnęli do walki dwie świeże dywizje, które usiłują wykonać manewr oskrzydłujący przy poparciu partyzantów arabskich, którzy znają potajemne źródła. Podobno generał Gorringe został ranny.

Wiadomości wojenne.

Pogrożki rosyjskie.

„Tägliche Rundschau” donosi z Sofii: Gazeta „Mir” dowiadyuje się ze źródeł dobrze poinformowanych, iż rząd rosyjski zakomunikował w drodze oficjalnej rumuńskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że jeżeli Rumunia nie zaprzestanie natychmiast dostawy towarów i wywozu zboża do państw centralnych, wówczas stosunki dyplomatyczne pomiędzy Rosją a Rumunią zostaną zerwane a Dunaj będzie zamknięty dla komunikacji przez miny rzeczne. Rosja gwarantuje Rumunii spełnienie jej dążeń narodowych, w którym to celu Rumunia nie jest zmuszona uciekać się do interwencji orężnej. Rosja jest nawet gotowa dostarczyć Rumunii węgla, zawsze jednak pod warunkiem, że Rumunia zerwie wszelkie stosunki z państwami centralnymi i oświadczy się otwarcie za neutralnością sprzyjającą koalicji. Podobno rada ministrów rumuńskich postanowiła jednogłośnie zachować bez zmiany swe dotychczasowe stanowisko.

„Temps” o akcji pod Salonikami.

W „Temps”ie z dnia 17 kwietnia znajdujemy artykuł wstępny, z którego wynika, że sprzymierzeńcy uznają czas obecny za najodpowiedniejszy do wszczęcia akcji zaczepnej przeciwko wojskom bułgarskim. „Temps” twierdzi, że korpus ekspedycyjny francusko-angielski ufortyfikował dostatecznie swe pozycje, a Saloniki stanowią dla armii sprzymierzeńców doskonały punkt oparcia od strony morskiej. Przez zaatakowanie wojsk bułgarskich zniewoli się Austrię i Niemcy do odcięcia swych wojsk z Francji i Rosji, gdyż państwa centralne będą chciały za wszelką cenę bronić drogi do Konstantynopola. Znaczenie tej tak początkowo ostro krytykowanej ekspedycji jest teraz przez wszystkich oceniane, tak samo jak kiedyś oceniał się pozycje włoskie pod Valoną. „Temps” postuluje się w swych przypuszczeniach jeszcze dalej i poddaje się złudzeniom, właściwym wszystkim pismom francuskim, mówiąc co następuje: „Akcyja, która rozpocznie się od strony Salonik może być prosto miażdżącą dla naszych przeciwników i zmusi ich do cofnięcia się z frontu francuskiego, rosyjskiego i

włoskiego. Stąd też należałoby wszystkie wypadki jakie zaczynają się rozgrywać w pobliżu Wardaru, śledzić z jaknajwiększą uwagą”.

Do tych uwag „Tempsa” należałoby dodać inną a mianowicie, że sprzymierzeńcy bardzo dużo mówią, podczas gdy siła czynu pozostaje zawsze po stronie mocarstw centralnych.

Nowe pancerniki floty rosyjskiej.

Przed kilku dniami przyniosły telegramy wiadomość o powołaniu w Rosji wszystkich rezerwowych oficerów i żołnierzy floty „dla pokrycia nowych potrzeb służbowych”. Jak obecnie donosi „Kreuz Ztg.” ma to związek z bardzo znacznym wzmocnieniem floty rosyjskiej, w części już dokonanem, w części mającym się dokonać w najbliższym czasie. Na wzmocnienie to złoży się przede wszystkim szereg nowych pancerników i krążowników pancernych największych wymiarów.

Nowych pancerników otrzymała flota rosyjska już obecnie cztery, typu „Gangut”. Budowę ich rozpoczęto w warsztatach już w roku 1911, miały być ukończone zupełnie podług programu, już w r. 1914 w jesieni, faktycznie jednak zbudowano je dopiero w końcu r. 1915, a dopiero w roku bieżącym wchodzi w rachubę, jako jednostki bojowe. Są to pancerniki liniowe o pojemności 23.400 ton, uzbrojone w dwanaście 30,5 ctm. i sześć 12,5 ctm. dział każdy. Są to pierwsze tych wymiarów dreadnoughty liniowe floty rosyjskiej, o znacznej wartości bojowej.

Jeszcze bardziej jednak wzrosła siła bojowa floty rosyjskiej przez wzmocnienie jej wielkimi pancernymi krążownikami liniowymi, które również wkrótce mają być spuszczone na morze. Są to krążowniki olbrzymie, typu „Borodino”, których budowę prowadziła bałtyckie warsztaty okrętowe, oraz nowe warsztaty admiralicy rosyjskiej w Petersburgu. Według projektu miały być gotowe w początkach roku bieżącego, ponieważ zaś budowę ich o ile możności przyspieszono, należy się liczyć z rychłym ich ukończeniem. Każdy z tych krążowników ma pojemność 32.500 ton równą największym nad-dreadnoughtom angielskim a uzbrojony jest w dwanaście dział 30,6 ctm. i dwadzieścia cztery 13 ctm. armat. Największa grubość ich pancerza nad linią wodną wynosi 305 ctm., czyli przeszło 3 mtr., wymiary krążowników olbrzymów 228,5 mtr. długości i 30,5 mtr. szerokości. Ogromna szybkość i odpowiednia liczba rur do wyrzucania torped podnoszą ich znaczenie bojowe, które wszakże maleje, gdy się uwzględni — łódzie podwodne.

Neutralność Szwajcaryi.

„Neue Zürcher Zeitung” donosi z Genewy, iż Rada Związkowa postanowiła skonfiskować wielki skład towarów zakupionych, przez agentów zagranicznych. Konfiskacie ulegną setki worków kawy, mydła, czekolady, kakao, herbaty, oleje mineralne, tłuszcze i kalafonia, których wiele zebrano w Zurychu. Wydalono również ośmiu poddanych zagranicznych, którzy zamieszkiwali Genewę od chwili wybuchu wojny, nie otrzymawszy pozwolenia na pobyt.

Z marynarki tureckiej.

Z Konstantynopola donoszą, że tureckie ministerium marynarki od pewnego czasu opracowuje plan przekształcenia floty. Podobno projekt, którego celem jest rozwinięcie potęgi morskiej państwa otomańskiego na szerszą skalę, został już tak szczegółowo opracowany, iż wkrótce należy spodziewać się uchwał ostatecznych dotyczących szczegółów planu.

Stosunki rumuńsko-tureckie.

Z Konstantynopola donoszą: Przybył tu delegat rumuński upoważniony do zawarcia z Turcją traktatu ostatecznego na tych samych podstawach popierania interesów wzajemnych, co traktat niemiecko-rumuński. Układy prowadzone pomiędzy rządem turekim a delegacją rumuńską są na dobrej drodze dzięki ujawnionemu przez obie strony pragnieniu dojścia do szybkiego porozumienia.

Następca tronu serbskiego w Rzymie.

Następca tronu serbskiego, księcia Aleksandra, który przybył do Rzymu, powitał dyplomatyczni przedstawiciele Serbii przy kwirynale i Watykanie, oraz przedstawiciel rządu włoskiego. Po dziesięciogodzinym pobycie w Rzymie, książę Aleksander udał się przez Brindisi na Korfu.

Walka pod ziemią.

Sprawozdawca wojenny J. Langstein pisze z frontu bojowego na Wołniu:

— Melduję posłusznie, Nowakowicz znowu słyszał dzisiaj w nocy, jak Moskale rozmawiali.

Taki raport przyniósł plutonowy Ninger, wszedłszy do schroniska komendanta. Raport był bardzo prosty, a jednak niezupełnie dla mnie zrozumiały. Gdy komendant omówił z plutonowym całą sprawę, poprosiłem go o wyjaśnienie.

Przed kilku dniami rozpoczęliśmy kopanie podziemnego chodnika — objaśniał kapi-

tan. — Gdyśmy byli mniej więcej w połowie, nasi ludzie opowiadali, że słyszą, jak Rosjanie rozmawiają ponad naszym chodnikiem. Doniesiono mi o tem w ciągu nocy i przekonałem się, że moi żołnierze mówili prawdę. Zachowując się spokojnie, mogliśmy wyraźnie słyszeć Rosjan, rozmawiających nad naszym chodnikiem. Jeżeli pana to zajmuje, to możesz osobiście przekonać się o tem.

Oczywiście sprawa zajęła mnie bardzo. Komendant udał się ze mną do chodnika, który znajdował się w głębi 7 metrów pod ziemią. Wedle obliczeń kapitana chodnik rosyjski ciągnął się w głębi 5 metrów pod ziemią i w kilku punktach przechodził tuż nad naszym chodnikiem. Na miejscu, gdzie można było słyszeć Rosjan, czekał na nas plutonowy. Już po upływie kilku minut usłyszeliśmy przytłumiony śmiech. Musieli sobie Rosjanie opowiadać coś bardzo wesołego. Co chwila Rosjanie wybuchali głośnym już śmiechem, a rozmowa ich dochodziła do nas jakby z lichego gramofonu.

Zapytałem komendanta, czy Rosjanie mogą ubiedz naszych.

— To jest wykluczone — odparł kapitan. — Rosjanie ani nas zaskoczą, ani ubiegą. Możemy dalej swoje robić. Teraz ma się tak sprawa, że codziennie wiemy dokładnie, gdzie się znajdują Rosjanie. Możemy każdej chwili rosyjski chodnik razem z saperami wysadzić w powietrze. Możliwe jest, że Rosjanie namyślą się i zaprzestaną dalszej pracy. To się często zdarzało. Rosjanie w kopaniu i urządzaniu min są mistrzami. Podziwialiśmy często sprawność ich roboty. Ale nigdy nas nie zaskoczyli. Inteligencja naszych żołnierzy sprawia, że w tych walkach nasze wojska techniczne prawie zawsze wychodzą zwycięsko. Tylko nieszczęśliwe wypadki, których niepodobna w zupełności uniknąć, przychodziły Rosyanom z pomocą. Można to zapisać o tem, jak dobrze pracują nasi saperzy. Podczas walk pozycyjnych nad Nidą wykonywali prawdziwie majstersztyki.

Gdy wyszedłem z chodnika, spostrzegłem, że nasi saperzy czynią już przygotowania, ażeby w danej chwili wysadzić w powietrze Rosjan.

— Niech teraz idą do szturm — mówił plutonowy. — Zaświecimy im.

Po drugiej stronie, na stanowiskach rosyjskich nie było żadnego ruchu, jak gdyby Rosjanie opuścili swoje rowy strzeleckie.

— Teraz wypoczywają — mówił kapitan. — Wczorajem rozpoczęła wścieklą strzelaninę. Tak jest codziennie od szeregu tygodni.

Ostatnie telegramy.

Masowe aresztowania w Moskwie.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Berlin, 21 kwietnia.

Ze Sztokholmu donoszą: W Moskwie uczyniły wielkie wrażenie masowe aresztowania studentów i robotników. „Ruskijsa Wiedomosti” donoszą, iż uwięziono wielu studentów, oraz robotników fabryki kotłów „Bari”, towarzystwa elektrotechnicznego „Dynamo” i wielu innych fabryk. Aresztowań dokonano w związku z wrzeniem rewolucyjnym i ruchem strajkowym, który z każdym dniem przybiera większe rozmiary w środowiskach przemysłowych.

Narada hr. Bernsdorffa z Lansingiem.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Wszynnton, 21 kwietnia.

Doniesienie Biura Wolffa: Wczoraj zrana hrabia Bernsdorff odbył naradę z Lansingiem. Rozmowy tej zażądał sam hrabia Bernsdorff.

Brazylia a Niemcy.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

Bazylea, 21 kwietnia.

W myśl depeszy, nadesłanej do gazety „Basler Nachrichten” z Rio de Janeiro: rząd brazylijski postanowił roztoczyć kontrolę nad niemieckimi stowarzyszeniami strzeleckimi, które potworzyły się w Rio de Janeiro.

W Meksyku.

Telegram własny „Godz. Pol.”.

New-York, 21 kwietnia.

Wojska amerykańskie w Meksyku znalazły się w bardzo trudnym położeniu, gdyż w rzeczywistości cała ludność zajęła względem nich wrogie stanowisko. Carranza nie jest w stanie utrzymać na wodzy swych wojsk.

ŁÓDŹ.

Kalendarzyk.

Dziś: Sotera i Kaja.

Jutro: Zmartwychwstanie Chrystusa Pana.

W poniedziałek — Fidelisa.

Widowiska.

Teatr Polski. Jutro po pol. „Kościusko pod Racławicami“, wieczorem „Krakowskie Zuchy“.

W poniedziałek, o godz. 3 po pol. „Obrońca Częstochowy“, wiecz. „Rewizor“.

Rozmowa.

Dnia 22 r. 1833. Car Mikołaj I wydaje ukaz przeciw uniom na Litwie i Rusi.

1863. Bitwa pod Stefankowem; Dyonizy Czachowski rozbija rotę pułku smoleńskiego, pod Strobami, a gdy zwycięscy zbierają broń na pobojowisku, porzuconą przez Moskali uciekających, nadciąga pułkownik Czengliery z siłami znacznymi i z artylerią, więc cofnięto się przed nim do lasów, nie przyjmując bitwy.

Groby i nabożeństwa.

W dniu dzisiejszym po południu rozpoczyna się zwiedzanie grobów w kościołach wyznania rzymsko-katolickiego. Porządek nabożeństwa podczas świąt wielkanocnych ustanowiono następujący:

W kościele parafialnym pod wezwaniem św. Józefa: W wielką sobotę o godz. 8 wieczorem Rezurekcyja.

W niedzielę, dnia 23 b. m., o godz. 6 rano Prymarija.

O godz. 9 i pół Msza św.

O godz. 11 Suma.

O godz. 12 i pół Msza św. cicha. Wszystkie kazania w języku polskim.

W poniedziałek dnia 24, porządek nabożeństw taki sam, jak w wielką niedzielę.

W dni powszednie od 25 do 30 b. m., rano o godz. 7, Prymarija z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o godz. 8 i 9 Msze św., o godz. 6 wiecz. paterze.

W kościele parafialnym św. Stanisława Kostki: W niedzielę, 23 b. m., o godz. 5 rano Rezurekcyja, z kazaniem polskim.

O godz. 8 rano Msza św. z kazaniem polskim.

O godz. 9 rano Wotywa z kazaniem w języku niemieckim.

O godz. 10 i kwadrans Msza św. dla uczniów z kazaniem polskim.

O godz. 11 Suma z kazaniem polskim.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W poniedziałek, d. 24 b. m., rano o godz. 6 Prymarija z kazaniem polskim i wystawieniem Najśw. Sakramentu. Następnie o godz. 9 Wotywa.

O godz. 10 i 1/2 Msza św. dla uczniów.

O godz. 11 Suma i o godz. 4 po pol. Nieszpory.

W kościele parafialnym św. Krzyża: W niedzielę, dnia 23 kwietnia o godz. 5 rano Rezurekcyja z kazaniem polskim.

O godz. 8 Msza św. dla wojska.

O godz. 10 rano Msza św. z kazaniem w języku niemieckim.

O godz. 11 rano Suma z kazaniem w języku polskim.

O godz. 12 min. 30 Msza św.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W II święto 24 b. m., rano o godz. 6 Prymarija z wyst. Najśw. Sakramentu.

O godz. 8 rano Msza św. dla wojska.

O godz. 10 Msza z kazaniem niemieckim.

O godz. 11 rano Suma z kazaniem polskim.

O godz. w pół do pierwszej Msza św.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W kościele parafialnym Najśw. Maryi Panny: W pierwsze święto o godz. 5 rano Rezurekcyja.

O godz. 8 rano Msza św. z kazaniem w języku polskim.

O godz. 11 rano Suma z kazaniem polskim.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W II święto o godz. 6 rano Prymarija z wyst. Najśw. Sakramentu.

O godz. 8, 9 i pół Msze św. z kazaniem w języku polskim.

O godz. 11 Suma z kazaniem w języku polskim.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W kościele św. Anny na Zarzewie: W I święto o godz. 5 rano Rezurekcyja.

O godz. 8 i pół Msza św.

O godz. 9 i pół Wotywa z kazaniem niemieckim.

O godz. 11 rano Suma z kazaniem polskim.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W II święto o godz. 6 rano Prymarija.

O godz. 8 i pół Msza św.

O godz. 11 Suma.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W kościele św. Kazimierza na Widzewie: W I święto rano o godz. 5 Rezurekcyja.

O godz. 9 rano Wotywa z kazaniem polskim.

O godz. 11 Suma z kazaniem polskim.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W II święto o godz. 6 rano Prymarija.

O godz. 9 Wotywa.

O godz. 11 Suma.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W kościele parafialnym Najśw. Srebrnego Jezusa w Radogoszczu: W I święto o godz. 5 rano Rezurekcyja.

O godz. 11 Suma, kazania w języku polskim.

W II święto rano o godz. 6 Prymarija z wystawieniem.

O godz. 11 Suma.

W kościele Przemienienia Pańskiego na Dąbrówce: W I święto rano o godz. 5 Rezurekcyja.

O godz. 9 rano Wotywa.

O godz. 11 rano Wotywa, wszystkie kazania w języku polskim.

O godz. 4 po pol. Nieszpory.

W II święto rano o godz. 6 Prymarija.

O godz. 9 Wotywa.

O godz. 11 Suma.

O godz. 4 po południu Nieszpory.

Feljeonik.

Uczta.

Mędzy ojcami, posiadającymi córki na wydatku, a kawalerami, nie nie posiadającymi, wre glucha walka. Tłem walki jest kwestya zaprowiantowania kawalerów. sporczywająca oni na barkach ojców doletnich córek. Z wybuchem wojny ustało reklamowanie rozkoszy domowego ogniska za pomocą ciepłej strawy, głównie wskutek rozdrażnienia, spowodowanego przez ciągłe wahanie się kursu pieniędzy, a stąd iakowania posagu w markach, to znów w bonach. W rezultacie kawalerowie znienawidzili „domy“, a domy znienawidziły kawalerów.

W zwykłym trybie życia rozlerka ta, dzieląca społeczność na dwie nierówne połowy, nie dałaby się tak dalece odczuć kawalerom. Ale w obliczu świąt żałość nas przejmując, w jak okrutną niedolę popadli ci lekkomyślni młodzieńcy, skazani na lykanie ślinki wówczas, gdy tam, w „domach“ zażerać się będą obfitością wszelakiego jada. Bez pomocy kawalerów ile to się tego jada zmarnuje!

Idea samopomocy nie jest atoli cba kawalerstwu naszemu. W początku tygodnia zwołano naradę, na której postanowiono zbiorowemi siłami wyprawę „święta kawalerskie“. W myśl dewizy: ziarno do ziarnka — zapadła uchwała, że wobec trudności prowiantowych każdy zdobędzie, co tylko będzie mógł. Z zapalem przyjęto rezolucję. Jeden z obecnych, wojażer, jeżdżący przed wojną z próbkami gęsich wątróbek, orzekł nawet, że będzie to uczta jakiejś światła nie widział. W piątek wszyscy mieli się zgromadzić, obławdowani zapasami.

I wczoraj przyszli. Ani jednego nie brakło. Każdy niósł w ręce... słoik musztardy.

Wyjątek stanowił wojażer, który przyniósł wątróbkę. Jakże atoli bydlę w łonie jej swoim nosiło, nikt nie wiedział. Bo że nie gęś to pewne. Wszyscy atoli wymawiają się od jedzenia.

— Mogę być głodny — powiedział jeden — ale wyć w święta nie mam zamiaru.

Banaś.

Kronika łódzka.

Z Tow. krajoznawczego.

Na czwartkowym posiedzeniu Zarządu uchwalono, co następuje:

W dn. 30 b. m. odbędzie się wycieczka pod kierunkiem p. Konrada Fiedlera do Konstantynowa, Lutomińska i Kazimierza. W najbliższej przyszłości projektowana jest wycieczka nowo utworzonej kolejki dojazdowej Ruda — Rzgów — Tuszyń.

W maju odbędą się dwa miesięczne zebrań: 7-go maja z odczytem członka Tow. inż. Eug. Krasuskiego na temat: „Wierzenia, zwyczaje i zabobony ludowe“ i 28-go maja — prof. Józefa Adamowicza, na temat: „Zagłębia węglowe“.

Postanowiono wydrukować w pismach miejscowych odczyty „Ochraniajmy szatę roślinną“, oraz przyjąć udział w urządzanej przez Centralę Polsk. Tow. Kr. w Warszawie wystawie fotograficznej p. t. „Polska w obrazach“, która obejmować będzie następujące działy: 1) Ziemia (krajobrazy ogólne i szczegółowe, przyrodę martwą i żywą), 2) Człowiek (typy ludu polskiego, zwyczaje, obrzędy, zdobnictwo), 3) Dzieje — dawne zabytki (archeologiczne i historyczne, przedmioty sztuki i zniszczenie tychże w latach 1914/15. W tym celu oddział łódzki przesyła odpowiednie zdjęcia, wykonane przez sekcję fotograficzną i muzealną, — do Warszawy.

Jeżeli ktokolwiek z amatorów — fotografów posiada w tym rodzaju zdjęcia, to oddział łódzki przyjmie na siebie pośrednictwo w dostarczeniu tych fotografii do Warszawy, z warunkiem jednak, że zostaną one dostarczone do lokalu Tow. (Piotrkowska 91) przed 25 kwietnia b. r. z odpowiednimi objaśnieniami.

Dla młodzieży szkolnej.

Istniejący za czasów rosyjskich przepis, ograniczający czas wieczornych spacerów młodzieży szkolnej, został sam przez się zniesiony, ponieważ zaś nie zastąpiono go żadnymi wskazaniemi w tej mierze, młodzież przeto szeroko (aż za szeroko!) korzysta z tej bezwzględnej wolności. W czasie lata ubiegłego mieliśmy sporo dowodów, jak ta nadmierna, niczem nie kępowana wolność ujemnie działała przez ucni wykorzystana.

Obecnie, z kończącym się rokiem szkolnym, gdy widoki wyjazdu na letniska są minimalne, należałoby zastanowić się nietylko może nad unormowaniem czasu znajdowania się na powietrzu, ile właśnie nad roztożeniem ze strony zarządów szkolnych skutecznego nadzoru nad zachowaniem się młodzieży po za domem rodzicielskim i murami szkoły.

Dotąd tego nadzoru nie widzimy. Młodzież szkolną często można spotkać na nie właściwych widowiskach, lub niestosownie zachowującą się na ulicach.

Podczas lata rady pedagogiczne powinny też obmyśleć plan rozrywek pozaszkolnych na rok przyszły. Dobrzeby było wskrzesić przedstawienia teatralne i kinematograficzne o programie specjalnym.

Z Tow. chrz. kolenij letnich.

Tow. kolonij letnich wobec zbliżającego się sezonu, krząta się około zdobycia fundu-

szów na zabezpieczenie letniska licznym rzeczom łódzkiej działwy. Rok ubiegły zabezpieczony był funduszem poznańskim i Szwajcarskiego komitetu pomocy biednym. Wobec tego, że pomoc pieniężna jeszcze znikąd nie nadeszła, Tow. kolonij letnich projektuje zebranie w najbliższym czasie, na którym omawiane będą sprawy zabezpieczenia materialnego.

Pettyca kupców.

Sekcja kupców i przemysłowców polskich przesłała do magistratu, zaopatrzoną w liczne podpisy poważniejszych kupców polskich, prośbę o ograniczenie handlu w dni niedzielne i świąteczne, w takim stopniu, jak to miało miejsce przed wojną, to jest aby sklepy były otwarte w święta tylko do godziny 10 rano, a następnie od 1 do 5 po poł. W motywach prośby uwzględniono położenie pracowników handlowych, którzy wobec nadchodzącego lata i ograniczenia personelu byłoby zbyt przeciężeniem pracą w dzień świąteczny, publiczność zaś mogłaby załatwiać swe zakupy wcześniej w godzinach dozwolonych na handel.

Ze Stow. handlowców polskich.

Drużyna śpiewacza Stow. przygotowuje na najbliższy koncert węgry pieśni dotychczas w Królestwie nie śpiewanych, a cieszących się uznaniem w Wielkopolsce, dzięki pięknym a swojskim melodiom. Chcąc należycie wywiązać się z tego zadania, Drużyna powiększa liczbę członków i zwraca się z wezwaniem do stowarzyszonych o liczne zapisywanie się do organizacji śpiewaczej.

Przy Drużynie powstaje również chór męski z udziałem chłopców w wieku od 10 do 16 lat — synów stowarzyszonych lub ich rodzin. Zapisy przyjmowane są codziennie od godz. 5 do 7 po poł. Egzamin pismienne i ustne na Kursach handlowych przy Stowarzyszeniu zostały ukodowane.

Zamknięcie szkół żydowskich.

W związku z rozporządzeniem prezydium policji o zamknięciu bożnic i chederów w oznaczonych dzielnicach, wynika wątpliwość, czy rozporządzenie powyższe obejmuje również żyd. prywatne szkoły elementarne i wyznaniowe. Celem wyjaśnienia tego Stow. właścicieli szkół elementarnych i wyznaniowych zwrócił się do władz. W odpowiedzi, otrzymanej w dn. 18 b. m. za nr. 2577/16 prezydium policji zawiadomiło, że i pomienione szkoły podlegają również zamknięciu aż do odwołania.

Syoniści łódzcy.

Złożone w r. b. w Łodzi Tow. syonistyczne popierania uprawy roli wśród żydów, rozwija obecnie nader ożywioną działalność. Na nabytych pod Łodzią gruntach założono praktyczną szkołę uprawy roli, jak również zorganizowano szereg odczytów dla popularyzowania idei uprawy roli wśród żydów.

Syoniści łódzcy w ten sposób przygotowują żydów do osiadania na wsi w kraju i pracy na roli, podobnie jak poprzednio kolonizowano obszary palestyńskie.

Z żyd. Stow. ochrony kobiet.

Stow. to, które po przerwie rocznej wznowiło swoją działalność w sierpniu r. ub. nie uzyskało na przyszły rok budżetowy subsydium 300-rublowego, wskutek czego odczuwa kłopoty materialne. Instytucja posiada 400 członków. Zadaniem jej chronienie dziewcząt przed upadkiem przez umieszczanie dziewcząt zagrożonych na odpowiednich posadach, do czego powołano cztery sekcje: handlową, pedagogiczną, rzemieślniczą i służbową. Przy Stow. egzystuje szkoła kroju i sala zarobkowa, w której dziewczęta zajęte są haftem, szyciem i naprawą bielizny, za co pracownice wykwalifikowane otrzymują życie całodzienne i płacę tygodniową od 75 kop. do 2 rub., uczennice zaś tylko, utrzymanie. Stow. posiada też lokal dla bezdomnych, obliczony na 8 dziewcząt.

Stow. ochrony kobiet projektuje otwarcie hotelu pensjonatu dla przyjezdnych, za minimalną opłatą. Obecnie zaś poczyniło starania celem urządzenia loteryi na zasilenie funduszu.

Z Sekcji cukierników.

Zarząd Sekcji cukierników przy Resursie rzemieślniczej chrześcijańskiej sprowadza dla członków Sekcji wagon cukru z krajów neutralnych. Obok cukru Sekcja cukierników zamierza sprowadzić także inne artykuły, konieczne dla fabrykacji cukierniczej, jak masło kokosowe, migdały, orzechy kokosowe i inne, które będą sprzedawane w składnicy hurtowej Sekcji.

Od Wydawnictwa.

Następny numer „Godziny Polski“ ukaże się we wtorek 25 b. m. po południu.

W razie jakiegos doniosłego wydarzenia zostanie wydany dodatek nadzwyczajny.

WARSZAWA.

O cześć wam panowie... masarze!

Przez gęste całuny chmur, przez smutne dni deszczowe coraz częściej uśmiecha się słońce. Rozchyliły się długą zimą uspięne paki drzew, idzie Wielkanoc i święcone. Ale nie cieszą się ludziska. Chodzą chmurni, posępni, a z oczu im tępa apatya spogłada.

Święcone — szydercza ironia losu. Ten i ów — uroczyście święta wspomina, jak utracony sen o szczęściu, jak araboskową baśń o cudnym mirażu.

Kiedy ze śnieżnej białej obrusy, uśmiechającej się zielenią bukszpanu i rzęduchy, czarowały go załotnie pachnące szynki, w misternie kółka skrecone kielbasy. Kiedy z czarnym wdziękiem spoglądał prosię dzierżące w pysku jajko. Kiedy...

I długo można by wyliczać oną litanię rozkoszy dla oka, podniebiennych wzruszeń, upojonych ekszta.

A dziś?... szyneczka skromna rubli 50, mizerna kielbaska, taka skromniutka, lokciowa, zaledwie złotych polskich ośmdziesiąt...

Więc chmurny chodzi mściciel stolicy, nie cieszy go wiosna — nie wzrusza święcone.

Popiół — wzdycha niejeden — to by się dało i nawet wcale solidnie...

— Ale po czym popijać?... zrywa się rozpaczy krzyk w duszy...

Lecz ciesz się Warszawo!

Ciesz się syreni grodzio, bo oto znaleźli się ludzie, którzy dbają o szczęśliwość twych synów, obywatelski czyn ci niosą.

Mistrze, którzy wszelką niechlujną, nierogatą brat bydłera, tajemną drogą praktyk kulinarnych na smakowite szynki i boczek przetwarzać umieją, w ostatnich czasach, coś nie coś, nie tyła wzdawa, ile krwawą pracą odłożywszy — na zbliżające się święta następujące beneficium miastu ofiarowali:

„W pierwszy i drugi dzień Wielkiejnocy, na placu Wilkowskiego i św. Aleksandra, będą na specjalnych rusztowaniach zawieszono szynki i kielbasy.

Każdy, bez względu na wiek, płeć, wyznanie i przekonania polityczne, za opłatą 5 fenigów od osoby, będzie mógł wspanie specjały wachać i polizać do woli. Dzieci placą połowę. Porządek ogonkowy“.

A kiedy wiadomość ta obiegła miasto, zapalały szczęśliwością oblicza, wyciągnęły się dłonie gestem dziękczynnym.

— O cześć wam panowie... masarze!

Syreno uroczą, ujrzyj ogonki — jakich oku nie widziało, o jakich ucho nie słyszało, a które zgotowali dobrzy twój synowie...

Maryot.

Kronika warszawska.

Aiera tramwajowa, a Zarząd miasta.

Jak dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, Zarząd miasta Warszawy postanowił nie zajmować się poruszoną w szeregu artykułów przez „Godzinę Polski“ aferą tramwajową, oraz pozostającymi w związku z nią wnioskami przejęcia tramwajów we własny zarząd. Jako przyczynę takiego stanowiska w tej tak doniosłej dla miasta sprawie podaje Zarząd miasta fakt, że niebawem nastąpią wybory nowej rady miejskiej, że więc jej przypaść winno w udziale decydowanie o tej kwestyi, wymagającej dłuższego zastanowienia się. Przytem zarząd miasta twierdzi, że ma inne pilniejsze sprawy do załatwienia. Narazie ograniczamy się do podania samego faktu, zastrzegając sobie obszerniejsze omówienie stanowiska Zarządu miasta.

Jeszcze Stowarzyszenie Kupców Polskich.

Gdyśmy pisali sprawozdanie o działalności Stowarzyszenia, nie wiedzieliśmy jeszcze nic o treści wniosku 29 stowarzyszonych, a jednak intuicyjnie zwróciliśmy uwagę, iż dziwnem to się wydaje, iż nietylko w samem zrzeszeniu ale i w Radzie jest bardzo wiele osób zależnych. Otóż właśnie wniosek, o treści którego pisma nasze przeważnie milczały, (dlaczego?) bardzo słusznie poruszył zmianę ustawy w tym duchu, by do Rady wybierano tylko samodzielnych kupców, już przynajmniej 5 lat etablowanych; dalej wniosek mówił o Radzie i oddzielnym Zarządzie i w końcu o udziale w Radzie przewodniczących kół zawodowych i sekcji. Nic słusniejszego nad te dezyderaty, ale wniossek... nie przeszedł. Szkoda. Jeszcze raz powtarzamy, że Rada przynajmniej powinna się składać z kupców wybitnych a nie dyletantów, których kłopoty i cele kupiectwa mało albo wcale nie dotyczą... Dlatego też wyraziliśmy się, iż działalność Stowarzyszenia to tylko, na razie, kanwa z punktami, trudno wypełnianiem, bo nad nią pracują ludzie małej a nie majstrów-artysty.

Jedna branża włóknista pracuje więcej i dobrze, reszta — przeważnie — ma wiele dobrych chęci, ale mało siły wykonawczej. Trzeba powagi, pracy wytrwałej i wiedzy fachowej, które się nabywa w samodzielnej praktyce... tylko!

W Stowarzyszeniu, jak w Izbie Handlowej (wizualizacja świetnie urządzonej Gewerbe Handelskammer w Wiedniu) skoncentrować się winny wszystkie interesy naszego kupiectwa, prowadzone przez wykształcone i samodzielne jednostki... przez ludzi myśli, nauki i czynu, którzy wiedzą: czego chcą i jak rozwinąć życie ekonomiczne kraju rodzinnego.

Stowarzyszenie Kupców Polskich nie powinno być klubem, tylko miejscem całego polskiego kupiectwa, jego opoką, koncentracją i opieką.

Wielkie ambicje małych ludzi i swada oratorska — to zbyt mało... Dziesiątki tysięcy jest kupców polskich, a zaledwie ośm setek członków w stowarzyszeniu i to... wielu... nie kupców...

Czeka nas praca twórcza, a nie jałowe debaty, dobre chęci i pobożne westchnienia. Nie dość należeć do składu K. O. m. W., by eo ipso być kierownikiem dobrym Stowarzyszenia kupców.

Skon księcia Czetwertyńskiego.

Do Warszawy nadeszła wiadomość, że w Grodnie zmarł Stanisław książę Światopełk-Czetwertyński, właściciel dóbr Skidle i Budowa, pow. grodzieńskim, w wieku lat 80.

Zaliczenia dla emerytów.

Zarząd miejski wyznaczył w tych dniach 45.000 rubli na wypłaty zaliczeń emerytom. Wypłata nastąpi zaraz po świętach. Szczegółowy rozkład wypłat, które jak zawsze uskuteczniane będą przez Bank Przemysłu i Handlu (Berga 8), zostanie, jak zwykle, ogłoszony w dziennikach dla wiadomości ogółu.

Kolejki a święta.

Podczas nadchodzących świąt Wielkanocnych ruch na wszystkich warszawskich kolejkach podmiejskich odbywać się będzie, jak zwykle, bez żadnej przerwy.

Ukarani rzeźnicy.

Na skutek skarg napływających do konsorcjum na rzeźników jatkowych za nieprzestrzeżenie taksy, nieprzyjmowanie zapłaty w walucie niemieckiej, sprzedaż mięsa spekulantom i inne tego rodzaju sztuczki, siedmiu rzeźników jatkowych ukarano pozbawieniem udziału w losowaniu i nieotrzymywaniem mięsa na czas od tygodnia do dwóch.

Z giełdy.

Dzisiejsze zebrania nie było. Najbliższe odbędzie się we wtorek.

Zwinięcie sądu.

Istniejący dotychczas sąd gminny w Łomiankach, a obejmujący gminy: Młociny, Czastków i Za-

ski, został obecnie zwinięty. Sprawy przeniesiono do sądu gminnego w Babicach. Były sędzia gminny z Łomianek, p. Waleryan Garnuszewski, został ewakuowany swego czasu razem z Rosyanami. Sędzią w Babicach jest p. Schneider.

Z „Jarmarku rzemieślników chrześc.”.

Wczoraj, przy Wielkim Piątku, ruch na Jarmarku rzemieślników chrześcijan przy składach Towarowych, na Świętokrzyskiej, był nader ożywiony. Chwilami panował ścisł formalny. Dzisiaj jest spodziewany ruch jeszcze większy wobec tego, że z powodu soboty, zamknięte będą sąsiednie sklepy żydowskie.

Skradziona „Nowa Warszawa”.

Jedynym dotychczas widomym znakiem mającej powstać „Nowej Warszawy” w okolicach Białej, była tablica z napisem „Nowa Warszawa”, umieszczona wśród gołych pisków. Obecnie tablicę tę skradziono, nie pozostał więc już żaden znak o mającej powstać „Nowej Warszawie”.

Uwolnienie osób internowan. z Królestwa.

Jak donosi „Dziennik Narodowy”, zarządziły władze austro-węgierskie uwolnienie i odesłanie do domu tych wszystkich poddanych rosyjskich, z Królestwa Polskiego, narodowości polskiej, którzy nie pochodzą z okolic, stanowiących ściślejszy okrąg wojenny, i przeciw którym nie są tożsacze jakieś specjalne dochodzenia. Wszyscy ci internowani, będą w najbliższym czasie odesłani do swej ojczyzny. Liczba ich wynosiła w Austrii i na Węgrzech kilku tysięcy.

Aresztowanie p. Franciszka Hovorki.

Z Pragi donoszą: Niemalą sensacją dla praskich Polaków była wiadomość o aresztowaniu p. Franciszka Hovorki, znanego od lat działacza na polu zbliżenia czesko-polskiego. Powód aresztowania jest natury politycznej. P. Hovorka przewieziony został do więzienia w Wiedniu, gdzie przebywa już wielu polityków czeskich.

Wiedeń — głodnej Warszawie.

I w Wiedniu budzi się echo niedoli Warszawy.

Dzięki szlachetnej inicjatywie p. szambelanowej Wolkowskiej i wielkiej przyjaciółki Polaków ks. Aleksandryny Windschgrätz, powstał komitet pań, który zajął się urządzeniem koncertu na rzecz głodnych stolicy Polski.

Komitet składały panie znane w wysokich kołach towarzyskich wiedeńskich: księżna Aleksandryna Windschgrätz, księżna H. Lichtenstein, księżna Lobkowitz, księżna Alfredowa Windschgrätz, hrabina Berchold

Karoli, baronowa Plener, a ze sfer polskich księżna Marya Lubomirska, Antonina Abrahamowiczowa, hrabina z Lubomirskich Zamoyska, Zofia Wolkowska, primo voto hr. Dzieduszycka, Wanda Korytowska, hr. Pelagia Skarbek, Cwiklińska, żona szefa-sekcyi i Malwina Cieńska z hr. Bondów.

Program koncertu stanowiły utwory Haydna, Mozarta, Bacha i Filipa Rameau, a wykonane zostały przez pierwszorzędną siłę artystyczną. Szczera wdzięczność za udział w nim należy się Warszawiance, p. Wandzie Landowskiej, która na wiadomość o koncercie na rzecz cierpiących swego rodzinnego miasta pośpieszyła z całą gotowością do Wiednia, ażeby swój artystyczny oddać Warszawie w usługi.

Wielkim aplauzem nagradzała też obecna na koncercie wyborowa publiczność znakomitą grę skrzypka, prof. Rose, i szlachetny artysta wiolonczelisty, prof. Grümmera. Gorące oklaski zbierała wreszcie za swój wspólny śpiew p. Gertruda Förstel-Links, śpiewaczka nadworna.

Koncert zaszczyciła swą obecnością arcyksiężna Izabella, małżonka marszałka polnego Arcyksięcia Ferdynanda z córką arcyksiężną Gabriellą i ochmistrzynią dworu hr. Wimpffen.

Koncert odbył się w wielkiej sali prezydium rady ministrów na Herrengasse. Przyniósł czystego dochodu około 4000 koron.

Udogodnienia na kolejach.

Z dniem 1 maja zaprowadzony będzie letni plan jazdy na liniach północnych c. i k. kolei woj. skowych, t. j. na kolejach żelaznych w austriacko-węgierskim obszarze okupacyjnym w Królestwie Polskiem. W porównaniu z dotychczasowymi letnimi planami jazdy na tych kolejach wykazuje zasadnicze zmiany. Wskutek naprawienia i oddania do użytku mostu na Wiśle pod Dęblinem, jakoteż z powodu przyspieszenia pociągów, dotychczasowy czas trwania jazdy na przestrzeni Szczakowa — Dęblin — Kowel uległ znacznemu skróceniu, a zarazem także połączenia kolejowe z monarchią doznały ulepszeń. I tak np. podróż z dworca kolei północnej w Wiedniu przez Szczakowę — Dęblin — Kowel, która dotychczas trwała 37 godzin 54 minut, obecnie trwać będzie tylko 26 godzin 41 minut. Na przebiecie tej samej przestrzeni w odwrotnym kierunku zamiast 34 godzin 41 minut, jak dotychczas, potrzeba będzie obecnie tylko 26 godzin 53 minuty. Wskutek zaprowadzenia drugiej pary pociągów pośpiesznych na przestrzeni między Szczakową a Lublinem, powstanie nowe, bardzo dogodne połączenie kolejowe między Wiedniem a Królestwem Polskiem, przyczem np. podróż z Wiednia do Lublina trwać będzie zaledwie 20 godzin 49 minut, a w odwrotnym kierunku 21 godzin 34 minut.

Połączenie kolejowe pociągów pośpiesznych, odjeżdżających z dworca kolei północnej w Wiedniu będą z dniem 1 maja 1916 r. następujące:

1) Wiedeń odjazd godz. 7 min. 5 rano, Radom

przyj. godz. 11 min. 51 w nocy, Lublin przyjazd godz. 8 min. 54 rano, Kowel przyjazd g. 9 m. 46 r.

2) Wiedeń odjazd godz. 9 min. 45 wiecz. (dla wojskowych godz. 9 min. 35 wiecz.), Radom przyjazd godz. 1 min. 59 w poł. Lublin przyjazd godz. 6 min. 18 po południu. Kowel przyjazd g. 1 w nocy.

Z powrotem: 3) Kowel odjazd godz. 3 min. 40 rano, Lublin odjazd godz. 10 min. 25 rano, Radom odjazd godz. 2 min. 43 po południu, Wiedeń przyjazd godz. 6 min. 46 rano (dla wojskowych godz. 6 min. 53 rano).

4) Kowel odjazd godz. 7 min. 5 wiecz., Lublin przyjazd godz. 1 min. 3 w nocy, Radom odjazd godz. 5 min. 8 rano, Wiedeń przyjazd godz. 10 min. 37 w nocy.

Przy tych pociągach zaprowadzone będą wozy I i II klasy na przestrzeni Trzebinia — Kowel ewentualnie Luck, jakoteż wagony restauracyjne Trzebinia — Lublin (przyjazd godz. 6 min. 18 wiecz., odjazd godz. 10 min. 25 rano), oraz wagony sypialne Trzebinia — Kowel (przyjazd godz. 9 min. 46 rano, odjazd godz. 7 min. 5 wiecz.).

Plan ruchu na pobocznych liniach kolejowych ułożono w ten sposób, że w związku z główną linią Szczakowa — Kowel wprowadzono dogodne połączenia zarówno w punktach węzłowych c. k. wojskowych linii kolejowych w Królestwie, jako też na stacjach, łączących je z sąsiednimi kolejami.

Szczegółowe postanowienia co do obowiązującego jeszcze ograniczenia ruchu osób cywilnych na niektórych częściach linii kolejowych znajdują się w planach jazdy odpowiednich linii; tam też znaleźć można inne szczegóły i przepisy.

Teatr i muzyka.

Teatr Wielki. Jutro „Pan Twardowski”. W poniedziałek po południu „Jeziorko łabędzie” i „W gaju Andersena”, wieczorem „Hugonoci”.

Teatr Rozmaitości. Jutro i w poniedziałek wieczorem „Intrata posada” A. Ostrowskiego. W poniedziałek po południu „Ostatni z Jagiellonów” L. Rydla.

Teatr Polski. Jutro i pojutrze wieczorem „Wesołe żonki czyli „Kumoszki z Windsoru” W. Szekspira; w poniedziałek po południu „Kordyan” Słowackiego z Węgrzyńcem w roli tytułowej.

Teatr Mały. Jutro i pojutrze wieczorem farsa Bissona „Kontroler wagonów sypialnych” z E. Gasińskim i Mary Mrozińską. W drugi dzień świąt po cenach najniższych „Przebudzenie wiosny”.

Teatr Letni. Jutro i pojutrze „Mąż panny” Dregelego. Po południu w niedzielę i poniedziałek „Robinson Kruzo” Zykiego.

Teatr Nowości. Jutro i pojutrze operetka Lehara „Nareszcie sami”.

Teatr „Dynasty”. Podczas świąt Wielkanocnych to jest w niedzielę i poniedziałek, o godz. 8-ej w., w teatrze na Dynasach towarzystwo art. dram. pod dyr. Wacława Klimowicza odegra sztukę narodową w 4-ach aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Macek bohater” osnutą na tle wypadków 63-go roku

Z aeroplanu.

Po zakupy świąteczne.

Powiem Szanownym Państwu pod najściślejszym sekretem, że stanowczo złym wynalazkiem są święta Wielkanocne, jeszcze gorzej jest żona, — ale niema pod słońcem nic okropniejszego, niż święta Wielkanocne i żona — razem!

Gdybym był kawalerem (darujcie mi te trzy rozróżnienia, które naprosto ocieram rękawem: uciekłem z domu, nawet bez chustki do nosa!), — gdybym był kawalerem, powtarzam, to spędziłbym sobie dni tradycyjnego obżarstwa po kolei u wszystkich żonatych kolegów redakcyjnych — i bez litości pochłaniałbym wszystkie te garmonowe, czy petitowe wiersze, które biedacy zamienia niechybnie dla świętego spokoju na kofskie szynki, psie kielbasy i jaja wojenne. (Szanowni Państwo pewno nie wiecie, że podczas wojny kura ma obowiązek znieść tylko skorupkę, a zawartość jej zastępuje fabrykatem własnego pomysłu nasi genialni chemicy z Kozich Wólek i innych Kaczych Dołów. Jajka te są nader ekonomiczne; po spożyciu jednego, dwóch najwyższej człowiek jest tak syty, jak zagwożdżona armata. Wojenne te jaja polecam na niniejsze święta zabiegliwym a oszczędnym gospodinom).

Ale, niestety, nie jestem kawalerem. Każdy ma swoje smutki, jak mówi poeta. I ja mam także swoją żonę, a w dłoni litanie sprawunków, które nakazano mi dostarczyć do domu pod groźbą t. zw. „drewnianej pily”, przyrzędu, wobec którego najstraszniejsza nawet broń nowoczesna jest zaledwie blaszanym pałasikiem, jakim bawi się mój pierworodny Kajtuś.

— Mężu!!! — rzekła mi krótko żona...

— Żono! — odrzekłem pokornie, i nie czekając dalszego przemówienia, chyłkiem wywnękałem się na ulicę, by w spokoju odczytać kulinarne pot-pourri mej żony.

A więc — punkt I: Szynka westfalska... Doskonale!.. Ma ważyć najmniej 25 funtów!.. Cudownie!.. Czwartka cieleciny... Ależ owszem!.. Indyk, dwie pulardy, ozór wołowy, sztućka, kielbasa bonońska, włoska, krakow-

ska, pekellajsz hamburski, główizna faszzerowana... Wyśmienicie!..

Punkt II: Baby parzone migdałowe, czekoladowe, puchowe... Ależ naturalnie!.. Placki królewskie, żółtkowe, przekładane... Baumkuchen... Mazurki migdałowe, marcepanowe, pomarańczowe, czekoladowe, cygańskie, piaskowe, kruche, francuskie i „n u g a f”.

Punkt III: Torty biszkoptowe, wiedeńskie, angielskie, orzechowe, ponczowe i „Duchesse”... Prześlizgnijcie!..

Darujcie Państwo — nie będę już czytał dalej!.. Ta wieża babilońska pomieszała mi języki... Czuję najoczywiej, że mam ich kilka, i że każdy pragnie młotać przekleństwo... Przekleństwa westfalskie, hamburskie, włoskie, angielskie, orzechowe, czekoladowe!..

Cóż miałem uczynić, powiedzcie, proszę, kochani Czytelnicy?.. Zdjąłem na ulicy kapelusze — i długo i z namysłem drapałem się w głowę... A im dłużej to czyniłem, tem większa ogarniała mnie rozpacz... W końcu podszedł do mnie policyant i uprzejmie ujął mnie pod rękę... Dalem się wieść bez oporu... Zaprowadzono mnie do jakiejś ubikacji, ogolono mi głowę do skóry — i zmyto ją mocnym roztworem sublimatu... Następnie wydano mi świadectwo, że jestem zupełnie, ale to zupełnie „odwzyczny”... Podziękowałem z wrodzoną uprzejmością — i znowu znalazłem się na mieście.

Stałem przed oknem masarni i wpatrywałem się boleśnie w wiszącą na wystawie szynkę...

— Szynko, szynko, powiedz mi, czy ty jesteś naprawdę westfalska?..

— Ośle, ośle, powiedz mi, czy ty jesteś naprawdę dardaneński?..

Obrazilłem się — i zaniechałem rozmowy. Wreszcie — zabłysła mi cudowna myśl...

Siadłem na aeroplan i puszczałem się w podróż naokoło świata. Pojadę do Westfalii po szynkę, do Włoch po kielbasę, do Hamburga po pekellajsz, do Ameryki po... orzechy — i t. d., i t. d., i t. d. Ale nasamprzód pobiegnę jeszcze poradzić się pocziwego Flaszskowskiego.

— Evviva l'arte! — huknąłem głośno — i zacząłem deklamować opis bigosu z „Pana Tadeusza”. Następnie, ku osłupieniu spokojnego przechodnia, którego omal nie straciłem w rynsztok, czyniąc gwałtowny zwrot w le-

wo — pobiegnę kłusem do znanego handlu win.

— Panie Flaszkowski! — ryknąłem, jak bawół amerykański, — ratuj mnie pan!..

— Co się panu dobrodziejowi stało? Co pan taki ogolony? — zawołał gospodarz, chroniąc się przeczornie za bufet.

— Czy pan znasz dobrze geografie?

— Rafał? — Nie, szanowny panie bdiu — zabrakło!..

— Czy pan wie, gdzie można dostać szynkę westfalską?..

— Ho, ho!.. Szynkę westfalską!.. Ale skąd szanowny pan uciekł?.. Gdzie pana tak oporrządzili?..

— Mniejsza z tem, kochany panie Flaszkowski!.. A kielbasę bonońską?

Pan Flaszkowski mrugnął znacząco na subiekta. Ten stanął obok niego i ujął w dłoń syfon sodowej wody.

— A główiznę faszzerowaną?..

Wartki strumień musującego płynu opryskał mi twarz, natomiast pocziwy handlarz win zniknął mi z oczu. Widziałem tylko nad powierzchnią bufetu słaby odbłask, podobny do łagodnego światła księżycowego... Domyśliłem się, że to prawdopodobnie fotostofa, o-taczająca łysinę pana Flaszskowskiego.

Zrozumiałem, że biorą mnie za warjata. Najspokojniejszym tedy i najśłodszym głosem, na jaki mię stać, starałem się rozwiązać te obawy.

— Szanowny i kochany panie Flaszkowski!.. Niech mi pan zechce łaskawie darować moje wzburzenie i zrozumiem muie nareszcie. „Oj te kobiety!” — powiedział kiedyś Szekspir — i miał rację... Miał rację, panie Flaszkowski, nieprawdaż?..

— Hm, hm!.. mruknęło coś poniżej lady.

— Muszę mieć — zrozumiem muie pan — muszę mieć do wszystkiego, o co pana pytałem... I wiele, wiele jeszcze innych rzeczy. Chodzi tu o moje życie... Chóbym miał objechać cały świat!.. Przejrzyj pan to arcydzieło literackie mej żony i doradz mi, gdzie jechać...

Pan Flaszkowski wysunął nad bufet dwa palce: duży i wskazujący, i ostrożnie ujął nie-mi ówciarkę zapisanego mackiem papieru...

Po chwili zupełnie już spokojnie wysunął się ze swej kryjówki.

— Rozumiem całkowicie rozpacz szanownego pana dobrodziej. Szekspir miał rację!.. przepraszam uniżenie, że omielałem się

podejrzewać... Ale to wszystko ta ogolona głowa... Czy to także szanowna pani dobrodziejka?.. Więc szanowny pan pyta, gdzie się u dać?.. A możebyś ty tak pogawędził przy bu-telczynie starego tokaju?.. Mam tam jeszcze kilka dla stałych gości... Bukieciak, panie bdiu, palce lizać!..

Zgodziłem się bez wahania...

..Lecę wysoko, wysoko, nad tym smutnym, niewdzięcznym światem... Aeroplan mój zmienił się w rodzaj arki Noego. Siedzę wśród przepysznych okazów fauny rogatej i nierogatej; u stóp mych gulgoczą indyki, gęgają gęsi, kwaczą kaczkę, gdaczą kury pocziwe; na jednym ramieniu wspaniały bażant rozłata złoście swe skrzydła, na drugim tłusty, ciężko cietrzew stroszy zawzięcie pióra i fokuje mił-łosno.

Dokoła piętrzą się olbrzymie paki zamorskich frykasów; zapach wanilii, migdałów i pomarańcz usposabia mnie do egzotycznych marzeń... Wspaniała główizna z jajkiem w py-łku uśmiecha się do mnie, jak cudna hurysa z raju Mahometa.

Aeroplan zatacza szerokie kregi... W dole, z oczyma wznieśnionymi w niebo, oczekuje mnie moja ukochana małżonka... Widzę już rozwarte jej ramiona, widzę łono, falujące mił-łosnem wzruszeniem...

Aeroplan wiruje coraz gwałtowniej... Formalnie tańczy w powietrzu, upojony radością... Ja sam mam ochotę puścić się w płaz z do-brodusznym, różowym karmnikiem — strasznie podobna mi się to miłe stworzenie.

— Więc pijmy, więc pijmy za zdrowie mił-łosci!..

— Ależ szanowny panie bdiu!.. Panu Lotnicki!.. Puść-że mię pan nareszcie...

Aeroplan wyrwał z łoskotem w sam róg bufetu. Chwyliłem się za czoło... Przedemną stał pan Flaszkowski i sapnął zapamiętale...

— Może posłać po dorożkę dla pana do-brodziej? — pytał z matczyną troskliwością...

Nie odpowiedziałem nic... Pochwyliłem za nóż, leżący na stole, w zamiarze poderżnięcia sobie gardła... Ale okazało się, że był to tylko — śledź wędzony. Złamałem go o kolano — i z rzewnym płaczem rzuciłem się w objęcia pana Flaszskowskiego.

Fantazy Lotnicki.

Dzisiejsze pogrzeby w Warszawie.

Na Powązki:

Zebrowski Maksym, 1. 65, zecer, szp. Dz. Jezus, godz. 11 rano.
Pogonowski Józef, 1. 43, oficyalista, szp. Praski, godz. 11 rano.
Wtorek Mikołaj, 1. 82, pensjonarz w Schronisku szp. Dz. Jezus, godz. 11 rano.
Galasińska Aniela, 1. 82, przy córce, ze szp. Dz. Jezus, godz. 3 po poł.
Jackowski Karol, 1. 57, stolarz, kość. W.W. S.S., godz. 3 po poł.
Kobielska Wiktoria, 1. 50, przy synu rymarzu, z kość. N. N. M. P., godz. 9 rano.
Ryczer Maryanna, 1. 90, przy synu, z kość. św. Aleksandra, godz. 12 w poł.

Na Bródno:

(Cmentarz św. Wincentego).

Grabowski Antoni, 1. 49, piekarz, ze szp. Praskiego, godz. 11 rano.
Drupezyński Władysław, 1. 56, krawiec, z Nowo-Dobrej 16, godz. 2 po poł.

Z Konstantynowa.

Życie na zgłiszczach i rumowiskach. — Z działalności Komitetu obywatelskiego. — Zapomogi dla biednych. — Sprawy żywnościowe. — Ludność. — Szkoły. — Zaległe pensje nauczycielskie. — Ochronka ks. Giebartowskiego. — Straż ogniowa. — Rezerwistki. — Zagonki. — Wypadki.

Ponieważ zrujnowane przez bombardowanie świątynie katolicka i ewangelicka nie będą tak prędko odbudowane, nabożeństwa obu tych wyznań odbywają się w prowizorycznych budynkach.

Brak tego prowizoryum, dołkiwie w czasie zwykłym, dadzą się jeszcze bardziej odczuć podczas świąt, gdy spodziewany jest wielki napływ ludu obojczy. Smutne to, a jednak niema rady, a raczej — funduszu na przystąpienie do odbudowy.

W mieście, którego trzecia część została zburzona, a samo ono stanowi jakby ośrodek zrujnowanej spalanej okolicy, bieda musi być większa, niż w miastach, które cało wyszły z pożogi. Wielu zamożnych przedtem mieszkańców po powrocie do miasta ujrzało się nagle nędzarzami. Czego ogień nie strawił i żelazo nie zniszczyło, rozgrabiono doszczętnie. Pięćdziesiąt domów pozostało bez opieki, właściciele ich przepadli gdzieś w zamieszaniu bielnym...

Z biedą, jaka zasiała na rumowiskach, walczy w miarę sił i — skąpych zresztą — środków, miejscowy komitet obywatelski, na którego czele, jako prezes, stoi pastor L. Schmidt przy współudziale ks. Gierbatowskiego i p. T. Meisnera, burmistrza honorowego i wójta gminy. Komitet ten dźwiga na swoich barkach całą filantropijną i gospodarczą działalność miejską i gminną. W komitecie są czynne 3 sekcje zapomogowe, podzielone stosownie do trzech grup wyznaniowych. Na czele sekcji katolickiej stoi p. Józef Sikorski, kasyer kom. ob., ewangelickiej — p. pastorowa Schmidt, żydowskiej p. D. Guterman. Tygodniowo sekcje rozdają tytułem zapomóg 325 rb., z czego katolicy otrzymują 147 rb., ewangelicy 140 rb. 50 kop. i żydzi 37 rb. 50 kop. Wysokość zapomogi na osobę wynosi 50 kop. tygodniowo. Pieniądże te zastępują tanie obiady, które istniały od lutego do czerwca r. ub. i wydawały 950 obiadów.

Szpital gminny, posiadający 25 łóżek, ma obecnie 14 chorych zakaźnych, w czym 2 z Konstantynowa, pozostali zaś z okolicy. Komitet udziela szpitalowi zasiłku w sumie 200 rb. mies., resztę pokrywają gminy.

Składnica żywnościowa przy Komitecie obywatelskim zaopatruje miasto we wszystkie prowianty, zaś węgiel i cukier sprzedawane są detalicznie mieszkańcom po cenach maksymalnych, celem zabezpieczenia przed wyzyskiem. Przedstawicielem sekcji zaprowiantowania jest p. Juliusz Hoffman, któremu udało się w ostatnich dniach, za zezwoleniem władz, sprowadzić 5 wagonów kartofli; będą one rozdzielone pomiędzy ludność, licząc po 20 funtów na osobę. Dochody z obrotów składnicy, oraz wpływy z konfiskowanych towarów wystarczają na pokrycie wydatków Komitetu.

Miasto posiada obecnie 6,500 mieszkańców, w tem katolików i ewangelików po 2,600, oraz żydów 1,300 osób.

Szkołnictwo w Konstantynowie przedstawia się, co do ilości szkół, jak przed wojną. Są 3 szkoły katolickie, 3 ewangelickie i 1 żydowska. Uczęszcza do nich 500 dzieci płci obojga. Biorąc pod uwagę zmniejszenie się ludności o połowę, liczba ta jest prawie zadawalająca. Nauczycieli jest 7, których los poprawił się dopiero w ostatnim czasie, a przyczyniło się do tego zapłacenie przez Komitet zaległych pensji za 1914 i 1915 rok, wynoszące 3,100 rb. Poza tem założona przez ks. Giebartowskiego ochronka, w której uczy się 130 dzieci, otrzymując gorącą strawę 2 razy dziennie.

Straż ochotnicza, po doprowadzeniu do porządku poniszczonych utensylii, funkcjonuje na nowo, mając 50 szeregowców z naczelnikiem p. L. Abtem. Milicyantów jest 7; pobierają po 25 rb. miesięcznie. Rezerwistek w Konstantynowie mieszka 150. Od 3 miesięcy otrzymują one zapomogę od rządu w kwocie rb. 1,700 miesięcznie, przedtem opiekował się nimi Komitet.

W mieście jest czynna żydowska kuchnia, która wydaje 130 obiadów dziennie. Wznowiła swoją działalność kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, której obroty są minimalne. Wydaje ona kilkurobo-

we spłaty od wkładów najbardziej potrzebującym. Urządzono również zagonki pod ziemniaki, ale nie znalazły one chętnych do obróbki. Do tej chwili wydano zaledwie 20 mórg.

Od chwili ustalenia się tak zwanego życia normalnego panuje względny spokój. Kradzieże zdarzają się rzadko i to drobne. W tych dniach jednak udało się milicji miejskiej pochwylić 2 uzbrojonych bandytów.

Z Będzina.

(Korespondencya własna „Godz. Pol.”).

Ziemniaki i chleb. — O wpisy. — Działalność Tow. Dobroczynności. — Nowa ochronka. — Stan sanitarny.

Święta u nas nie dla wszystkich zapowiadają się jednakowo. Sądzą jednak, że najmniej przyjemne będą one dla tych, którzy nawet w dni świąteczne zmuszeni będą odżywiać się ziemniakami i kartkowym chlebem. Ziemniaki bowiem w ostatnich czasach bardzo podniosły się u nas w cenie, co powszechnie przypisują tu wielkiemu ich zapotrzebowaniu ze względu na porę sadzenia.

Sprawa chlebowa również nastrocza u nas cały szereg smutnych refleksyj. Zawsze z początkiem miesiąca wynika poważne niezadowolenie ze względu na brak poczucia obywatelskiego wśród miejscowych gospodarzy, którzy wydają kartki chlebowe swoim lokatorom. Dawniej zatrzymywali oni samowolnie kartki tych lokatorów, którzy nie byli w stanie płacić karnego; obecnie spóźniają się wogóle z ich wydawaniem. Poza tem chleb nawet za kartkami sprzedawany jest często zbyt późno, bo zaledwie około południa. To przetrzymywanie mieszkańców bez chleba, pochodzi wyłącznie z niesumienności piekarzy. Oprócz tego piekarze również wprowadzili zwyczaj rozróżniania waluty.

Pisałem już o Towarzystwie wpisów będzinjskiej szkoły handlowej, jako o instytucji wyjątkowo pożytecznej. Ze sprawozdania Towarzystwa okazuje się, że w czasie od września 1915 r. do kwietnia 1916 r. wpłaciło ono wpisy częściowo lub całkowicie za 86 uczniów szkoły, w ogólnej sumie 3,918 rb. Jest to kwota, jak widzimy, bardzo poważna, ale wydatkowanie jej w tak krótkim przeciągu czasu zniewoliło też Towarzystwo do poważnego nadzarpnięcia funduszu żelaznego.

Skutkiem tego Towarzystwo uczuło się zniewolonym do zwrócenia się o pomoc do społeczeństwa miejscowego, zwłaszcza, że do końca roku potrzeba mu jest jeszcze suma około 2,000 rb. Jest nadzieja, że głos ten nie przebrzmi bez echa i że młodzież nasza nie będzie potrzebowała skarżyć się na obojętność ogółu.

Ogłoszone tu zostało również sprawozdanie z działalności Wydziału zapomóg zwrotnych dla ludności chrześcijańskiej. Okazuje się, że na sześciu posiedzeniach, jakie odbyły się w okresie sprawozdawczym, wydano 124 zapomóg, których ogólna suma wynosi 1,606 rb. Za cały czas rocznej działalności udzielono zapomóg 553 osobom, na ogólną sumę 6,996.84 rb., co wynosi przeciętnie około 575 rb. miesięcznie.

„Tania kuchnia” Chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności rozwija się bardzo dobrze. Ze względu na obfite zaopatrzenie w zapasy nie potrzebuje ona liczyć się z niestanną zwykłą cen produktów żywnościowych i w dalszym ciągu wydaje porcje. Opiekunki kolejno odbywają dyżury, czuwając nad czystością i sumieniem przygotowaniem porcji.

W Brzozowicach otwarta została przez miejscowe Tow. Dobroczynności nowa ochronka dla biednych dzieci, której opiekunką jest pani Zuchowa, kierowniczką zaś p. Sosnowska.

Stan sanitarny miasta poprawia się, dzięki interwencji władz policyjnych, w bardzo szybkim tempie. Obecnie wszystkie ulice śródmiejskie doprowadzone już zostały do należytego porządku; z kolei należałoby się zająć ulicami dalszemi, zwłaszcza Sielecką, która w obecnym swoim stanie daleka jest od ideału czystości.

Zdrowotność wśród mieszkańców, jak na obecne ciężkie czasy, również jest zadawalająca. Rzecz prosta nie mówię tu o chorobach, wypływających z niedostatecznego odżywiania się; natomiast epidemia żarna zdaje się nam nie grozić. Wprawdzie w ostatnich czasach zanotowano tu dwa wypadki tyfusu, ale w porównaniu z ilością podobnych wypadków za czasów władz rosyjskich i słynnych „komisj sanitarnych”, które wówczas istniały, jest to ilość bardzo mała. Domy, w których stwierdzono zasląbnienia, obstawiono natychmiast policją, mieszkańców zaś przewieziono do specjalnego domu izolacyjnego.

Będzinianin.

Z Dąbrowy.

(Korespondencya własna „Godz. Polski”).

Porządki miejskie. — Szczepienie ospy. — Brak tytoniu i cukru. — Przemysłnictwo. — Wśród robotników i nauczycieli.

Kto pamięta Dąbrowę z dawnych czasów, zwłaszcza w porze roztopów i deszczów wiosennych, kiedy to trzeba było brnąć po kolana w błocie, a wieczorami rozbijać sobie w

ciemności głowę o drzewa i słupy, ten obecnie byłby bardzo przyjemnie zdziwiony metamorfozą, jakiej uległo to miasteczko w czasach ostatnich.

I obecnie praca nad uporządkowaniem ulic i placów ani na chwilę nie ustaje. Wszystkie te śmieciaki, skąd rozchodziła się woń ohydna i roznosiły zarazę zabójczą miazmaty obecnie oczyszczono i splantowano, rowy wyszlamowano, zaprowadzono rodzaj tymczasowej kanalizacji — a na wierzchu ułożono porządne chodniki. Przy tych robotach, prowadzonych pod dozorem władz wojskowych, znalazła zatrudnienie, oprócz miejscowych robotników, spora ilość jeńców rosyjskich i wło-

Wobec rozszerzenia się w sąsiednich okolicach epidemii ospy, władze uznały tu za konieczne rychłe przeprowadzenie ogólnego szczepienia ochronnego; wskazówki w tej ważnej sprawie ogłoszono w miejscowym „Dzienniku Urzędowym”.

W ostatnich czasach Dąbrowa silnie odczuwa brak cukru i tytoniu. Tytoń zniknął zupełnie, zarówno jak i papierosy. Palacze są poprostu w rozpacz, natomiast żony ich tryumfują. Zdaje się jednak, że niektórzy z przemysłnych sklepikarzy ukrywają zapasy pozostałego tytoniu, by na święta poważnie wyśrubować ceny.

Jak wszędzie, tak i w Dąbrowie mnóstwo osób zajmuje się niebezpiecznym przemysłem przemycania spirytusu, na który zawsze, niestety, znajdują się amatorzy.

Milicya ściga przemytników i towar konfiskuje. Przed kilkoma dniami starszy dozorca z Korzelowa ujął przemytnika, u którego skonfiskowano następnie towaru przeszło za 600 rubli. Odbywają się tu również próby przemycania do okupacji niemieckiej zboża, nieraz bardzo nawet ryzykowne. Pewnej nocy przy moście Będzińskim niespodzianie przejechały dwie t. zw. „resorki”, całkowicie naładowane zbożem. Żołnierz, zorientowany w tej sytuacji, pochwycił za cugle drugiej resorki: woźnica jednak bez chwili namysłu przeciął je nożem, i, zaciąwszy konie, zniknął na drodze. Żołnierzowi udało się jednak zatrzymać jednego z kontrabandzistów — i obecnie prowadzone jest w tej sprawie energiczne śledztwo.

Wśród robotników miejscowych rozwija się bardzo pomysłnie ruch kulturalno-oświatowy. W ostatnich czasach „Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich” za zezwoleniem władz okupacyjnych urządziło co niedzielną popołudniową pogadanki naukowe, a „Związek robotników przemysłu metalowego” odczyty, wygłaszane przez wykwalifikowanych prelegentów. Bardzo ciekawy odczyt o „kooperatywach spożywczych” wygłosił w ostatnią niedzielę kandydat nauk społecznych, p. Walter Scholtz z Będzina.

Wszyscy nauczyciele i nauczycielki miejscowych szkół początkowych otrzymali, ze względu na nadchodzące święta, tak zwane głodówki po 250 koron na osobę. Należało się to tym cichym, sumiennym pracownikom, którzy zwalczały energicznie plagę, pozostawioną nam w spadku po dawnych „gospodarzach”: nieszczęsny nasz analfabetyzm. Wogóle dola nauczycieli miejscowych zmieniła się w nowych warunkach znacznie na lepsze.

es.

Listy z Częstochowy.

III.

(Lekkie strony ciężkich czasów. — Wpływ mody na przysłówia. — Konkurs. — Nowa ochronka. — Cierpliwy zarząd. — Nowość sezonowa).

Jak się okazuje — ciężkie czasy posiadają również swoje dobre strony. Gdy bowiem dawniej, przed wojną, t. zw. ruch przedświąteczny polegał na wykupywaniu wszelkich produktów mniej lub więcej jadalnych, warunków obecne, przynajmniej na naszym częstochowskim bruku, zmieniły nieco charakter tego ruchu. Oto tydzień ubiegły zaznaczył się dużymżywieniem w działalności tutejszych organizacji społecznych.

Przeciętny obywatel Sachalinu, Zawodzia albo Ostatniego Grosza, straciwszy nadzieję na możliwość wypieszczenia podniebienia prosięciem z jakimś albo głowizną z mazurkiem — pomyślał sobie: „Trzeba coś i dla Polski zrobić”. Przemógł tedy wrodzony wstręt do poważnych dyskusyj i zaczął uczyć się na „ogólne zebrania roczne”. Docho- dzą one teraz do skutku — o dziwo! — nawet w pierwszych terminach, a rezultatem ich — liczne pożyteczne przedsięwzięcia i projekty.

Całkiem smutni chodzą tylko „trunkowi”, a to z powodu podrożenia wódki. Trudno! Jak mówi przysłowie francuskie: „Chacun a sa grisette qu'il moleste”, co się tłómaczy na język polski: „Każdy ma swojego gryzla, który go mole”. Co prawda, jedna z moich znajomych, która, stosownie do wymagań mody, kupiła sobie właśnie kostium z krótką, bardzo krótką spódniczką, zapewniała mnie niedawno, że wspomniane przysłowie mieć powinno brzmienie następujące: „Chacun a son mollet qu'il grille”, co by się tłómaczyło na polski: „Każdy ma swojego mola, który go gryzie”. Zgodziłem się z wnioskiem

przedmówcy, tembardziej, że pogląd swój wypowiedziała z nader miłym uśmiechem.

Ale powróćmy do przedsięwzięć i projektów.

Przedewszystkiem więc podnieść muszę nader udatny pomysł ogłoszenia konkursu na rysunek nalepek i oznak, które sprzedawane będą w czasie Wielkiej kwesty majowej. Wobec nader krótkiego terminu, jakim ograniczyć musiano nadsyłanie prac, w konkursie będą mogły wziąć udział wyłącznie siły miejscowe, a zatem — przeważnie amatorskie. Sądzić jednak należy, że rezultat konkursu wypadnie dodatnio i, że obok osiągnięcia celu kwesty, Częstochowa zyska również zadowolenie estetyczne.

Poza tem wspomnieć wypada o powstaniu staraniem sekcji przeciwbieżącej przy Tow. opieki nad bezdomnymi dziećmi, nowej ochronki. Tęgo rodzaju instytucji brak Częstochowie bardzo, dlatego wszelkie usiłowania w tym kierunku witać należy ze szczególnem uznaniem.

Nawet tutejszy oddział Tow. Krajoznawczego zaczyna budzić się z letargu. Ciężko mu to idzie, gdyż zwoływane zebrania nie doszły ani razu do skutku, jednakże niezmordowany zarząd nie zraża się temi drobnymi przeciwnościami i cierpliwie wyznacza nowe terminy. Jest więc nadzieja, że kiedyś zbierze się niezbędne quorum.

Kto dożyje — ten zobaczy.

Jako nowość sezonową zanotować należy ukazanie się na ulicach Częstochowy czyszcielek obuwi. Inicytywę dała wspomniana już ruchliwa Sekcja przeciwbieżąca. Pomysł bardzo szczęśliwy i, wobec lenistwa naszych „Walentych”, nader pożyteczny. Szkoda tylko, że opłatę uiszczącą trzeba do puszek, w wysokości — „co laska”. Sądzę, że ustalenie pewnej opłaty za korzystanie z usług czyszcielek byłoby bardziej wskazane, wynagrodzenie za pracę nie powinno bowiem posiadać cech jałmużny.

A wszak oczyścić błotko częstochowskie — to praca nie lada..

Montecclarus.

Z Włocławka.

Piekarze miejscowi złożyli na ręce naczelnika powiatu podanie, w którym proszą, by cenę chleba powiększono na 18 fen. za funt. Następnie, ponieważ obowiązani są wypiekać 600 bulek z worka maki liczącego 200 funtów, wskazują na to, że w ilości powyższej maki nie mogą wypiekać więcej niż 485 bulek. Również przy wypieku chleba brak im 40 f. maki na worku. Przyczyną tego jest poniekąd i to, że młyn wydają mąkę na wagę łącznie z workami, na które powinno się odliczać od 3 do 5 funt., choćby ze względu na to, że worki są osobno płacone.

Z Radomia.

W „Gaz. Radomskiej” instruktor cent. Tow. roln. dla stow. pieniężnych wiejskich p. A. Zacharski — stwierdza, że po wsiach wytworzył się rozdzwitek między inteligencją, pracującą w komitetach obywatelskich, a włościanstwem. Pan Z. nie podaje cech tego rozdzwiku, ani nie przytacza faktów, jednakże z tonu jego artykułu i komentarza redakcyjnego wynika, że nieporozumienia między chałupą z jednej, a dworem i plebanią z drugiej strony, zaszły dość daleko.

Z Lublina.

Dwa wieczory w miejscowym Towarzystwie prawniczym były poświęcone kwestyi, w jakiej walucie mają być uiszczane zobowiązania, zawarte przed okupacją. W zebraniach tych uczestniczyli prawie wszyscy miejscowi prawnicy; po wyczerpujących debatach Towarzystwo uchwaliło opinie prawną tej treści, iż „uiszczenie tak kapitału, jak i procentów ze stosunków, wynikłych przed wydan- iem obwieszczeń o kursie przymusowym w okupacji austriacko-węgierskiej, powinno nastąpić w walucie, wymienionej w tytule prawnym, z możliwością zamiany rubli na korony, podług kursu giełdowego w dniu uiszczenia.

Na repertuarze teatru miejscowego są sztuki „Belweder”, „Rewizor” i „Marsz weselny” Bataillera z p. Maryą Federowiczową w roli głównej. W czwartek, 20 b. m. grano operetkę „Królowa mafiardów” na beneficj Winiaszkiewiczów.

Z Kraśnika.

(w Lubelskiem).

W dniu 5 kwietnia r. b. mieszczanin kraśnicki, Franciszek Rycerz, orząc na swoim polu, znalazł niewyszluszoną granat czy szrapnel i przyniósł go do domu. W stodole oglądali go ciekawie i prawdopodobnie upuścili na ziemię. Nastąpił straszny wybuch, który zrujnował część budynku i pozabawił życia troje ludzi obecnych przy oglądaniu. Zginął sprawca nieostrożności, 26-letni Rycerz, przybyły do niego znajomy Banika z Lublina i kilkunastoletnia dziewczyna. Zbiorowy pogrzeb ofiar odbył się 8 b. m.

Sprawy polskie.

„Posły“.

Po takim tytule czytamy między innymi w „Uwagach“ genewskich, wydawanych, jak wiadomo, przez znakomitego historyka naszych dziejów XVIII i XIX wieku, profesora wszechszkoły lwowskiej, następujące trafne uwagi o p. Dmowskim i jego towarzyszach, wędrujących rzekomo imieniem narodu po przedpokojach rozmaitych ambasad koalicyjnych:

„Ostatnimi czasy ukazywali się w Londynie, umocowani przez Komitet Narodowy warszawsko - piotrogrodzki, pp. Dmowski i Plater. P. Dmowski w 1904 r. jeździł posłem do Tokio, zawierając imieniem Polski z mikadem i marszałkiem Jamagatą pakta antyrosyjskie. Jest więc zupełnie w porządku, że dziś jeździ on do Londynu, z Jerzym V i marszałkiem Kitchenerem zawierając imieniem prorosyjskie. To wszystko jednak jest gorzej niż śmieszne. P. Dmowski, poza naszym partykularzem partyjnym, nigdzie, nigdy, chyba na krótkie mgnienie, nie był brany na serio. Zaufanie szerokich kół opinii krajowej wynosiło go nieraz wysoko poza kraj, ale własna mała wartość wewnętrzna natychmiast straciła go w dół. Cudzoziemców mogła chwilowo zmilić sztuczna jego popularność; lecz on sam nicością swoją wnet wyprowadził z błędu. Odkład zaś popularność stracił, na gruby hazard polityczny się puścił i „bez zastężeń“ słowiańsko-rosyjskie wywiesił kolo-ry, uznany został za granicę co najmniej tyleż za wykładnik państwowości rosyjskiej, co społeczeństwa polskiego. Hr. K. Plater, społecznie całkiem bez znaczenia, rozpoczął rolę publiczną od organizacyi oplakanych drużyn polsko - rosyjskich. Miłe narodowi imię Platerów, Ludwika, rewolucyjnego w Paryżu wy-słańca, Władysława, twórcy Muzeum rappers-wilskiego, sławnej Emilii i tylu innych, nie-koniecznemi przez to nowym okrył splendorem. Ale to rzecz jego rodziny. Dodać wypada, że ci panowie o swej wyprawie londyńskiej za-wczasu rozgłosili po piśmie petersburskich, że przywołali szczególne rekomendacje rządu tatarskiego do ambasadora hr. Benckendorffa; że wreszcie celują głębokim nieuctwem na punkcie porozbiorowej polityki angielskiej w sprawie polskiej, jak nieznaną obywateli obecnych, dość zawiłych stosunków osobistych i partyjnych w świecie politycznym angielskim. Jasna, że dwaj goście takiego zakroju jaknaj-mniej nadawali się do zyskania pełnej ufności roztropnych Anglików. I to właśnie w arcy-drażliwej sprawie polskiej, w której przy naj-większej nawet harmonii sojusznicy, dziś jak przed stu latami, mogą i muszą poważne zachodzić różnice między stanowiskiem an-gielskim a rosyjskim. Innych tu zgola trze-baby ludzi, najlepiej dużych nazwisk oby-wa-тельств lub magnaterii, niebrukanych żadną niewolniczą „orientacyą“, gentlemanów Pola-ków i tylko Polaków, którzy przyszliby cicho, bez hałasu i blagi, nie dla reklamy i intrygi osobistej i stronnictwej, lecz poprostu dla słu-żby Rzplitej. Z takimi gadaliby Anglicy. Z obecnymi gośćmi spotykają się grzecznie w ambasadzie rosyjskiej w Chesham House, ale pozatem wolą nie gadać wcale. I nie dziwota, bo wszak oni dawniejszymi czasy nie takich u siebie witali przedstawicieli Polski. W 1831 roku, za rewolucyi listopadowej, też trzech posłów polskich było w Londynie: ks. Leon Sapieha późniejszy marszałek krajowy, Aleksander Walewski, późniejszy minister spraw zagranicznych i Aleksander Wielopol-ski późniejszy naczelnik rządu cywilnego. Dziś na ich miejscu urzędują pp. Dmowski i Plater. W tej różnicy ludzi, jest różnica cza-sów, a jest też, niestety, różnica napięć duszy narodowej“.

Odczyt o Polsce w Londynie.

W „Journal de Geneve“ czytamy notatkę, że Roman Dmowski wygłosił w Kings Col-lege odczyt o Polsce. Przed Dmowskim prze-mawiał Lord Bryce, przyczem zauważono wielką rozbieżność pomiędzy wywodami Dmow-skiego, krytykującego ujęcie sprawy pol-skiej z austriackiego punktu widzenia, a tem, co wywodził lord Bryce. Publiczność nie by-ła bynajmniej zachwycona tem, co jej powie-dział Dmowski i nie ukrywała swego niezado-wolenia. Drugi odczyt Dmowskiego na tem-acie „Galicja i stosunki narodowe w Austrii“ doznał zupełnego fiasca, aczkolwiek główny organizator odczytu znany prawnik angielski i członek najwyższego trybunału lord Wearda-le podkreślił z góry swą solidarność z refe-rentem. Przeciwno autonomii w granicach ro-syjskiego imperium wypowiedział się stano-wczo Ramier, który spotkał się z wielkiem u-znaniem słuchaczy zwłaszcza, gdy dowodził, że Polska powinna stanowczo być odłączona od Rosyi i gdy wskazywał na nadzwyczaj kor-zystną sytuację Polaków pod innymi zabo-rami w przeciwnieństwie do sytuacji pod knu-tem rosyjskim. (WAT.).

Z życia wygnańców.

Z życia Polaków w Mińsku.

Smutne na ogół wiadomości z Mińska, podaje „Dziennik Petersburski“, gdzie Polacy tamtejsi od dawna już przestali zdradzać więk-szą ruchliwość życiową. W marcu odbywa się tam zazwyczaj doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego, tej najstar-szej na ziemiach tamtejszych instytucyi rolni-czej z doby powstaniowej. Od lat jednakże 8 mińskie Towarzystwo zamarło zupełnie, i je-żeli ożywiło się nieco w kierunku zawodowo-rolniczym za sprawą kilku młodszych i ener-giczniejszych sił, to w dziedzinie społeczno-rolniczej nie spełniało elementarnych nawet swych zadań, bo nie rozumiało najważniejsz-ej podstawy i racyi swego istnienia. Przy-szła wojna, a za nią szereg nieoczekiwanych wypadków i komplikacyi, wymagających pra-cy rzetelnej i intensywniej, oraz kierownictwa społecznego bardziej zorganizowanego. Zda-wałoby się, że w społeczeństwie ziemiań-skiem, z „wieku i urzędu“ podobna rola prze-wodnicza i inicjatorska należy towarzystwom rolniczym, jako instytucjom najbardziej wpły-wowym wśród ziemianstwa. Tymczasem nie, przynajmniej nie w Mińsku. Nie tylko miej-scowe towarzystwo rolnicze nie ujęło w swe ręce kierownictwa sprawami społecznymi w dobie obecnej, ale przeciwnie, po niefortun-nym występie w roku jeszcze 1914, usunęło się najkompletniej z widowni, przestało wła-sciwie istnieć dla Mińska i Mińszczyzny. Na-wet zaniechało zebrania jesienno, choć wła-snie wówczas potrzebna była wspólna nara-da, co robić wobec fal wygnańczych, jak so-bie poczynić z odszkodowaniami i t. d. I do-piero po kilkakrotnym ujawnieniu publicznie tej kompromitującej każdą polską instytucję bezwładności, po nawoływaniu opinii publicz-nej, po wzmiankach i artykułach w gazetach miejscowych zdecydowano się na zwołanie zebrania w czasie zimowym. Zebranie to by-ło bardzo charakterystyczne. Prezydium u-siłowało utrzymać stary obyczaj, tak samo pod względem językowym, jak i całej insceniza-cyi, rodzaju debatów i t. d., a tymczasem opo-zycja, reprezentowana czerpła tylko przez dwie osoby, została zbita milczeniem. Zarzu-tów konkretnych nie podniesiono, wniosków pozytywnych dyskusyi nie poddano — sło-wem nie pozwolono na nic, co by ten uświęco-ny tradycyą system w najmniejszej mierze na-guszał i czynił wyłom w tej typowej twier-dzy o zmurszałych murach, odgradzonej szcze-lnie od życia, jego potrzeb i postępu. Mińskie „sfery“, owi we własnym mniemaniu, pro-downicy społeczni, odznaczają się i na innych zresztą polach. Saloonowe zabawy i orgie pseudo - złotej młodzieży, następnie huczny karnawał, na wstyd i hańbę polskiego spo-łeczeństwa mińskiego przetrzańczony tak, jak ni-gdy dotychczas, to także dorobek tych ludzi, którzy poza własną przyjemnością, poza inte-remem osobistym nie wiedzieć nie chcą, któ-rych nie oprócz imienia ze społeczeństwem polskim nie łączą, i którzy pomimo to wszy-stko usiłują odegrać rolę naczelną. (WAT.).

Wieści z Rosyi.

Niedowierzanie względem Japonii.

W piśmie „Ziemszczina“ wypowiadają ot-warcie zdanie, że nieufność do Japonii poczy-na się obecnie coraz bardziej rozpowszech-niać i ustalać w kołach wstrętniejszych polityków rosyjskich. Zwłaszcza Moskwa od-nosi się coraz bardziej sceptycznie do kiero-wników polityki zagranicznej Japonii, którą podejrzewa o systematyczne uprawianie wo-bec Rosyi taktyki ekonomicznego wyzyskiwa-nia. Japonia z pomocą militarną przyjsie Ro-syi albo nie może, albo też nie chce; na polu znów ściśle ekonomicznem ciągnie ona z Ro-syi tylko olbrzymie korzyści. Wobec tego po-czynają zastanawiać się w umiarkowanych sferach rosyjskich nad tem, czy obecny „so-jusz“ z Japonią nie przyniesie Rosyi więcej szkód aniżeli korzyści. (WAT.).

Zadania prasy.

Pewna część prasy piotrogrodzkiej wyra-ża obawę, iż ofensywa armii rosyjskiej na wschodnim placu boju zdaje się być skończoną i nie może rozwijać się w dalszym ciągu tak, jak same wojskowe koła w Rosyi spodziewa-ły się tego. W takim jednak razie poszłyby na marne wszelkie wysiłki na tym terenie walk w ostatnich miesiącach poczynione, a wojskowa siła państwa niepotrzebnie się mar-nuje. Wobec tego prasa apeluje do decydu-jących czynników wojskowych, ażeby one nie wprowadzały ludności systematycznie w błąd. Gdzie niema realnych widoków powodzenia, tam oficjalne komunikaty generalnego sztabu nie powinny przedstawiać stanu rzeczy w ko-rzystniejszym świetle. (WAT.).

Przeciw łapownictwu.

Łapownictwo w Rosyi przybiera teraz tak straszliwe rozmiary, że na wszystkich kole-jach ogłoszony został rozkaz, wyłuszczać treść nowego prawa o karach za dawanie łapówek, łapownictwo i wymuszanie datków. W rozkazie tym powiedziano, że jeżeli urzędnik lub funkcjonaryusz przyjmie z powodu swych czynności służbowych podarunek, pieniądze lub rzeczy, chociażby bez pogwałcenia swych obowiązków i nie złoży swym zwierzchnikom wyżej wspomnianych pieniędzy lub rzeczy, stanowiących podarunek, urzędnik ten podle-gać usunięciu z posady i osadzeniu i w więzie-niu na 8 miesięcy. (WAT.).

Brak inżynierów.

Według zgodnych doniesień gazet rosyj-skich poważne trudności sprawia administra-cyjnym władzom rosyjskim coraz to większy brak inżynierów do robót publicznych. Brak ten daje się odczuwać już i organom wojsko-wym. Cały szereg ważnych i nagłych robót natury militarnej nie może być doprowadzo-ny do końca wskutek braku fachowców. O-becnie ministerium spraw wewnętrznych po-zwoliło na używanie do tych robót inżynie-rów - więźniów, niepozbawionych praw sta-nu. Czy takie zarządzenie przyniesie polep-szenie stosunków, dzienniki rosyjskie wątpią. Zdaniem prasy chodzi to tylko o półśrodki, których ciągle stosowanie już tyle razy zdyskredytowało Rosyę w oczach całego świata. (WAT.).

Rosyanie pytają co robią Anglicy.

Do pism petersburskich donoszą, iż ostatni-mi czasu nawet w wojskowych kołach rosyj-skich panuje nadzwyczaj silne niezadowole-nie z całej „militarnej działalności sojusznika Rosyi - Anglii“. Gazeta nacyonalistyczna „No-woje Wremia“ uważa, że zupełnie zrozumia-lem jest rozgoryczenie, ujawniające się obe-cnie w prasie francuskiej z powodu bezczynno-sci armii angielskiej. „Birzew. Wiedomosti“ są nawet zdania, że Rosya nie powinna w dalszym ciągu walczyć za interesy Anglii. (WAT.).

Ze świata.

Koncert Paderewskiego w Chicago.

W wielkim teatrze „Auditorium“ w Chi-cago odbył się koncert Paderewskiego na rzecz ofiar wojennych na ziemiach polskich. „Kurier Poznański“ podaje z pism amerykań-skich następujące szczegóły o koncercie tym: Teatr był wysprzedany do ostatniego miej-sca i wiele osób musiało odejść, nie otrzy-mawszy biletu wstępu. Połowę słuchaczy stanowili Polacy i Polki, resztę zamożne sfe-ry miejscowego społeczeństwa amerykań-skiego.

Koncert składał się z przemówienia i wła-sciwego koncertu.

Ze względu na publiczność obconarodo-wą Paderewski mówił po angielsku, owacyj-nie przyjmowany przez publiczność. Tło e-strady stanowił biały orzeł na amarantowym olbrzymim rozmiarów płótnie.

Ogółem przyniósł koncert w subskryp-cyach i datkach w gotówce 20.771 dolarów i 50 centów, cały koncert zaś dał zgrą 40.000 dolarów 130.000 marek, a więc sumę, której Paderewski nigdy dotąd w jednym dniu nie zebrał...

Na drugą część występu złożyła się gra. Największy muzyk polski grał utwory naj-większego kompozytora rodaka-Chopina.

Jak fotograf niemiecki fotografował pięć milionów Polaków?

Organizatorem odfotografowania całej lu-dności Królestwa Polskiego w okupacji nie-mieckiej jest fotograf Götz z Wrocławia.

Niemal od dziesięciu miesięcy przebywa on — jak donosi „Breslauer Ztg“ — w Kali-szu, bo to miasto obrał sobie za główną kwa-terę.

Obecnie przyjechawszy za krótkim urlo-pem do Wrocławia, wygłosił o swojej robocie zajmujący odczyt.

Pewnego dnia otrzymał zlecenie wyjazdu w 24 godzin do Królestwa celem odfotografo-wania całej ludności. Równocześnie kazano mu jeszcze przed wyjazdem opracować plan i program roboty. Götz wykonał rozkaz: jesz-cze przed wyjazdem złożył władzom projekt, według którego pracuje się dotychczas, pro-jekt tak olbrzymiego przedsięwzięcia, jak odfotografowanie pięciu milionów ludzi — teraz właśnie jest piątą milion w robocie — zaopa-trzenia ich numerami i przygotowania dla nich paszportów.

Już przygotowanie jednostronnego materiału fotograficznego sprawiało niesłychane trudno-sci. Nie można bowiem było używać płyt fo-

tograficznych szklanych, więc posługiwano się płytami papierowymi. Zamiast tabliczek z numerami, p. Götz obmyślił białe szyldy bla-szane, na których umocowywano cyfry ruch-me. Dzięki temu pracowano z pomocą sto-sunkowo niewielkiej ilości cyfr ruchomych, a mimo to każda osoba fotografowana otrzyma-ła swój numer.

Fotografie są tak samo wyraziste, jak te, które się zdejmują na płytach szklanych.

Akcyi odfotografowywania mas ludności zdołano dokonać dzięki temu, że ułożono do-kładny plan rozjazdów po rozmaitych okoli-cach kraju.

Rzecz jasna, że p. Götz, który sam kiero-wał temi zdjęciami, objechał całą okupację. Poznał zatem kraj i ludność bardzo dokła-dnie. Opisał też kolejno wszystkie warstwy ludności. Utrzymywał, że stosunek Polaków do żydów w całym kraju — z wyjątkiem Ło-dzi i Warszawy — jest wcale znośnym.

Na końcu odczytu p. Götz oświadczył, że rząd zamianował go dyrektorem działu foto-graficznego w instytucji badania i opisywania zabytków sztuki w Polsce.

Projekt uprawy gruntów przez młodzież.

Nauczycielskie sfery m. Lwowa, przystę-pując obecnie do zrealizowania pożytecznego projektu uprawy nieużytków miejskich przez młodzież szkolną. Onegdaj odbyło się zebranie dyrektorów i dyrektorek szkół lwowskich w sprawie rozpoczęcia uprawy gruntów i nieużytków przez młodzież szkolną. Zebra-nie zagał dr. Kubik na temat, w jaki sposób uprawiać należy ziemię i ogrody. W tym celu odbywają się rozpoczęte niedawno kursa wa-rzywnictwa, które przyniesie mogą pozytywne rezultaty.

Mówca, zachęcając zebranych do pracy na tem polu, stwierdził, iż mimo braku na-sion, oraz funduszy, akcyę należy zapoczą-tkować natychmiast, gdyż czas najwyższy, zwłaszcza, że nadchodzą święta Wielkanocne.

Przy pertraktacyach w sprawie odstąpie-nia gruntów stawiano ze strony gospodarzy żądania, lecz mimo to udało się niektórym dy-rektorom szkół uzyskać dość znaczne obszary pod uprawę. Inspektor p. Radwański oświad-czył, iż na zapoczątkowanie akcyi zakupił już pewną ilość nasion, a mianowicie: buraków, rzodkwi, ogórków i t. d. Od poniedziałku zatem o ile sprzyjać będzie pogoda, tu i ow-dzie rozpoczyna się roboty.

W dyskusyi, jaka się wywiązała, podnie-siono, aby oprócz młodzieży mogły wziąć u-dział w pracy osoby starsze, a zwłaszcza ro-dzice dzieci, o ile im czas na to pozwoli.

Poruszono też kwestyę uwolnienia mło-dzieży szkolnej od nauki na pewien krótki czas celem wykonania najważniejszych czyn-ności w początkach. Wobec trudności, jakie się na każdym kroku wyłaniają, z brakiem nasion, narzędzi, koni i t. d., proponował stworzenie oddziałów robotniczych z uczni-ami, którzyby wobec braku sił roboczych obcho-dzili grunta i ogrody i uprawiali je za wynagrodzeniem.

To i owo.

Nietoperze jako środek na malaryę.

W sąsiedztwie San Antonio (Teksas w Amery-ce) założono wielką stację nietoperzy, które są ho-dowane jako tępicieli moskitów, głównego rozsad-nika malaryi. Jeden nietoperz przez noc zabija 200 moskitów.

Stacja ta przytem utrzymuje się sama, ponie-waż nawet nietoperzy zawiera bardzo wartościowe dla rolników składniki. Nietoperzy jest 250 tysięcy. Zauważono przytem, że nietoperz poznaje moskity na znaczną odległość po dźwięku skrzydeł. To też, gdy tylko się pojawi, komary zachowują się cicho. Zamknięto na pewnej przestrzeni dziesiątki tysięcy moskitów, tak, że ich szum słychać było z dalekiej odległości. Gdy tylko wypuszczono nietoperze, na-tychmiast uczyniła się cisza.

Idylla w hotelu londyńskim.

Pewien podróżnik amerykański, który zatrzy-mał się dla interesów w Londynie, udał się do znanego hotelu „Cecil“, gdzie zajął pokój na jed-nem z wyższych pięter.

Nazajutrz rano, gdy dzwonił kilkakrotnie i bez-skutecznie na służącego hotelowego, zniecierpli-wiony schwył słuchawkę telefonu miejscowego, aby połączyć się z lożą portiera. Gdy i tam nikł się nie odezwał, opuszczony gość zbiegł pospiesznie po schodach na dół.

— Cóż się stało? — krzyknął do spotkanej po-kojówki.

— Ach, mój panie! Zaalarmowano nas, że zep-peliny będą atakowały miasto i dlatego skryliśmy się do piwnic!

— Co? — zawołał przerażony amerykańka — i ja, który mieszkam pod samym dachem, nie zo-stałem ostrzeżony?

— To nie było potrzebne! — brzmiała odpo-wieź — bo białolwa kasa ubezpieczeń nie jest za pana odpowiedzialna!

Dział kobiecy.

Polka-obywatelka.

W przełomowej chwili dziejów naszego kraju, gdy każdy, ciężki nieraz do przeżycia dzień osładzamy sobie jeno nadzieją, że zbliża on nas do ostatecznego rozwiązania naszej sprawy narodowej, trudnem i odpowiedzialnem jest stanowisko Polki — obywatelki.

W trudnych warunkach życia, jakie przypadły nam w udziale, spadł na jej barki w pierwszym rzędzie znacznie dotkliwszy obecnie ciężar borykania się z codziennymi troskami i kłopotami.

Walka o byt, potęgowana przez piętrzące się ze wszech stron trudności, stała się jeszcze uciążliwszą wobec braku coraz to innych artykułów spożywczych, skomplikowała jeszcze bardziej i tak już ciężkie obowiązki kobiety — gospodyni.

Ale wbrew wszelkim teoryom i teoryjkom o szabloności życia wbrew tradycyi, która bardzo ściśle, a wąsko odgraniczywszy rolę mężczyzny i kobiety, tej ostatniej przekazała w pierwszej linii wewnętrzne gospodarze strony życia, coraz wyraźniej uwypukla się w obecnej dobie fakt, iż kobieta odporniejsza jest na te wszystkie dokuczliwe, a wciąż rosnące troski — codzienne.

Żaloszny refren wyspiewywanej dziś na wszystkie strony piosenki o chlebie, cukrze i węglu, powtarza o wiele częściej mężczyzna. Jego daleko bardziej zniecierpliwiliły te drobne niewygody i przywacie, niż kobietę, która bądź co bądź bardziej bezpośrednio musi się niemi zajmować i szukać na nie rady.

Naogół biorąc w trosce o te powszednie sprawy mężczyzna zasklepił się obecnie bardziej od kobiety, bo jeśli porównamy ogólny rozpęd pracy kierowanej i wykonywanej przez męską połowę rodu ludzkiego z napięciem działalności kobiety polskiej w ostatniej dobie, to porównanie to wypadnie napewno na korzyść tej ostatniej.

Stan biernej apatyi, za który spotkały Warszawę wymówki ze strony prasy krakowskiej, a nawet kilku organów miejscowych, charakteryzuje rzeczywistość dzisiejszy nastrój stolicy kraju. Ale kto bezstronnie i z szerszej spójrzy w jej życie, skieruje oczy na ten ogrom pracy publicznej, który leży w dłoniach kobiecych, odbierze wrażenie, że kobieta stosunkowo prędzej i pełniej poczuła się gospodynią swego kraju, niż nawet rozmaite instytucje — prawie urzędowe, które w poczuciu swego charakteru przejściowego, czy z innych powodów zadawałają się wszelkiego rodzaju prowizoryami.

Wytartym komunalem wszechogarniającego, a wrodzonego jakoby wyłącznie kobiecie instynktu macierzyńskiego tłumaczy się najczęściej szeroką działalność kobiety na polu filantropijnem i obniża go się najczęściej jeszcze pseudodowcipnymi przyśmiewkami na temat skutków, jakie podobna służba pociąga za sobą w życiu domowem. Ale objaśnienie to zarówno jak i przyćmienie mogłyby być słusznymi, gdyby chodziło o jednostki. Jeśli jednak zjawisko to nabiera charakteru społecznego, skłania w jedną liczną rzeszę wielkie gromady ożywionych tą samą ideą działaczek, jeśli rodzi się ono samorzutnie w najrozmaitszych punktach kraju, to tylko uprzedzenie może mu odmówić szerokiego ideowego podłoża, tylko zawodowy wesołek nie dopatry się w niem przejawów społecznej dojrzałości i obywatelskiej gotowości.

Ale ta praca filantropijna nie wyczerpuje jeszcze całej działalności współczesnej Polki. Jeszcze wyżej ponadto postawić należy jej zabiegi koło oświaty publicznej. I na tem polu poczuła się Polka gospodynią swego kraju i gorliwie i z zapalem jąła się pracy. Należałoby przejrzeć niedrukowane kroniki wyroków i kar, jakie spadały na kobietę polską za pracę jej w tym kierunku podczas rządów rosyjskich, by wymierzyć siłę tego wewnętrznego napięcia, która akumulowała się zdawna i musiała wybuchnąć na pierwsze wezwanie wyzwolonej z opieki inspektorów i kuratorów szkoły polskiej.

Wybuchła też z całym ukochaniem ziemii rodzinnej, z całym zrozumieniem najistotniejszych i najświętszych jej potrzeb, z całą bezinteresowną troską o przyszłość tego narodu, któremu własna kultura była dotąd jedyną tarczą i ostoją, a w przyszłości będzie najtrwalszą podwaliną nowego istnienia.

Ale szkicowy ten obraz dzisiejszej działalności kobiecej byłby niekompletny, gdybyśmy pominęli milczeniem inną jeszcze jej stronę.

W obliczu przełomowych przemian w dziejach swego kraju nie uchyla się Polka przed obowiązkiem i prawem obywatelskim stanowienia o swym kraju i za-

dała dla siebie prawa głosu w tworzącym się obecnie samorządzie miejskim. Nie uchylała się też ona przed odpowiedzialnością, oddała swój głos za kategorycznym potępieniem kompromitujących ją wystąpień ewakuowanych pań, z dawnego „polskiego komitetu pomocy sanitarnej” i sercem stanęła po tej stronie barykady, która od pierwszej chwili walki narodu o wolność, frontem swym zwracała się zawsze przeciw dzikiej nawałnicy wschodu.

A to serce jest cennym zastawem. Bo serce może się mylić i błędzić, ale nie płaci się nigdy.

Kobiety na widowni.

Uczona polka w „College de France”.

W prastarym gmachu „College de France”, skład od wieków na świat cały spływało światło nauki i wiedzy, odbywały się ostatnio wykłady dr. J. Jotekówny z dziedziny psychologicznej. Pierwszy raz od czasu istnienia owej wspaniałej uczelni, a więc od 400-let prawie lat przemawiała z katedry kobieta, jest to zjawisko tembardziej dla nas znamienne, że jest ona Polka. Dziesięciogodzinny wykład na temat „uzasadnienia zmnęczenia”, temat, nad którym pracowała uczona z górą 20 lat — spotkał się z ogólnym uznaniem prasy i słuchaczy. Mimowoli nasuwa się wspomnienie naszej wielkiej przeszłości, kiedy to największy geniusz polski wielki poeta, Adam Mickiewicz, w tym samym gmachu, lat 70 temu fascynował tłumy Polaków i Francuzów. Tu też w ciągu lat długich uczyli się Renan, Boissier i Berthelot.

Dzięki fundacyi Michonisa, która ma na celu przyciąganie profesorów z zagranicy — uzyskała p. Jotekówna pozwolenie na wygłoszenie swego odczytu, dostęp bowiem do tej uczelni, dla obcych uczonych jest prawie wykluczony. Jotekówna przez lat 14 pracowała w Brukseli, sprowadziła laboratorium psycho-fizyologiczne, a od lat kilku w gmachu uniwers. starego prowadzi tamże swój własny wydział pedagogiczny. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby instytut ten po wojnie został przewieziony do kraju i aby rozproszone po całej kuli ziemskiej siły naukowe polskie skoncentrowały się przy uniwersytecie warszawskim i zasilaly wiedzą swą i doświadczeniem naszą alma mater.

Jubileusz H. Szygówny.

Wśród huków armat i zawieruchy wojennej przeszedł niepostrzeżony jubileusz jednej z największych pionerek na polu pedagogii, Anieli Szygówny. Od najmłodszych lat niestrudzenie i gorliwie pracowała ona nad wychowaniem przyszłych pokoleń i pracę jej wieńczy cały szereg dzieł, opartych na badaniu ciała i duszy dziecka. Pierwszym bodźcem dla niej było dzieło Dawida pod tyt. „Program psychologicznych spostrzeżeń nad dzieckiem od urodzenia do 20-go roku życia”.

Od tego czasu datuje się jej niezmordowana działalność, a cały szereg książek tej ważnej poświęconych sprawie, pojawiło się na półkach księgarskich. „Rozwój pojęciowy dziecka”, „O zadaniach i metodach psychologii dziecięcej”, „Kwiaty i dzieci”, „Piłki i dzieci”, „Pedologia czyli nauka o dziecku”, „Biografia pedagogiczna polska” — oto dorobek naukowy, który dotychczas przysporzyła nauce A. Szygówna. Obecnie wyklada ona metodykę nauczania w instytucie pedagogicznym, a od wielu lat obejmuje katedrę pedagogiki na Kursach Naukowych.

Polka śladami wielkiej Sary.

Teatr polski pożegnał się z Wiedniem przedstawieniem „Hamleta”, a bohaterką wieczoru była p. Róża Łuszczkiewiczówna, która idąc śladami wielkiej Sary Bernhard, przyjęła na siebie rolę tytułową. Próba udała się podobno bardzo dobrze i jak zapewniają korespondenci wiedeńscy pism galicyjskich, p. Łuszczkiewiczówna stworzyła oryginalny i sympatyczny typ nieszczęśliwego królewicza duńskiego.

Był to Hamlet kobiecy — mówi korespondent „Nowej Reformy” — miękki, bez tej bezlitośnej ironii, obezwładniającej przeciwnika, ale niemniej wstrząsający i działający bardzo silnie. Hamlet w interpretacyi p. Łuszczkiewiczówny nie ustępuje kreacyom innych pierwszorzędnych artystów i nasza młoda artystka może słuszenie być tu dumną z wielkiego powodzenia, które zawiódł ją wyłącznie swemu wybitnemu talentowi, pilności, staranności i szlachetnej ambicyi artystycznej. Publiczność nie szczędziła też oznak swego szczerzego uznania dla artystki, która, jak słyszymy, przenosi się na stałe do teatru krakowskiego.

Działalność pani Pankhurst.

„Daily Chronicle” donosi, iż Sylvia Pankhurst, która dotąd uprawiała gorącą agitację wśród sufrażystek na rzecz wojny, zmieniła przekonanie i urządziła wiece, na których wypowiada się przeciwko służbie obywatelskiej

w Anglii. Pani Pankhurst zamierzała urządzić meeting na Trafalgar Square, tłumy manifestantów zajęły jednak wobec niej tak groźne stanowisko, że musiała ona zrezygnować z przemówienia.

Normy żywnościowe a podstawy fizjologii.

Niezwykłe wypadki doby obecnej wysuwają na porządek dzienny wśród szeregu innych spraw, sprawę bodaj czy nie najbardziej palącą — sprawę żywnościową.

Sprawie tej poświęcamy obecnie szeregi artykułów, posiedzeń, odczytów, i organizujemy szereg jadłodajni i — z trudnością udaje nam się zaradzić złemu — potrzeby wyżywienia zarówno szerokich mas ludności, jak i poszczególnych jednostek.

Dawniej, gdy produkty były tanie i ilość ich dostateczna, jedliśmy tyle, ile nam było potrzeba, o normach żywnościowych mówiono tylko tam, gdzie chodziło o wyżywienie większej liczby osób (w szpitalach, zakładach naukowych i t. p.), dziś gdy szeregu produktów dostać nie można, gdy potrzeb „żoładka” też nie możemy zaspokajać bez zastrzeżeń (a wszak są i różne żoladki!) Dziś, gdy musimy starać się o podtrzymanie życia dorosłych, oraz życia i wzrostu dzieci, nie możemy pominąć danych z fizjologii, które nam mówią jakie minimum pokarmów trzeba wprowadzić do ustroju, aby pokryć wszystkie jego potrzeby. Nadmieniamy tutaj należy, że głód znacznie bardziej daje się we znaki dzieciom aniżeli dorosłym. Niedostateczne odżywianie wpływa również ujemnie i na ogólny rozwój nawet wtedy, gdy po upływie pewnego czasu — rozpocznie usilne odżywianie; stwierdzone to zostało drogą szeregu badań nad zwierzętami. Nie należy również zapominać, że znaczna liczba chorób powodowana jest nie tylko niedostatkami w odżywianiu, lecz i odżywianiem niedostatecznem.

Bezustanna czynność komórek ustroju naszego, powoduje również bezustanne zużycie materiałów z jakich składa się ciało nasze. Odbija się przytem proces, zbliżony do spalania i chemiczne części składowe komórek łączą się z tlenem przynoszonym przez krew i przechodzą w związki proste i mniej złożone, przyczem wytwarzają ciepło. Tymi prostymi związkami, w które przechodzą części komórek są głównie kwas węglowy i woda, pozostałe od spalania resztki odpowiadają popiołowi ciał palnych.

Pomiędzy wszakże czynnością komórek, a zwykłym paleniem, zachodzi pewna różnica; polega ona głównie na tem, że przy pierwszym wytwarza się tylko ciepło, przy drugim wytwarza się prócz ciepła jednocześnie i światło.

Tak jak przy paleniu dla podtrzymania płomienia musimy dorzucać wciąż nowe porcje paliwa, tak samo i dla podtrzymania czynności komórek do ich życia a więc i naszego życia niezbędny jest stały dopływ świeżych substancji odżywczych. Czynność, dzięki której odbywa się bezustannie dowóz świeżego materiału drogą trawienia i oddychania, oraz to zużytkowanie materiału odżywczego, nazywamy przemianą materii ciała żyjącego. Celem więc odżywiania jest dostarczenie ciała materiału potrzebnego do życia i rozwoju; przez odżywianie pokrywamy straty, spowodowane przez czynność naszych komórek. Pokarmy powinny nam również dostarczać materiału do wytwarzania ciepła i sił.

Do spożywania pokarmów skłania nas uczucie zwane głodem.

Ażeby pokarmy spełniły swoje zadanie, powinny zawierać te same części składowe, co i nasze ciało, pożywienie zatem powinno zawierać azot, węgiel, wodór i tlen, chlor, wapno, siarkę, fosfor, sól kuchenną, potas i żelazo i szereg innych metali i soli.

Oczywiście, że wyżej wspomnianych pierwiastków nie wprowadzamy jako takich do ustroju, lecz pod postacią ciał odżywczych, w których skład wchodzić owe pierwiastki. I tak azot stanowi główną część składową t. zw. ciał białkowych; węgiel, wodór i tlen — węglowodanów i tłuszczu; chlor w połączeniu z sodem (sól kuchenna) wchodzi w skład naszej krwi, w połączeniu zaś z wodorem (kwas solny) znajdujemy go w soku żołądkowym; siarkę znajdujemy w ciałach białkowych; wapień i fosfor wchodzi w skład kości, żelazo znajduje się w czerwonych ciałkach krwi i t. d. i t. d. Wreszcie niezmiernie ważną częścią składową naszego ciała jest woda (połączenie wodoru z tlenem), która stanowi nieomal 66% ogólnej wagi naszego ciała.

Chcąc więc pokryć straty, które ponosi ustrój w czasie życia i pracy, musimy do ustroju wprowadzić pokarm, który by zawierał:

1) Białko, ponieważ ustrój ludzki w większej części składa się z białka i potrzebuje białka, tak dla odnowy jak i dla utrzymania przy życiu swych narządów.

2) Tłuszcz, które, spalając się w ustroju, dostarczają ciepła i siły do wszelkiej pracy.

3) Węglowodany (ciała złożone z węgla tlenu i wodoru obejmują wszystkie

przetwory cukru skrobi, (krochmalu) i t. zw. celulozy.

4) Wodę, która, jak wspomniano wyżej stanowi nieomal 66% ogólnej wagi naszego ciała.

5) Pewną ilość różnych soli i metali. Nadmieniamy tutaj, że przy określeniu ilości poszczególnych pokarmów kierujemy się zarówno zawartą w nich ilością białka, węglowodanów i tłuszczu, oraz ich wartością kaloryczną.

Każda substancja, jak mówiono wyżej, wytwarza pewną ilość ciepła czyli kaloryi. Kaloryą lub ciepłotką nazywamy tę ilość ciepła, która potrzebna jest do ogrzania o 1° jednego kilogramu wody. Chcąc określić własności kaloryczne jakiegokolwiek pokarmu, spalamy go w kalorymetrze przyczem pokarmy rozkładają się na substancje ostateczne pozostawiając t. zw. popiół.

Wartość kaloryczną składników pokarmowych, autorzy oznaczyli jak następuje:

1 gram białka (lub kleju dostarcza ustrojowi 4,1 ciepłotek (kaloryi), 1 gram węglowodanów dostarcza ustrojowi 4,1 ciepłotek (kaloryi), 1 gram tłuszczu dostarcza ustrojowi 9,3 ciepłotek (kaloryi).

Tutaj zaznaczyć należy, że chociaż pokarmy mogą się wzajemnie zastępować w dostarczaniu utraconej energii, w tem znaczeniu, że 1 gram białka, kleju lub wodoru węgla daje tyle energii, co pół grama tłuszczu, jednak nie jest to dopuszczalne w praktyce życiowej, gdyż wtedy człowiek musiałby dla pokrycia strat spożyć niemożliwie dużo strawienia ilości niektórych pokarmów. Człowiek musi się żywić pokarmami mieszanymi, w których skład wchodzi wszystkie 3 grupy pokarmów prostych.

Sprawę ilości dobowej i jakości pokarmów dla dzieci i dorosłych wraz z podaniem odpowiednich jadłospisów poruszymy w następnych artykułach.

Dr. med. M. B.

Kilka słów o fotografii współczesnej.

Ostatnie zdobycze na polu fotografii i piękne zdjęcia artystów tej miary, jak Nicolasa Perscheida (Lipsk), Wenera (Monachium) i ks. Kirchnera (Warszawa), obalily utarte nieczem nieusprawiedliwione zdanie, że dobrym fotografem może być każdy przeciętny amator, posiadający dobry aparat i jaką taką wiedzę techniczną. Gdyby rzeczywiście tak było, gdyby rzecz polegała nie tylko na eksponowaniu, gdyby jednym słowem, nie wbiegala poza ramki szematu, to nie byłoby tak rażącego kontrastu pomiędzy kłiszami domorodnych artystów, a wytworami sztuki wyżej wspomnianych mistrzów.

Kierownicy sztuki fotograficznej, którzy w znacznej mierze przyczynili się do jej rozwoju i nowe wskazali drogi, wzięli do ręki szablony, skwitowali z przeładowania retuszu, z wymuszonej pozy, z „przyjemnej miny”, z „pięknych rodzinnych grup”, z całej tej maskarady na korzyść estetyki, harmonii i wyuczucia.

Napoleońskie miny, zalotne spojrzenia, specjalne stroje, (w których, nawiasem mówiąc, danym jednostkom wcale nie jest do twarzy), niepoohamowana chęć stworzenia gwałtem oryginalnego dzieła, zostały przez nowocześniejszych pierwszorzędnych fotografów wyśmiane i unicestwione.

Tak jak nowoczesny portrecista studjuje swój model, stara się podpatrzeć najbardziej charakterystyczne cechy postaci, wyczuć psychologiczne momenty — tak też i fotograf powinien się kierować temi samymi wskazaniemi. Dlatego tak często widzimy u Kirchnera lub u Perscheida ludzi sfotografowanych w momencie najmniej dla nich spodziewanym. Rzecz prosta, że wówczas nie może być mowy o wymuszonym wyrazie twarzy (zdjęcie podczas rozmowy).

Skoncentrowane uwagi fotografującego, jego spostrzegawczość, wyczuwanie linii, kształtów, umiejętne zastosowanie światłocienia, znajomość perspektywy (nieproporcjonalne ręce i nogi z powodu nieumiejętnego upozowania), wyławianie cech charakterystycznych (specjalne ruchy lub gesty) — oto przyuczynki do stworzenia dobrego portretu — dobrej fotografii.

Inteligentny fotograf dba również o otoczenie. Takie zawiłe kombinacje jak przebranie Sarmatów w „albańskie stroje” lub odwrotnie i upozorowanie podobnych postaci, dajmy na to, na tle kastyjskiego krajobrazu nie mogą się przytrafić fotografom tej miary, o których wyżej była mowa. Ci ludzie doskonale rozumieją, że postać, otoczenie i tło tworzą jednolitą całość.

Techniczna strona również nie mała odgrywa rolę; fotografia na papierze „węglowym” (Kohlenpapier) imituje rysunek węglowy — technika „pigmentów” jest bodaj najtrudniejszą, lecz zarazem i najwzniekszą z ze względu na osiągnięte rezultaty.

Zbyteczne dodawać, że przy odpowiednim doborze materiału, formatu i koloru ram najartystyczniejsze fotografie jeszcze bardziej zyskują na wartości.

Ze świata mody.

Stroje a wojna.

Niema takiego zakątka życia społecznego, na którym wojna nie wywierała swego piętna. Wojna wprowadziła nowe mody i równocześnie przeszkodziła rozwojowi niewygodnych dla niej innowacji. Tak np. w Norymberdze rząd bawarski w obawie o zapasy sukna wydał zakaz przeciw noszeniu zbyt szerokich fałdowanych strojów, zwrócony w pierwszej linii przeciwko modnym elegantkom.

Wyszukana elegancja pań, które zbyt ściśle do teraźniejszej mody stosują się, lub nawet więcej, starają się bezmyślnie rozszerzyć ramy przez modę tę podyktowane, daje wodzę ich fantazji, kaprysom i chęci prześcigania się nawzajem.

Owe „wyszukane” stroje absolutnie nie licują z powagą chwili i są bezmyślnym wyrzucaniem pieniędzy.

Lecz życie ma swoje prawa, mody były, są i będą, jeno mistrze krawieccy, licząc się z ciężkimi warunkami doby dzisiejszej, starają się swoje pomysły zastosować do nich, pamiętając jednocześnie o tem, że skromnymi środkami można również stworzyć rzeczy niezbyt drogie, skromne i gustowne.

Wstążki i hafty.

Przeglądając żurnale 1916 r. spotykamy niekiedy wzory, przypominające nam bezpośrednio wschód lub też będące zręcznym połączeniem „dernier cri” z bogatą dekoracją wschodniej ornamentyki. Bułgarskie wstawki, pasy, wstążki, które za ledwie kilka lat temu przyozdabiały stroje naszych pań, gieszą się znów zmiennymi względami mody dzisiejszej.

Na ulicach Berlina i Wiednia oglądać będziemy stroje, w których widoczny jest wpływ turecko-albańsko-bułgarski z charakterystycznym i zrozumiałym dla tych krajów uwzględnieniem i podkreśleniem strony dekoracyjnej.

Przepych i bogactwo kolorów, które mają rację bytu jedynie przy mocnym oświetleniu południowego słońca, nie dają się zastosować na północy, to też kolory nasze są bardziej stonowane i jednolite.

Wpływ wschodu jest tak silny, że nawet przykrycia głowy noszą wyraźne ślady turbanu.

Coraz częściej spotykamy też wstążki, które zdobią kapelusze, staniki, szyje, tworzą spięcie lub dekorują suknie, a nawet noszone są przy parasolkach i torebkach. Bogate przyozdabianie wstążkami jest echem czterdziestego roku.

Wysokie kapelusze.

Sylwetka kobiety w obecnych szerokich strojach zarysowuje się niezbyt estetycznie. Otóż mistrzyni kapeluszy wynalazły sposób aby błąd ten naprawić. Nowy sezon zapowiada modele o wysokich główkach i małych lub też szerokich rondach, które mają wyrównać proporcję całej postaci. Przybranie kapeluszy stanowi złota czy srebrna lama bez połysku, lub też główki okolone są drobnymi kwiatami. Jest to echem 1848 roku, kiedy to Biedermayer wszechwładnie panował w świecie mody. Dzisiejsza odmiana Biedermayera wyklucza różnorodne kolory — a bardziej ujednolica barwy. Najczęściej spotykany jest kolor czarny. Trzeba jednak unikać przesady szczególnie przy tak ekscentrycznej modzie jak obecna, często

bowiem modniarki zalecają otyłym i niskim paniom tak wysokie cylindery (widocznie w celu wydłużenia postaci), że z jednej ostateczności widać można w drugą.

Pelerynki.

Dzisiejsza moda uznaje dawne pelerynki, które przyozdabiają eleganckie stroje pań. Rzecz prosta, że materiał i kolor musi być zastosowany do całości. Najczęściej stroje te są tak skomponowane, że tworzą bardzo harmonijną całość nawet po zdjęciu pelerynki, które zwykle przybrane są suto koronkami.

Z cyklu „La vie d'un Pierrot triste”.

Pierrot veut être riche.

— Chcę mieć srebra bez liku, chcę mieć skrzynię złota,
na garncę pragnę mierzyć talary, dukaty,
jak król, chcę być bogaty, jak król, być bogaty!...
taki okrzyk raz wyrwał się z piersi Pierrota.

— Chcę rzucić jej do stóp... do stóp mej Colombiny
nie róż bukiet od rosy porannej świetlisty,
lecz w bransoletach złotych krwawe ametysty,
w dyademach purpurowe, jak ma krew, — rubiny!

— Niech mnie za złoto kocha... — krzyk, jak płomień, bucha
i pragnienie się pali — rzekłbyś strumień lawy...
Nagle umilkł: zaszuchał się w szept swego ducha

i już zwolna się łamie, już cichy, już łzawy...
— Nie chcę już wcale złota... nie chcę wcale złota...
— stoczyła się na kaftan zwolna łza Pierrota.

L'enterrement de Pierrot.

Zbliża się koniec bajki: w srebrno-białej trumnie
spoczął wreszcie, w swym śnieżnym kostymie pierrota...
aureola gronnie płonie wokół złota,
a on śpi, uśmiechnięty szyderczo i dumnie.

Braci-pierrotów zastęp zbiegł się wkoło tłumnie
i arlekinów kostym pstry tęcza migota...
wkrótce z jękiem rozewrą się cmentarne wrota
i trumnę złożą w ziemi, jak kłos żrzały w gumnie.

— Wiedziałem, czegoś pragnął: by nad twą mogiłą
choć raz w życiu łzy błysły w oczach Colombiny,
lecz w całym owym tłumie jej jednej nie było!

...Już się nie śmiejesz dumnie: śmiertelnie pobladły
leżysz, pod maską pudru może trupio-siny...
— Drgnąłeś?!... — to nic, to deszczu krople na cię spadły...

Stanisław Doraj.

Rusze.

Wobec panującej mody noszenia bluzek, coraz bardziej wchodzi w użycie większe lub mniejsze rusze przy kołnierzach i stanowią niejako całość modnego kostiumu damskiego. Najczęściej używanym materiałem do tego rodzaju kryz lub rusz jest biały i czarny tiul w połączeniu z taftą czy też aksamitką odpowiednio do koloru kostiumu dobraną. Kapryśna moda podyktowała mistrzom krawieckim ten niefortunny pomysł przyozdabiania a właściwie oszpecania ładnej szyi kobiecej w wysokie obcisnięte kołnierze z kryzami — zamiast dbać o estetykę i wygodę.

Dawne berlińskie przepisy o garderobie.

Z powodu obecnej mody, zmieniającej suknię wąską na szerokie, domagają się niektórzy rozporządzenia rządowego, zakazującego szerokich sukien ze względu na zaoszczędzenie materii w czasie wojny. Już dawniej istniały przepisy o garderobie. Między innymi zawiera przepisy takie ustawa policyjna, którą wydała rada miasta Berlina w r. 1580. Ustawa dzieli mieszkańców Berlina, z wyjątkiem wojska, służby książęcej, oraz radców, na cztery klasy: 1) lekarzy, proboszczów, burmistrzów, adwokatów kamerygerychtu, radców miejskich, pisarzy miejskich, sędziów, ławników i obywateli, pochodzących z dawnych rodzin; 2) kapelanów, zamężnych obywateli, rzemieślników i kupców; 3) prostych obywateli i prostych rzemieślników; 4) służbę i robotników. Dla każdego z tych stanów przepisano ubranie, oraz materię do niego. Dla mężczyzn pierwszej klasy było dozwolone dobre sukno, którego łokieć mógł kosztować najwyżej dwa do trzech talarów, z podbićciem kunami, lisiurą, albo wilczurą. Używanie adamaszku i atlasu było dozwolone tylko do katanów i czapek. Aksamitu wolno było używać do obszywania, ale całych części aksamitnych ubrań nie wolno było nosić. Także kobietom pierwszej klasy wolno było używać aksamitu tylko do obszywania sukien, które mogły być też wykonane z adamaszku. Perłami nie wolno było obszywać sukien, ale natomiast złotem taśmami. Złota i srebra wolno było używać tylko do obszywania. Jako ozdoby mogły kobiety tej klasy nosić złote łańcuchy w wartości najwyżej 60 złotych, albo perły, wartości 16 złotych. Druga klasa pod względem ubrań bardzo mało różniła się od pierwszej. Kobiety pierwszej i drugiej klasy wolno było nosić kapelusze aksamitne. Kobiety trzeciej klasy były więcej ograniczone w wyborze materii. Aksamitu albo adamaszku mogły używać tylko do wąskiego obszywania. Perł jako ozdoby na szyi wolno im było używać tylko odziedziczonych w spadku. Na głowie mogły mieć złote taśmy, ale bez pereł. Kobiety drugiej klasy mogły nosić srebrne, niepozłacane łańcuchy i paski.

Dziewiętnym służebnym były zakazane suknie jedwabne, perły, złoto. Do staników i do obszywania im było używać atlasu i innych materii. Suknie ślubne wolno im było obszyć aksamitem

Rozmaitości.

Kobiety w straży pożarnej we Lwowie.

Jak donoszą dzienniki lwowskie, naczelnik lwowskiej straży, p. Złotowski, otrzymał już z zarządu miasta polecenie przyjmowania kobiet na stanowiska strażaków pożarnych. Na razie postanowiono przyjąć 10 — 20 kandydatek, które po odbyciu odpowiedniego kursu, pełnić będą służbę t. zw. pogotowia pożarnego w koszarach w razie, gdy inni strażacy wyjadą do ognia, oraz prawdopodobnie służbę strażniczą na ratuszu. Z czynności przyszłych strażaczek wyłączone zostanie się po drabinach i akcyje ratunkowej na dachach.

Równouprawnienie kobiet w Norwegii.

Storting uchwalił większością głosów nowe prawo, na podstawie którego kobietom będzie przysługiwało prawo obejmowania wysokich urzędów i umożliwi im nawet piastowanie teki ministerialnej.

Pióra kobiece.

Dr. M. J. Wielopolska „Synogarlica”.

Nie wypadek to, uzależniony od kaprysu rynku wydawniczego, iż pierwsze kartki felietonów o „piórach kobiecych” chce poświęcić autorce, której cała twórczość odskakuje jak najdalej od tego wszystkiego, czem z tradycji czy z niechęci przyzwyczajono się charakteryzować działalność kobiety na polu literackim.

Twórczość ta wykazała się może takimi nazwiskami, jak: Żmichowska, Orzeszkowa, Konopnicka, Zapolska. Każdy niemal okres naszego piśmiennictwa w galerii swych najwybitniejszych przedstawicieli przekazywał choć jedno imię kobiece. Pomimo jednak tych wartości niezaprzeczalnych, tych zasług przekonywających, mocniejszy nad nie utarł się szablon pojęciowy, iż utwór pióra kobiecego musi być słodkawy-sentymentalny, szlachetnie egzaltowany i odpowiednio płytki i stosownie rozwlekły a nudny.

Masa tworzyła sobie to pojęcie z najbardziej przystępnych dla niej i najbliższych stojących wzorów, narzucała je uwadze, przysłaniała nim stokróż wyższe i cenniejsze zjawiska. Poczytność „Trędowatych” mści się, obniżając miary, któremi jedynie tylko tę masę sędzić należało, a które jednak w rzeczywistości pod swój strychulec podciągały i to, co ponad niego wysoko występowało.

Mocnym, świetnym protestem przeciwko podobnej produkcji literackiej i podobnym miarom, jest cała twórczość p. Wielopolskiej.

Ogromna kultura umysłowa w połączeniu z czujną wrażliwością artysty cechuje całą jej twórczość. Jest w niej jakieś bogactwo, które przejawia się w wyborze tematów, w ich uję-

ciu, które prześwieśla i uświetnia każdy dotknięty przedmiot. Jest pańskość gościu i wdzięk tej ręki, która, gdy ujmie kwiat, stokróż bardziej podnosi jego piękno, niż najwykwintniejszy wazon.

A w parze z tem bogactwem treści i formy, jak dreszcz, który nie pozwala im skrzepnąć w samouielbieniu, w przepychu, który sam staje się celem dla siebie, przebiega się przez każdy jej utwór, przez każdy niemal obraz ostrza nuta, że tak powiem, zuchwałstwa, uporu, bo nie znajduje wyrazu dla określenia tej ciągłej gotowości do zaczepki, do ataku, do zasadzki, która przerywa się poprzez najwykwintniejsze obrazy, najsłabsze odczucia i rozumowania.

W każdym jej utworze, że zapożyczę sobie porównania Żeromskiego z jego przedmowy do „Kryjaków” p. Wielopolskiej, „pomieć do wierszami tak zwanej fabuły raz wraz polyskuje ostrze sarkazmu, złośliwej cytaty — ni to ostrze cienkiego, a przedziwnie bogato zdobionego szyletu, który w niejednej ranie był...” Używam w tem miejscu cytaty, bo choć piękna, zdaje mi się być w następstwie już porównaniu niesłuszną. Żeromski mówi: „podobnie w fałdach szaty niewiast włoskiego średniowiecza bywała, jako ozdoba i pomocnik, wspierający serce głęboko i aż do śmierci czujące, pozwalający oblicza zachować wytworne zimno spokoju” — „dłoń, co ukazuje się i znika, kryje się i znika, kryje się, lecz zawsze każe o sobie pamiętać”.

Ale ta dłoń niewiasty włoskiego średniowiecza kierowała ręką kapryśną, często podstępna, siecią białych, a nawet niskich intryg omotana, nie skuta przeważnie jakimś wyższym nakazem, nie uświęconą powagą wewnętrznych wyroków przekonania — ręką — narzędzie conajwyżej, ręką — mściwielka.

Inne natomiast pobudki kierują dłońią współczesnej pisarki polskiej. I inny, dalszy, ale bardziej określony jest cel, w który mierzy. Jej ostry sarkazm, gryząca ironia godzi zawsze w jeden punkt: w ciemnotę, głupotę, w obłudę, fałsz to znów w pychę, starą, ostrą, krasną, we wszystkiej cnotie i niecnotie kuta”. A rozmach rzutu, siłę natarcia i uderzenie dyktuje jej i normuje nie kapryśna gra serca, nie swawolna ochota, lecz z głębokiego przekonania płynący nakaz moralny i obywatelska odpowiedzialność za dziś i jutro swego kraju.

Miedzy „Panią El”, którą, o ile mi wiadomo, debiutowała p. Wielopolska w literaturze a „Synogarlicami” leży duży szmat przebytej drogi, wypełnionej ceną przeróbką wewnętrzną, powolnym procesem krystalizacji artystycznej.

W okresie, kiedy powstawać musiała „Pani El”, poświęcała się p. Wielopolska bardzo ożywionej działalności publicystycznej, w której wyładowywała jedną część swojej duszy: temperament swej wrażliwej, impulsywnej natury, zapal bojowniczką, walczącej o natychmiastowe, bezpośrednie urzeczywistnienie celu swych młodych porywów. „Pani El” zaś była pianką estetyczną tego okresu musowania, mocno zresztą przesyconą szampańskim tchnieniem ówczesnej młodej Francji.

Ale już w „Kryjakach” i obecnie w „Synogarlicach” dwa te rozbieżnie dotąd płynące potoki stapiają się ze sobą doskonale, przenikają się wzajem i torują. Pozostaje dawne bogactwo słowa i obrazu, pozostaje umiłowanie wytwornej linii i przepych barwy, ale ustępuje anemiczne trochę estetyzowanie konturu i przesubtelnianie każdej pozy i giestu. Utrwała się i nabiera težyny krytyczny stosunek do życia, ale zmienia się technika bo-

jowania, którego najwyższym symbolem staje się zwolna już nie miecz czy giętka szpada, ale ciężki, przystosowany do rodnej, lecz twardej naszej ziemi — plug.

Są w tych „Synogarlicach”, starannie, czasem znów kapryśnie szlifowanych jak paciorki z Murano wszystkie zasadnicze cechy pióra p. Wielopolskiej, które podkreśliłem wyżej. Mienia się stalowymi połyskami zręcznie poplątane, złośliwie podkreślone dyalogi w „Gońcach czarnej królowej”; jak ze starego sztchu przeniosła tu autorka, ale nowym ożywiła blaskiem i duchem staropolskie opowiadanie o „Sobolach” i „Synogarlicach”; głębokim smutkiem dźwięczy opowiadanie o „Kapitanie Lebrasie”, którego trupem kładzie własny kolega, bo „zapamiętał on Abramka zdrając i wszędzie zdrając w żydzie widział”. „Kaź mnie rozstrzelać, panie pułkowniku”, oskarżysz się, mówi winowajca.

A pułkownik podparłszy się na szabli, odpowiada w głębokim smutku, płynącym z poczucia ogólniejszych win:

— Gdybym miał rozstrzeliwać wszystkich tych, którzy w Polsce odepchnęli bratnią dłoń...

— Panie rotmistrzu!!! nie starczyłoby mi może kul...”

...Zresztą niech mi wolno będzie uchylić się od zwyczajnej wszelkiego rodzaju streszczenia. Przy najdelikatniejszej oględności traci na tem utwór.

Jestem przy tem zdaniu, iż sprawozdawca nie może być niczem innym, jak jeno heroldem, jadącym przed karocą czy też lektorką jaśnieoswieconych i osnających ich ludowi. A zasnę na tem jego rola jest skończona. Głos mają oni, a z dzieł ich poznać ich najlepiej sami.

St. G.

Dział ekonomiczny.

Kronika gospodarcza.

Kroniki dziennikarskie o ogólnym ruchu gospodarczym zwykle omawiają główne terytory pracy najważniejszych państw i krajów.

Mimo ich różnorodności pod względem przyrody, techniki wytwórczej i zasobów materialnych, kroniki te odznaczają się zawsze pewną jednolitością, a tylko w momentach kryzysów ekonomicznych lub politycznych różnią się od siebie i to dość jaskrawo.

W obecnej dobie dziejowej, gdy cała ludzkość obraca się dookoła orbity wojennej, gdy każde z państw walczących o swoją egzystencję i przyszłość wysila całą swoją energię dla prześcignięcia przeciwnika, kalejdoskop życia gospodarczego jest bardziej zmienny, przy czym wychodzą na jaw wyjątkowe środki i sposoby działania, jakie w obecnym momencie mają swoje celowe znaczenie.

Tryb naszego życia obecnego, sposób odżywiania się i zdobywania artykułów spożywczych, nasze wygodę obecne i rozrywki w porównaniu z przedwojennymi, wreszcie ograniczenie środków komunikacyjnych, choćby telefonem, bez którego żadna instytucja społeczna, przedsiębiorstwo, doktor, adwokat i t. d., zdawało się istnieć by przedtem nie mogli, wszystko to stwierdza, jakie niezwykle zmiany zachodziły w naszym życiu gospodarczym, wywołane przez nadzwyczajne fale obecnych zmagania wojennych.

Zmiany te, bardziej widoczne w wielkich środowiskach ludnościowych, zachodzą jednocześnie i na wsi, chociaż życie tameczne, o ile nie jest bezpośrednim terenem walki, jest zwykle mniej skomplikowane, a przez to mniej podlega wpływom wojny.

Obecnie pod wpływem radosnych promieni słonecznych, obudziło się życie wiejskie, ludzie ruszają żwawo do roboty, praca wre tam intensywniej, im bardziej przenika świadomość o wpływie rozgrywających się obecnie wypadków, na warunki bytu tej ludności kraju.

Również wzmożony popyt na produkty rolne dodaje wsi bodźca do pracy, a przykładem dla nas mogą być chociażby wille podmiejskie w Niemczech, gdzie pielęgnowanie roślinności było uważane dawniej za zabawę, sport lub przyjemną rozrywkę na świeżym powietrzu.

Dziś, w czasie wojny, wszystkie te ustroina podmiejskie zamieniły się na warsztaty pracy, które mają przynieść na zimę kartofle i jarzyny, aby odpłacić widmo głodu. Instynkt samozachowawczy nakłada na człowieka obowiązek, który może mu zapewnić życie dogodniejsze t. j. bez braków nawet podczas wojny.

Lepiej sytuowani mieszkańcy niemieckich miast, uważają sobie za punkt honoru, mieć letnisko własne, a skutkiem tego mnóstwo wili, należących do różnych warstw ludności, które najczęściej nie mają pojęcia o roli; lecz sąsiedzi pomagają nieświadomym radą i czynem, gdyż łączy ich wszystkich wspólna myśl przetrwania czasu krytycznego.

Kraj nasz najbardziej uciierpiał od nawałnicy wojennej i dlatego każda wolna pięć ziemi powinna zakiełkować wysiłkiem pracy ludzkiej.

W daleko cięższych warunkach znajduje się nasz przemysł, który jest w bezpośredniej zależności od obecnych wypadków wojennych i musi ściśle zastosować się do ich wymagań.

Żądaniem przemysłu, jak wogóle wszystkich przedsiębiorstw gospodarczych, była zawsze chęć obsłużenia tych warstw lub nabywców, którzy mogli dać przemysłowi większe korzyści i pod tym względem, dla swego rozwoju, przemysł żadnej tany nie odczuwał, poza obrębem konkurencji własnego środowiska.

Obecnie wszakże przemysł ulega przemocnym wpływom wojny, które dyktują mu warunki egzystencji i o ile wpływy wojny nie są zbyt krepującymi, a przynajmniej możliwa jest dalsza egzystencja dla przemysłu, chętnie się im poddaje, choćby przyszło ponieść nawet wielkie ofiary.

Obecnie przemysł wojenny robi wszędzie dobre interesy, za nim kroczy przemysł wytwarzający artykuły żywnościowe, lub surowce tychże, o ile one nie są szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.

Stare przysłowie „Potrzeba jest matką wynalazków”, święci obecnie istotne tryumfy, albowiem w państwach walczących, fachowcy wyteżają swoje mózgi, aby zastąpić braki artykułów spożywczych przez artykuły sztucznie wyprodukowane sposobem syntetycznym i dochodzą do takich wyników, że niektóre artykuły, które przed wojną tylko z poza obrębu danego kraju można było sprowadzać, obecnie wytwarzają się na miejscu.

Tem niemniej jednak przemysł cierpi dotkliwie, skutkiem braku surowców produktów paraliżującego wytwórczość wielu artykułów koniecznych potrzebnych ludności.

Rozumie się że do nich nie należą przedmioty zbytku, na które jest słaby w tej chwili popyt; rzemiosła zaś mają szansę w takiej przełomowej chwili pokrzepienia swoich star-

ganych sił, ponieważ publiczność przyzwyczaiła się do cen, ogólnie biorąc, wygórowanych.

Uregulowanie przemysłu dokonywa się np. w Niemczech przy uwzględnieniu kwestii socjalnej t. j. z zapewnieniem robotnikom możliwie długiego trwania pracy i dlatego ustanawia się tam długość pracy dziennej robotnika, ilość dzienną wyrabianego materiału, jak również ilość robotników zajętych w danym przedsiębiorstwie, oraz wysokość zarobku każdego robotnika.

W ciężkich warunkach znajduje się obecnie handel, zarówno wszechświatowy, jak również i lokalny.

Pierwszy z nich podlega dowolnemu tłumaczeniu prawa morskiego i międzynarodowego, a drugi zależy od rozciągłości praw wojennej rekwizycji, oraz znacznych kar pieniężnych, przez uchybienia, spowodowane niezrozumieniem praw obowiązujących.

Trudności te powodują w handlu powstanie spekulacji, która, usuwając podstawy prawdziwej kalkulacji kupieckiej, w formie swej bardziej przypomina hazard loteryjny, niż handel uregulowany.

Wędrując z jednego państwa wojującego do drugiego lub z jednej półkuli na drugą, noty dyplomatyczne, może rozplącać kiedyś węzeł gordyjski przewożu towarów drogą morską, tymczasem w sferze tej panuje jeszcze chaos zupełny.

W teorii bowiem prawa morskiego podczas wojny i prawa międzynarodowego gorącą walkę toczą między sobą tak spreczne poglądy pod hasłami: „Statek wolny, ładunek niewolny”, „Statek niewolny, ładunek wolny”, „Statek i ładunek wolne!” wreszcie „Statek i ładunek niewolne!”.

Zależnie od stanu gospodarczego i gotowości militarnej danego państwa wojującego a mającego w danej chwili przewagę na morzu, nadaje się elastyczną wykładnię prawa międzynarodowego, wysuwając jedno z tych hasel, które dla interpretatora jest w danej chwili najbardziej dogodne.

Z tego też powodu handel lądowy wykazuje wogóle znaczne zmniejszenie zapasów, wyczerpanych brakami regularnego dowozu.

Zapasy buraków cukrowych np. wykazują obecnie 3,309,000 ton, gdy w roku zeszłym zapasy wynosiły o tej porze 5,328,000 ton, to znaczy że cena cukru musi pójść w górę, co już potwierdziło się wprowadzeniem wolnej sprzedaży sacharyny która do tej pory na rynek bardzo wielu państw europejskich była niedopuszczalna.

W sferach cukrowniczych, celem niedopuszczenia do zbytowego wyrubowania cen, powstała myśl ustanowienia obowiązkowej taksy maksymalnej na nasiona.

Na polu handlu międzynarodowego już oddawna państwa zachodnie prowadzą z sobą walkę o hegemonię na rynku wszechświatowym.

Tak na przykład, Lipsk jest znany jako ważna placówka handlowa, do której zjeżdżają się najważniejsi kupcy z całego świata, i z tego miasta rozchodzi się obstalunki na wszystkie warsztaty fabryczne w Niemczech.

Francuzi pragnęliby ze swego Lyonu zrobić taką samą placówkę i wydrzeć Lipskowi palmę pierwszeństwa na polu handlu wszechświatowego.

Walka wre zatem po obydwóch stronach Renu oddawna, co nie przeszkadza, że kupcy paryscy zamawiali zawsze w Lipsku „Articles de Paris”, a w zamian wysyłali swoje wyroby artystyczne na rynki niemieckie.

Kosmopolityczna natura handlu nie zwraca uwagi na etykiety nacyonalną, a jeżeli czasem wybucha bojkot ekonomiczny, to tylko w postaci nawałnicy przejściowej.

Jakie losy czekają handel w najbliższej przyszłości, trudno przewidzieć, w każdym razie znajduje się on pod znakiem niepewności.

We wszystkich tych dziedzinach pracy ludzkiej, największym mocarzem jest kapitał, który dyktuje wszystkim swoje prawa.

O ile i ten mocarz musi naginać się do potrzeb państwa, o tyle również i samo państwo musi się liczyć z kapitałem, który może odmówić posłuszeństwa, w razie zbytowego gwałtownych praw, którym kapitał przywykł ulegać na rynkach światowych, kierując się jedynie prawami wspólnymi dla całego świata w tej dziedzinie.

Dwa wojujące z sobą państwa — Anglia i Niemcy prowadzą odmienny system zaopatrywania się w środki pieniężne dla celów chwili bieżącej.

Anglia, ufna w siły finansowe narodu, posilkuje się głównie podatkami, które stopniowo powiększa. Niemcy natomiast zaciągają pożyczki wewnętrzne, które wykazały naprz., że przy pierwszej z nich brało udział przeszło 1,100 tysięcy zapisów, a przy ostatniej, czwartej pożyczce było 5,279,649 zapisów, i dlatego Niemcy nazywają te pożyczki ludowymi.

Bywają jednak momenty, w których pożyczki te nie wystarczają na pokrycie niezbędnych wydatków i państwo, pod groźbą klęski, nie mogąc czekać na nową pożyczkę, zalega także od chwilowego stanu rynku pieniężnego, musi zaopatrzyć się w gotówkę.

Biorąc pod uwagę podstawy skarbowości państwowej, prowadzonej prawidłowo, jest to zadanie nie łatwe.

Wprawdzie można by wystarać się w takich momentach o kredyt w banku państwa, za pomocą weksli skarbowych, ale ten sposób okazałby się z różnych powodów niedogodnym, dlatego zaciągają się pożyczki za pomocą tymczasowych przekazów skarbowych, z następną zamianą ich na stałe pożyczki.

W celu nadania zatem elastyczności operacyom sfinansowania potrzeb wojennych, zawiera się umowę o dług wiszący, który jest następnie pokrywany z wpływów na pożyczki państwowe.

Jednym słowem, skarb wydaje przekazy państwowe na znaczne sumy Bankowi państwa, który je odstępuje wielkim kapitalistom, bankom, towarzystwom ubezpieczeń, kasom oszczędności i t. d., a później pokrywa te zobowiązania wpływami z pożyczek wojennych.

Naogół sfery finansowe uznają, nie mówiąc o krajach neutralnych, że nastąpiło polepszenie stosunków i sytuacji finansowej na polu gospodarczym, w porównaniu z okresem minionym, czyli że choroba przeszła już fazę ostrych przesileń.

Tymczasem jednak państwa wojujące ubiegają się wciąż o rezerwy złota; dowodem są Niemcy, które w dniu 23 lipca 1914 r. miały złota 1,357 milionów marek, a w d. 31 marca 1916 r. 2,460 mil. marek złotem, podczas, gdy Anglia nie dopuszcza do wywozu tego metalu, albowiem rynek pieniężny znajduje się tam pod ścisłą kontrolą.

Nie można pominąć jeszcze jednego faktu, który powstaje w styczności z życiem gospodarczym w okresie wojny obecnej.

Angielska izba niższa już kilkakrotnie przed wojną była terenem rozpraw o wykorzystanie światła dziennego dla ludności pracującej, za pomocą przesunięcia wskazówki zegarowej o godzinę naprzód z nadejściem wiosny.

Sprawa miała zwolenników i przeciwników, a wskutek tego praktyczny ten projekt został zupełnie zaniechany.

Obecna wojna, zmuszająca do robienia oszczędności na każdym polu, skłoniła Radę Związkową Niemiec do wydania t. zw. wojenno-gospodarczego rozporządzenia, na mocy którego od 1 maja do 30 września Niemcy zyskują godzinę dnia roboczego przy świetle dziennym.

O godzinę wcześniej zatem zacznie u nich warczeć maszyna gospodarcza.

Wprawdzie wieść mogłaby się obejść bez posunięcia wskazówki, bo tam pianie koguta wystarcza, ale miasto jest bardziej sennie o tak wcześniej porze.

Nie oglądając się na nierówność dni w roku przywykliśmy do wstawania o jednej i tej samej godzinie na zegarku, co jest przeciwne naturze, albowiem prawie każdy dzień po sobie idący, zaleźnie od pory roku, jest krócej lub dłużej pod działaniem promieni słonecznych.

Dla życia gospodarczego byłoby najekonomiczniej pracę stosować do długości dnia, ale jest to przeciwne naszym nawyknieniom dotychczasowym.

Nie mogąc wyzyskać wszystkiego, Niemcy pragną przynajmniej miesiące letnie w ten sposób dla siebie wykorzystać, aby obejść się zupełnie bez oświetlenia sztucznego podczas lata. Obliczają, że oszczędności te na oświetleniu i opale wyniosą przeszło 100 milionów marek w samych Niemczech w ciągu jednego roku.

Oprócz tej oszczędności w gotówce, Niemcy niewątpliwie zyskują również i na zdrowiu w ten sposób, oszczędzając wzrok pracowników wszelkiego rodzaju, co również ma wielkie znaczenie.

Za Niemcami idą inne państwa, a mianowicie: Szwajcarya, Szwecya i Holandya, które noszą się także z myślą wprowadzenia tej samej formy.

Zjazd rolników w Królestwie.

Wychodzący w Piotrkowie „Dziennik Narodowy” donosi z Lublina: W mieście naszym obradowali delegaci rolników z ziemi lubelskiej, kieleckiej, radomskiej i piotrkowskiej, a także i z Wołynia.

Na posiedzeniach był obecny urzędnik władzy austro-węgierskiej. Wiele różnorodnych spraw poruszano, znajdują się spisane w protokole Nr. 4, liczącym 28 stron duku. Z tego to protokołu podajemy sprawy najważniejsze.

W ogólniku General - Gubernatorstwo Wojskowe postanowiło wyznaczać podwoły jedynie właściciom, z pominięciem większej własności, co wywołało wśród właściciom przekonanie, że jest to wynik starań większych właścicieli ziemskich i przyczyniło się do zwiększenia nieufności i niechęci właściciom do dworu.

W celu wyjaśnienia i zmiany powyższego rozporządzenia złożono dnia 18/II r. b. memoriał do c. i k. Jen. Gub. Wojsk., na który otrzymano odpowiedź, że właściciele większej własności będą równocześnie podlegali obowiązowi dostarczania podwoły, przyczem o ile to możliwe, uwzględnione będą gospodarstwa, liczące, nie więcej jak jednego konia na 25 morgów ornej ziemi i łąk.

II. Dane dotyczące drużyn robotniczych. General - Gubernatorstwo poleciło komendantom obwodów, żeby według ich uznania uwalniali byli od wcielenia do drużyn robotniczych.

A. Ludzie, którzy ze względu na swoją inteligencję, nie nadają się do wcielenia w oddziały robotnicze.

B. Rolnicy.

1) Samoistni gospodarze rolni.

2) Nieodzownie potrzebna służba dworska, tak w gospodarstwach rolnych, jak i leśnych.

3) Stali robotnicy rolni na czas robót wiosennych.

4) Tacy robotnicy rolni, którzy wykazali, że w latach 1915 i 1916 kontraktowo zatrudnieni byli lub będą przy robotach rolnych.

5) Ci robotnicy rolni, którzy pochodzą z miejscowości spalonych.

C. Mężczyźni poniżej 18 i powyżej 50 lat, o ile interes ogółu nie wymaga wyjątków. Dobrowolnie zgłaszający się poniżej, względnie powyżej tej granicy wieku mogą być bezwarunkowo przyjęci.

D. Utrzymujący rodziny, o ile gdziekolwiek indziej zarabiają dziennie ponad 3 korony.

E. Niezdolni do robót ze względu na stan swego zdrowia.

F. Robotnicy w kopalniach (górnicy i hutnicy).

III. Dane dotyczące wypłaty zapomóg rezerwiściom i emerytom.

Warunkiem dla przyznania poborów lub zapomóg jest we wszystkich wypadkach rzeczywista potrzeba z powodu braku dochodów prywatnych, z których można by zaspakajać potrzeby życiowe, ponadto muszą funkcjonariusze państwowi, emeryci i wdowy wykazać legalnym dowodem swoje prawo do poborów ze środków państwowych.

Produkcja węgla w Austrii.

Ministerium robót publicznych ogłosiło o bieżące statystykę produkcji węgla w miesiącu lutym bieżącego roku. Wedle tej statystyki wydobyto cetnarów metrycznych: węgla kamiennego 14,387.172 (12,713.072), brykietów 185.615 (185.902), koksu 1,972.158 (1,398.692). Węgla brunatnego: 19,395.978 (17,955.813), brykietów 197.577 (213.314). Cyfry podane w nawiasach oznaczają produkcję w lutym ubiegłego roku. Z porównania cyfr wynika, że produkcja węgla kamiennego jak i brunatnego znacznie się podniosła.

Srebro drożeje.

Ceny srebra w Londynie idą wciąż w górę. Fachowcy tłumaczą to wyczerpaniem się zapasów przy równocześnie wyższym zapotrzebowaniu tego kruszcu dla celów monetarnych.

Rosyjski eksport drzewa.

Według danych statystycznych podanych przez rosyjski departament celny eksport drzewa i materiałów przez granice europejskie przyniósł w roku 1915 ogółem 24,280.000 rb. przeciw 104,400.000 rb. w roku poprzednim i 163,620.000 rb. w roku 1913. 98% tego eksportu przypada na Anglię.

Dywidendy banków rosyjskich.

Jarosławsko-kostrumski bank ziemiański wypłaca za rok 1915 tak samo, jak w roku poprzednim, 37,50 rb. dywidendy. Wołżsko-kamski bank handlowy proponuje na rok 1915 51,25 rb. przeciw 47,50 w roku poprzednim.

Naczelnny Redaktor: Cezar Zawilowski.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERAŁSKI i C. ZAWILOWSKI.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów, jako bezpłatny dodatek,

Ilustrowany KURIER WOJENNY
Nr. 5-ty.

Nadesłane.

oia cierpiących na rzerzączkę. Powszechnie znane ze swej skuteczności pigułki francuskie **Eumiktyny D-ra Lepinca** znajdują się w sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Główne przedstawicielstwo w Warszawie przy ul. Wspólnej 53, m. 3, od g. 9 do 5.

Symptomy kamicy podczas ataku.

Wzdęcie brzucha, rozsadzanie żeber i parcie do kiszki stolcowej. W dołku silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej—w pasie—i sięga aż między łopatki. Brak tętna oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przetrząs). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze i zimne poty.

Cena pudełka 2 r.

„CHOLEKINAZOWE ZIOŁA”

aptekarza H. Niemojewskiego
przeciw nieżytości
żołądka, kiszki i wątroby
na tle
kamieni żółciowych.
Warszawa,
Nowy Świat 16 m. 37.

Cena pudełka 2 r.

Symptomy kamicy wogóle.

Ból w prawym boku i w dołku sercowym (gdzie schodzą się żebra), oraz kłucie w wątrobie. Skłonność do obstrukcji (rzadziej do rozwolnienia), język obłożony, brak smaku lub gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami, uczucie pełności i burczenie po kiszce. Niekiedy dreszcze i w plecach uczucie zimna.

Piece wapienne fabryki Portland cementu JAKUB w Rudnikach.

Niniejszem zawiadamiamy Szan. swych Odbiorców, że **zakłady nasze zostały uruchomione** i dostarczamy wapno budowlane, wapno mielone, zawierające 90 proc. tlenku wapiennego (jako sztuczny nawóz). Wyłączne przedstawicielstwo na cały teren okupacyjny niemiecki **powierzonom zostało firmie**

Braci Goldlust w Łodzi (Spacerowa 40),

do których prosimy zwracać się z wszelkimi zleceniami.

Piece wapienne fabryki Portland cementu JAKUB w Rudnikach.

Zarząd.

349—3-1

Korzystając z ponownego zezwolenia władz, sprowadziliśmy jeszcze w ograniczonej ilości do naszych składów z zagranicy nasiona: bobów, bruki, buraków ogrodowych i pastewnych, cebuli, fasoli, grochów, marchwi ogrodowych i pastewnych, ogórków, rzepy, sałaty, szpinaków i w. in., oraz kwiatów. Do 15 maja służą nam zezwolenie na przesyłanie nasion pocztą.

L. Jasiński

w Łęczycy i w Łodzi (Andrzeja 10).

Pośpieszna Ekspedycja paczek

— do —

Warszawy i Łodzi

Przyjmowanie przesyłek

z Berlina, Chemnitz, Drezna, Frankfurtu n/M., Góben, Lipska, Monachium, Plauen, Reichenberga w/B.

Warszawy i Łodzi

wraz z cieniem na granicy.

Najszybsza dostawa. Obsługa fachowa.

Ubezpieczenie transportów łącznie z ubezpieczeniem od kradzieży i strat wojennych.

Powszechne biuro Ekspedycyjne

Ostas Balcer
Berlin N. W., Alt-Moabit 15,
Łódź (Krośna 5), Warszawa (Wierzbowa 8-a), Skalmierzyce—Kalisz,
Herby Pruskie—Częstochowa, Katowice G./Szl., Sosnowiec, Toruń—Aleksandrów pogran., Szczakowa, Granica.

BRASCH & ROTHENSTEIN

Berlin N. W., Lüneburgerstr. 22,
Hamburg, Brema, Frankfurt n/M.,
Lipsk, Drezno, Monachium,
Wiedeń, Tetschen n/E., Amsterdam,
Rotterdam, Vlissingen, Oldenzaal,
Nowy Jork.

Kierownik w Łodzi: Hipolit Wróblewski.

PIERWSZORZĘDNY

zgierski skład sukna i kortów

Duży wybór eleganckich materiałów wiosennych, letnich i zimowych dla eleganckich ubrań, palt, spodni i damskich kostiumów, nadeszły.

Specjalna sprzedaż detaliczna po cenach fabrycznych.

Karpowski i Kaplun

ŁÓDŹ, Piotrkowska Nr. 37,

skład w podwórzu na prawo.

314—1-1

Edmund BOGDAŃSKI

Dom Agenturowo-Handlowy

Założony w r. 1904

Założony w r. 1904.

ŁÓDŹ, ul. Dzielna Nr. 30.

ODDZIAŁ W BĘDZINIE.

POLECA:

Ananasy, Anyż, Amor, Biskopie, Błyszcz, Boraks, Brzoskwinie, Buljon, Bączek, Cabul, Cukier waniliowy, Cykate, Cykoryę, Cynamon, Cukierki, Czekoladowe wyroby, Domieszki do kawy, Fasolę, Figi, Galaretki owocowe, Gałki muszkata, Gorczyce, Groszek w konserwie, Gruszki, Grzyby, Gwoździki, Herculo, Herbata, Homary, Imbir, Jabłka, Irysy, Kakao, Kapary, Karmelki, Kawa palona, Kminek, Knotki do lampek, Kolender, Kompoty, Konfitury, Korynty, Kredki do bilardu, Krochmal, Kwiat muszkata, Liście bobkowe, Łosoś amerykański, Łyczko, Maggi wyroby, Majeran, Manna, Masa do metalu, Masło kakaowe, Marmelady, Mąkę kartoflaną, Migdały, Morele, Musztardę, Mydła toaletowe, do prania twarde i w proszku, Mięso i zupy jarskie Srokowskiego, Ocet, Orzechy luskane, Owoce suszone, Paprykę, Pieprz, Pierniki, Pomadki do obuwia, Pomidory, Powidła, Puddingi, Rodzynki, Rolki papierowe do kas „National”, Ryby solone i w konserwie, Sardynki, Ser, Siemię kanarkowe, Skórki pomarańczowe, Skórki do kijów bilardowych, Słomki do napojów, Soki różne, Sode do prania i oczyszczona, Sól, Staniol, Świece, Szafran, Szampiony, Szparagi, Śliwki, Tacki tekturowe, Tapiokę, Trufle, Ultramarinę, Wanilię, Wanilinę, Włoszczyznę suszoną, Wykałaczki, Zapalki, Ziele angielskie, Żelatynę. itp. towary.

Sprzedaż tylko dla sklepów i kooperatyw.

„SWITEZIANKA”

Mleczarnia i kuchnia jarska

Warszawa,

Nowosienatorska Nr. 8,

Wydaje zdrowe, tanie i smaczne obiady i kolacje jarskie.

Codziennie świeża: śmietanka, śmietana, słodkie i kwaśne

mleko, maślanka, ser, twarog, jaja świeże i gotowane.

Ceny niskie!!! Ceny niskie!!!

Grand Hotel, Łódź.

I-sze ŚWIĘTO WIELKANOCY

(25 kwietnia 1916 r.)

Kawiarnia zamknięta.

Restauracja otwarta

W restauracji

328—3-1

Koncert znakomitego kwintetu

Lewak—Taube.

Ważne dla każdego!!!

Obcasy skórzane z najlepszej skóry, sporządzone na sposób gumowych, znacznie trwalsze i tańsze, są do nabycia u

I. Mirtenbauma

Łódź, Piotrkowska 55,

róg Andrzeja.

Generalna reprezentacja na Królestwo Polskie

FABRYK LITOGRAFICZNYCH I DUKARSKICH

jak również pokostów i masy walcowej

firmy HANS WUNDER w Berlinie

A. RUNDSTEIN

Łódź, Dzielna 28.

Sprzedaż w Warszawie: F. Flanoman, ul. Rymarska 2/4.

Magazyn ubiorów męskich

gotowych i na zamówienia

A. Chodowiec i Ska

Warszawa, S-to Krzyska 14, róg Włodzimierskiej.

Kąpiele Karola Wolfa

Mikołajewska 95, róg Główniej.

Lokal cało odnowiony podług ostatnich wymagań higieny. Kąpiele czynne codziennie w poniedziałki i wtorki od 2 do 6; rzymskie parowe kąpiele specjalnie dla pań pod nadzorem masażystki i łazieniczki.

Konsultant prawny

A. v. Gersdorf

Łódź, Piotrkowska 84.

Prośby,
porady prawne,
Tłumaczenia.

186—6-2

TYTUNIE oraz liście tytoniowe, papierosy i cygara
polecą
S. Nowiński, Łódź, Piotrkowska 145
(Skład w podwórzu).

Nowootworzony Zakład kąpielowy Łódź, Szkolna Nr. 11

poleca Szan. Publiczności wanny po: 30, 40 i 50 kop.
356-1-1 Zakład urządzony podług ostatnich wymagań higieny.

Zarząd Tow. Akcyjnego Browaru Parowego Sukcesorów K. Anstadta w Łodzi

ma zaszczyt zawiadomić, że w dniu 27 maja r. b. o godz. 5 po południu, przy ulicy Sredniej pod Nr. 34 odbędzie się

Ogólne Zebranie.

Porządek dzienny:

- 1) Sprawdzenie i potwierdzenie sprawozdania i bilansu za rok 1914 i 1915.
- 2) Zatwierdzenie planu działalności i budżetu na rok 1916.
- 3) Wybór dyrektora i dwóch zastępców.
- 4) Wybór komisji rewizyjnej na rok 1916.
- 5) Wnioski zarządu i akcyonariuszów.

Panowie akcyonariusze, życzący sobie wziąć udział w powyższym zebraniu, raczą złożyć w zarządzie Towarzystwa, nie później jak do d. 12 maja r. b. swe akcje, lub kwity depozytowe na takowe, z wyszczególnieniem numerów i wskazaniem odnośnych państwowych lub przez państwo koncesjonowanych instytucji kredytowych.

Złożone akcje i kwity depozytowe będą zwrócone panom akcyonariuszom po odbytem wyżej wymienionem zebraniu.

O ileby powyższe Ogólne Zebranie w oznaczonym terminie nie doszło do skutku, odbędzie się drugie w dniu 10 czerwca r. b., które bez względu na liczbę złożonych akcji, będzie prawomocnem.

339-1-1

„POD BLACHĄ”

Jedyna w Warszawie
:: łaźnia ::
o parze z kamienia!

Najzdrowszy, najhygieniczny sposób utrzymania czystości ciała, zalecany przez lekarzy, zwłaszcza wobec szerzących się chorób epidemicznych.

232-11-2

Łaźnia świeża, ul. Dobra Nr. 65. Ceny zastosowane do gruntownie odnowiona. dzisiejszych ciężkich czasów.

**MAGAZYN
Ubiorów Męskich,
gotowych
i na zamówienie
Stefan PROSIŃSKI**
Warszawa,
ul. S-to Krzyska 29. Tel. 285-09.
POLECA NOWOŚCI.



Masło ŚMIETANKOWE
poleca
**Warszawskie Ziemiańskie
Towarzystwo Mleczarskie**

Biurowo i magazyny: Łódź, Spacerowa 29.
Hurtowo w magazynie, detalicznie w sklepach swoich.

Król. - szwedzkiego medal Malmö 1914, 4 nagrody państwowe, 3 nagrody miejskie, 70 odznaczeń.

**ORYGINALNE
LIKIERY**

**KONIAKI
PONCZE**

**B. KASPROWICZ
GNIEZNO.**

**LOTERYA
Królestwa Węgierskiego
6 klasa**
Ciągnięcie od 5 kwietnia do 1 maja włącznie
110.000 losów, połowa wygrywa.
Suma wygranych
14,459,000 koron
Główna wygrana w kwocie
1,000,000 koron.
1 wygr. 600.000
1 „ 40.000
1 „ 200.000
1 „ 80.000
1 „ 60.000
1 „ 40.000
2 „ 30.000
2 „ 25.000
4 „ 20.000
5 „ 15.000
25 „ 10.000
i wiele innych wygranych.
Cena losów: 1/4 (cały) 96 marek, 1/2-48 m., 1/4-24 m., 1/8-12 m., 1/16-8 m.
Do nabycia w kantorze loteryi Samuela Weinberga, ulica Piotrkowska 58.

Tabele wygranych są do obejrzenia codziennie.

LUNA

Program świąteczny!!

TAJEMNICZA NIC

wstrząsający dramat z życia de-
tektywa w 6 wielkich częściach.
W głównej roli p. Lota Neuman.

DZIECINNE PRZEDSTAWIENIA.

Początek o godz. 2 koniec o 4.

Na letnisku GUSTEK

pod Tomaszowem
wille i mieszkania oddzielne do wynajęcia.

Wiadomość w Administracji dóbr Tomaszowskich w Ujeździe (po-
czta Tomaszów Rawski) codziennie, lub w kancelarii zarządu w To-
maszowie, we środy od godz. 3 do 5 po południu.

354-3-1

Pierwszorzędna PRACOWNIA KRAWIECKA Franciszka Klinowskiego

Łódź, Piotrkowska 155

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych
lub powierzonych sobie materiałów. Wyko-
nywanie robót podług najnowszych fasonów.
Robota solidna.

322-1-1

WŁAŚCICIELE PIORUNOCHRONÓW

powinni przed wiosną dać je do zbadania.
Piorunochrony źle uziemione lub uszkodzone
narażają budowlę na pożar od piorunu. :: ::
:: :: :: Specjalistów oraz odpowiednie aparaty poleca

51-6-6

Tow. Akc. „SIEMENS”
:: Łódź, Piotrkowski 55.

Ślusarze i tokarze

potrzebni do zakładów żelaznych

316-1-1

w Królestwie Saskiem (pod Dreznem).

Urząd pracy, Łódź, Górny Rynek 3/4.

Lekarz-Dentysta S. Goldman

długoletnia asystentka szko-
ły dentystycznej i kliniki
d-ra Zadewicza.
Przyjmuje codziennie.
Łódź, Mińska 19.

SPECIALISTA Dr. S. LEWKOWICZ

Konstantynowska 12.
choroby zewnętrzne i włosów
Przyjmuje:
Panów 9-1, 6-8. | Panie 5-6.
239-12-5

Specjalista Dr. L. PRYBULSKI

ul. Południowa 2, róg Piotrkow.
Choroby zewnętrzne i włosów.
Leczenie elektrycznością, elek-
trolizą (usuwanie szpeczących
włosów).
Przyjmuje od 8-1 i od 4-9
Panie od 5-6 pp. 274-15-2

PIANINA

nowe, używane, zamiana, stroje-
nie, przewóz. Można na raty
Biedkowsk, Mikołajewska Nr. 25.
333-1-1

Lekarz-Dentysta R. Szapiro

Łódź, Długa 11,
róg Konstantynowskiej,
od 10-1 i od 3-6.

Lekarz Dentysta Feliks SEIDENGART

powrócił.
Przyjmuje od 9-1 i od 3-7
wiecz.
Łódź, Zawadzka 9.

Łóżka żelazne

od najtańszych do najdroższych
materace, łóżka szpitalne.
Wyrób własny.
Ceny niskie.
CHODKOWSKI i LEWK, Mikołajewska 25.
375-1-1

Lekarz-Dentysta S. GORDIN,

Konstantynowska 18.
Przyjmuje od 10-1 i od 3-8.

Ogłoszenia drobne:

Akuszerka

Marya Kubicka przyjmuje. Łódź,
Piotrkowska 197 m. 8. 307-7-1

**Akuszerka-Masażystka R.
Pipikowa** z dyplomem Ces. Ak.
w Petersburgu, praktykująca 33
lat, przyjmuje od 12-5. Andrze-
ja 39 m. 10. 340-10-1

Al! Al! Al! Meble nowe i używa-
ne, w dużym wyborze,
łóżka metalowe, wózki i welo-
pedy dziecięce, wanny z piecami,
krzesła wiedeńskie pierwszorzę-
dnych fabryk — poleca najtaniej
w dużym wyborze magazyn me-
bli, Władysława Romiszowskiego,
Łódź, Piotrkowa Nr. 110, I piętro,
front. 353-6-1

P. Józefa Willańskiego, o-
statnio mieszkającego w Łodzi,
przy ul. Benedykta 94, prosimy
o polecanie się do redakcji
w interesie własnym.

P. Helenę Urbanąską Ba-
ty, ul. Chłodna, dom Zieliński-
go) prosimy o polecanie się
do redakcji w interesie własnym.

P. Katarzynę Stepień No-
womarysińska 14) prosimy o po-
fatygowanie się do redakcji w in-
teresie własnym.

**Poszukuję jakiegokolwiek
zajęcia** woznego, lokaja, lub t.
p. Pozostaje bez środków do ży-
cia. Posiadam chlubne świadectwa.
A. Paczkowski, Senatorska 15a
m. 6. 290-3-1

Poszukuję miejsca: gospo-
dyni, zarządzającej, ekspedientki
lub innego zajęcia. Oferty dla
„dolnej” Godzina Polski, Cmie-
na 10. 57-1-1

Dowody №№ 26957, 27689,
29635, 29735, 30056, 30251 Od-
działu 2-go Łódzkiego Warsz.
Akc. Tow. Pożyczkowego, Pasz.
Mejera Nr. 11, zaginęły. Zastrze-
żenie zrobione. 323-3-1

4 pianina używane, oraz no-
we tanio. Można na raty. Chod-
kowski, Mikołajewska 25. 334-2-1

Rower mało używany sprze-
dam, ul. Rzgowska Nr. 2 m. 16,
front. 350-1-1

Rower mało używany sprze-
dam, ul. Rzgowska № 2 m. 16,
front. 308-2-1

Dowód № 18989 Oddziału
Warszawskiego Akcyjnego Towar-
zystwa Pożyczkowego, Pasz.
Mejera № 11, zaginął. Zastrzeżenie
zrobione. 322-1-1

Technik - Mechanik (ukoń-
czył specjalną szkołę, wieloletnia
praktyka) pracował jako pom.
Naczelnika w Depo kolejo-
wym, a w biurze technicznym, jako ry-
sownik, w elektrowni — poszuku-
je posady. Ul. Nawrot 74 mieszk.
21. Wojewódzki. 228-1-1

Nauczycielka, osoba solidna,
poszukuje zaraz pokoju za lek-
cyę, lub wygodnego pomieszcze-
nia. Oferty w administracji dzien-
„Godzina Polski”, Łódź, Piotr-
kowska № 6 pod „Francuski”. 301-1-1

Odpadki papierowe wszel-
kiego rodzaju, jako obcinki intro-
ligatorskie i drukarskie, odpadki
tekturowe, stare gilzy papierowe
i t. p. nabywam po cenach du-
brych. Łask. oferty, lub adres,
proszę złożyć w eksped. nin. pism.
pod lit. „F. F. 100”. 295-3-1

Zaginął dowód Nr. 180315
Oddziału II Łódzkiego Warszaw-
skiego Akcyjnego Towarzystwa
Pożyczkowego, Pasz. Mejera 11.
Zastrzeżenie zrobione. 327-1-1

Zaginął paszport niemiecki,
wydany w Łodzi na imię Zofii
Golberskiej 330-1-1

Zaginął paszport niemiecki,
wydany w Łodzi na imię Wojcie-
cha Dębickiego. 312-1-1

Zaginął paszport niemiecki,
wydany w Ostrowie na imię Aro-
na Brozyli. 357-1-1

Zaginął paszport niemiecki,
wydany w Tuszynie, 2 zaświad-
czenia patentowe i 2 przepustki
na imię Józefa Gasa. 355-1-1